ŻYCIE gospodarcze
TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY
ROK XVII WARSZAWA 28 STYCZNIA 1962 R. CENA 2 ZŁ NR 4/541

W NUMERZE:

Olena Haubold — MODERNIZACJA HANDLU — str. 3

Wiele przedsiębiorstw handlowych nie zdołało się ustrzec od popełnienia podstawowych błędów przy wprowadzaniu nowych form organizacji. Zamiast więc narzekać na nie dość dobre niekiedy efekty ekonomiczne modernizacji trzeba pomyśleć o lepszym poznaniu jej zasad i naprawie popełnionych błędów.

Barbara Wiśniewska — NIE OKŁAMUJMY SIĘ — str. 4

Pod tym hasłem przebiegała narada pracowników przemysłu skórzanego poświęcona jakości produkcji. Wnioski z tej narady potwierdzają tezę, że zasada „ilość za każdą cenę" w nowej sytuacji rynkowej sprzyja marnotrawieniu surowców i siły ludzkiej. Czy jednak podjęte przez Zjednoczenie Przemysłu Skórzanego decyzje zapewnią szybką poprawę jakości obuwia?

Jerzy Bogusławski — CUD MNIEMANY — str. 7

Dynamiczny rozwój przemysłowy Włoch jest przedmiotem licznych badań, polemik i dyskusji. W wielu poglądach na ten temat sięga się nawet do pojęć mistycznych. Jakie są natomiast rzeczywiste przyczyny włoskiego boomu? Autor w swojej korespondencji z Włoch stara się dać obiektywną odpowiedź na to pytanie.

W 20 rocznicę powstania PPR

Program nacjonalizacji przemysłu

JANUSZ W. GOŁĘBIOWSKI

PPR była kontynuatorką wszystkich postępowo-patriotycznych i rewolucyjnych tradycji klasy robotniczej i narodu polskiego, była spadkobierczynią najlepszych tradycji I Proletariatu, SDKPiL i PPS-Lewicy, zwłaszcza Komunistycznej Partii Polski. Ale zarazem była PPR partią nową, zrodzoną przez nową epokę historyczną, która wymagała nowych idei, nowych metod działania.

(Z przemówienia Władysława Gomułki na akademii z okazji XX rocznicy PPR).

Polska Partia Robotnicza już z chwilą swego powstania opracowała własny program rewolucyjnych przeobrażeń w dziedzinie przemysłu*). Rozwinęła ona ogólne hasło nacjonalizacji, zawarte w programach jej poprzedniczek ideowych (SDKPiL i KPP), czyniąc je jednocześnie bardziej zrozumiałym dla szerokich warstw społeczeństwa polskiego. Program ten był jakościowo inny w porównaniu z koncepcjami reprezentowanymi w tej sprawie przez stronnictwa obozu londyńskiego, w tym również przez tzw. lewe skrzydło z rządu emigracyjnego (WRN i SL).

W czym wyrażają się te zasadnicze różnice pozwalające na stwierdzenie, że PPR od pierwszej chwili wysunęła program nacjonalizacji socjalistycznej?

Hasło nacjonalizacji przemysłu w programie PPR było ściśle związane i podporządkowane zadaniu zdobycia władzy politycznej przez lud pracujący.

W przeciwieństwie do innych partii, które chętnie posługiwały się ogólnym pojęciem demokracji, PPR wyraźnie określała treść tego sformułowania. „—Demokracja polityczna jest fikcją, jest pustym słowem bez demokracji gospodarczej — pisała w jednym z artykułów programowych „Trybuna Wolności". — W ręce całego narodu przejść muszą wszystkie podstawowe środki produkcji, aby przestały one służyć celowi zaspokojenia potrzeb jedynie górnej warstewki społeczeństwa. Banki, kopalnie, wielkie zakłady przemysłowe muszą być znacjonalizowane. Nad ich produkcją obejmują kontrolę bezpośredni wytwórcy — robotnicy i inteligencja pracująca".

W stworzeniu władzy demokratycznej widziała PPR niezbędny warunek dla nacjonalizacji przemysłu. Z drugiej strony partia traktowała nacjonalizację jako fundamentalną reformę, która stwarzała podwaliny dla przyszłej władzy demokratycznej.

Polska Partia Robotnicza zarówno w swym programie, jak i konkretnej pracy konspiracyjnej stawiała na rewolucyjną drogę przeprowadzenia nacjonalizacji. Świadczą o tym wyraźnie in-

DOKOŃCZENIE NA STR 7

***Współczynnik zmianowości* (1)**

rekonesans

MIECZYSŁAW KABAJ

Gdyby spojrzeć z lotu ptaka na badania ekonomiczne przeprowadzone w naszym przemyśle, ba, choćby na publicystykę gospodarczą ostatniego okresu, zauważylibyśmy, że problematyka współczynnika zmianowości wyłączona została z rozważań ekonomistów i socjologów. Zauważyć można wyraźną dysproporcję między badaniami stopnia wykorzystania czasu pracy ludzi i ekstensywnego czasu pracy maszyn i urządzeń. Być może u podstaw tego stanu rzeczy leży myśl, że straty czasu pracy robotników są bardzo drogie, natomiast stracony lub niewykorzystany czas pracy maszyn niewiele kosztuje. Maszynom nie trzeba bowiem płacić pensji. Być może, że są również pewne przesłanki w praktyce sprzyjające takiej właśnie polityce.

Rozważania te nie będą próbą ani udeptywania szlaków, ani ustawiania drogowskazów. Próbuję pokazać jedynie kilka ważnych problemów ekonomicznych i społecznych współczynnika zmianowości, pozostających dotychczas poza sferą naszej uwagi.

Uwagi te składają się z trzech części. W pierwszej części przedstawiam ogólne problemy i fakty dotyczące dynamiki, rozmiarów współczynnika zmianowości w naszym przemyśle i w przemyśle niektórych krajów socjalistycznych. Druga część jest próbą analizy elementów i czynników optymalizacji. Ostatnia część stanowi próbę metodologicznego ujęcia rachunku rezerw w naszym przemyśle.

PROBLEMY I DEFINICJE

Wzrost współczynnika zmianowości jest nieodłączną cechą nowoczesnej cywilizacji maszynowej, zaangażowania ogromnych środków materialnych w produkcji przemysłowej; szybkich zmian techniki, postępujących procesów moralnego umorzenia środków trwałych. W naszych czasach bogactwo narodów zależy w znakomicie większym stopniu od pełnego intensywnego i efektywnego wykorzystania pracy urządzeń technicznych, niż działo się to w czasach, gdy Adam Smith pisał swoje wiekopomne dzieło. Nowoczesny przemysł przyniósł i coraz bardziej pogłębia dwa sprzeczne procesy: systematyczne przedłużanie dnia pracy maszyn i równocześnie skracanie dnia pracy ludzi.

Procesy te są nie tylko równoległe, są wzajemnie uwarunkowane; przedłużenie dnia pracy maszyn, szybsze ich zużycie obniża koszty, stymuluje postęp techniczny, stwarza więc środki niezbędne dla skrócenia dnia pracy ludzi. Jak jednak pogodzić te dwie **sprzeczne** tendencje. Czynnikiem, który likwiduje tę sprzeczność jest wzrost współczynnika zmianowości. Jeśli zatem uznamy, że oba procesy są nieodwracalne i konieczne, uznać musimy również, że nieodwracalne jest także zjawisko rosnącego współczynnika zmianowości.

Problematyka ta nabiera u nas szczególnego znaczenia w najbliższym dwudziestoleciu. Powstaje więc pytanie: czy i na ile gospodarka socjalistyczna stwarza możliwość, szanse przedłużenia dnia pracy maszyn i skrócenia dnia pracy ludzi? Jakie są granice, albo ściślej biorąc optymalne warunki obu procesów? Czy i na ile wzrost współczynnika zmianowości uwarunkowany jest czynnikami fizjologicznymi, zdrowotnymi i socjalnymi? Czy, wreszcie, tendencja rosnącego współczynnika zmianowości nie jest sprzeczna z humanizacją pracy?

Spróbujemy sformułować odpowiedzi na te pytania. Aby jednak to uczynić trzeba przebrnąć przez wiele kwestii technicznych, szczegółowych, sformułować kilka pojęć i definicji, bez których nie można prowadzić rozumowania.

Kwestia pierwsza. Używamy pojęcia ekstensywne wykorzystanie czasu pracy maszyn, urządzeń, mówimy, że współczynnik zmianowości jest miarą stopnia ekstensywnego wykorzystania dnia pracy maszyn. Co to znaczy? Rozważmy rzecz na przykładzie: w hali fabrycznej mamy zainstalowanych np. 100 obrabiarek. Ogólna produkcja wykonywana na tych obrabiarkach zależy: a) od liczby godzin pracy obrabiarek w okresie doby, czyli długości dnia pracy maszyn; b) od wydajności pracy, która z kolei zależy od parametrów technicznych obrabiarek oraz od sprawności obsługi, długości efektywnego czasu pracy. Czynniki drugiej grupy nazwać można także „zagęszczeniem" lub stopniem intensywności dnia pracy. Oba elementy prowadzą do tego samego celu, można je wszakże rozpatrywać jako różne dro-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

PROBLEMY KREDYTU ROLNEGO

ROMUALD HARASIMOWICZ

Największym osiągnięciem nowej polityki rolnej jest systematyczny i szybki wzrost produkcji rolnej. Pod tym względem znajdujemy się w czołówce państw europejskich. W osiąganiu wysokich wskaźników wzrostu produkcji roślinnej i zwierzęcej zasadniczą rolę odgrywa produkcyjna i agronomiczna, a także finansowa pomoc państwa. Ta ostatnia jest przedmiotem niniejszego artykułu.

Państwowa pomoc kredytowa dla wsi rozwinęła się szczególnie w okresie nowej polityki rolnej. Rozmiary i kierunki oraz organizację kredytu rolnego ilustrują dane zawarte w zestawieniu:

Wyszczególnienie	Sumy kredytu w mln zł.				
	1953 r.	1956 r.	1959 r.	1960 r.	1961 r.*)
I. Kredyty udzielane przez instytucje kredytowe — ogółem	1425	3458	6021	7560	8300
1. w tym:					
— kredyty obrotowe	532	912	3227	4348	4645
— zaliczki kontraktacyjne	472	1169	—	—	—
— kredyty inwestycyjne	350	949	2415	2284	2290
2. w tym dla:					
— ludności wiejskiej	850	2263	5537	6827	7420
— kółek i zrzeszeń rolniczych	—	9	251	462	595
— rolniczych spółdz. produkc.	575	1186	233	271	285
3. w tym:					
— ze środków państwowych	1425	3432	5338	6530	7155
— ze środków własnych SOP	—	26	683	1030	1145
4. w tym:					
— Bank Rolny	661	1841	2217	2467	2540
— Spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe	764	1617	3804	5093	5760
II. Ponadto kredyty udzielane przez instytucje pozakredytowe: **)	•	1022	2028	2220	2400

*) Wyniki wstępne
**) Przemysł cukrowniczy i spółdzielczość mleczarska

Przede wszystkim należy podkreślić fakt szybkiego tempa wzrostu rozmiarów pomocy kredytowej dla wsi. Wzrosła ona ponad pięciokrotnie w ciągu 8 lat. Równocześnie rozszerzał się przedmiotowy i podmiotowy zasięg kredytu.

Kredyty obrotowe objęły stopniowo wszystkie w zasadzie kierunki produkcji roślinnej i zwierzęcej, a także inne kierunki działalności gospodarczej, jak np. działalność w zakresie przetwórstwa rolnego, wytwarzania materiałów budowlanych i innej produkcji ubocznej.

Kredyty inwestycyjne udzielano do 1955 r. w zasadzie wyłącznie na osadnictwo, budownictwo gospodarcze i rozwój hodowli. Począwszy od 1956 r. wieś korzysta także z kredytów na budownictwo mieszkaniowe oraz na zakup maszyn i narzędzi rolniczych. Ponadto, w odniesieniu do spółdzielni produkcyjnych i kółek rolniczych, rozwój pomocy kredytowej objął również działalność uboczną.

Zasięg pomocy kredytowej rozszerzył się w okresie powojennym stopniowo na wszystkie uzasadnione gospodarczo potrzeby produkcyjne i inwestycyjne wsi, a także w pewnym zakresie na cele nieprodukcyjne oraz na wszystkie formy gospodarki chłopskiej tudzież na wszystkie w zasadzie grupy ludności zamieszkałej na wsi.

Kredyt rolny przyczynił się w znacznym stopniu do aktywizacji terenów zaniedbanych lub niezagospodarowanych oraz zniszczonych wojną. Począwszy od 1960 r. występuje coraz większa koncentracja kredytu rolnego na terenach posiadających warunki szybkiego wzrostu produkcji i towarowości.

Należy także zwrócić uwagę na zmiany jakie zaszły w organizacji kredytu rolnego. W aparacie kredytowym zakończono w 1959 r. proces koncentracji spraw kredytowych wsi w jednym banku państwowym, tj. w Banku Rolnym. Ponadto bank ten stał się w 1959 r. centralą finansową Spółdzielni Oszczędnościowo-Pożyczkowych. Stworzyło to niezbędne warunki prowadzenia skoordynowanej polityki kredytowej na wsi. Równocześnie bardzo poważnie wzrosło znaczenie SOP w systemie kredytowania wsi. Spółdzielnie te są wykorzystywane w coraz szerszym stopniu nie tylko do rozprowadzania kredytów państwo-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Patrz art. „MODERNIZACJA HANDLU" str. 3

O granicznym czasie zwrotu

(W odpowiedzi K. Rudnickiemu)

MIECZYSŁAW RAKOWSKI

EFEKTYWNOŚĆ inwestycji jest zagadnieniem złożonym, wielostronnym, teoretycznie spornym i skomplikowanym i dlatego sądzę, że zasadnicze dyskusje na temat metod badania efektywności inwestycji powinny być prowadzone w publikacjach o charakterze wyraźnie teoretycznym. Ponieważ jednak K. Rudnicki na łamach Życia Gospodarczego [1]) zaatakował podstawę wzoru efektywności inwestycji uważam za konieczne udzielenie poniższej odpowiedzi.

Ograniczę się tu do jednego problemu, który uważam za najistotniejszy z punktu widzenia czytelnika, do problemu granicznego czasu zwrotu i najprostszej formy syntetycznego wskaźnika efektywności.

K. Rudnicki podchodzi do granicznego czasu zwrotu jedynie z punktu widzenia formalnego, nie wnikając w jego sens ekonomiczny. Jednakże wydaje się, że aby powstała baza do płodnej dyskusji należy przede wszystkim wyjaśnić sens ekonomiczny tego pojęcia.

Jak wiadomo, nie ma jedności poglądów na tę kwestię. Autorzy Instrukcji [2]), zawierającej obowiązującą metodologię, reprezentują następujący pogląd:

Graniczny czas zwrotu nakładów inwestycyjnych przez obniżkę kosztów eksploatacji jest pojęciem wynikającym z makro-ekonomicznych zależności między posiadanymi zasobami środków inwestycyjnych oraz siły roboczej a dążeniem do maksymalizacji dochodu narodowego (o pożądanej strukturze).

Jeśli opracujemy szereg projektów dotyczących tego samego obiektu, to ogólnie biorąc mogą się one między sobą różnić przyjętym poziomem techniki. Postulat osiągnięcia dodatkowego postępu technicznego, który by pozwolił uzyskać oszczędność pracy żywej i uprzedmiotowionej (surowców, energii) niewątpliwie wymaga zaangażowania dodatkowych nakładów inwestycyjnych. Występuje w związku z tym problem granicy, do której wolno się posunąć przy realizacji postępu technicznego.

Gdyby w całej gospodarce nastawić się na osiągnięcie maksymalnie wysokiego poziomu technicznego, tzn. realizować wszystkie obiekty np. na poziomie amerykańskich przodujących zakładów, to mogłaby powstać następująca sytuacja:

1º wybudowane obiekty charakteryzowałyby się wyższą kapitałochłonnością niż przyrost produkcji uzyskany w warunkach niższego poziomu technicznego, a zatem z posiadanej sumy środków inwestycyjnych osiągnęlibyśmy mniejszy przyrost produkcji.

2º obiekty te ze względu na swój wysoki poziom techniczny wymagałyby niewielkiego zatrudnienia tak, że duża część siły roboczej byłaby niewykorzystana.

Natomiast następstwem nadmiernego oszczędzania nakładów na postęp techniczny i budowy obiektów pozbawionych mechanizacji byłoby niezrealizowanie celu uzyskania maksymalnej produkcji, gdyż nie starczyłoby siły roboczej dla obsady nowych obiektów, wymagających wobec niskiego poziomu techniki zbyt dużego zatrudnienia.

Z tego względu przy rozważaniu czasu zwrotu nie należy popadać w żadną skrajność. Z jednej strony niesłuszne jest negowanie go w rachunku ekonomicznym, które wyraża się w stanowisku, że wystarczającym kryterium dla oceny wariantowych rozwiązań określonego obiektu jest minimalizacja kosztów eksploatacyjnych, a zatem wielkość nakładów inwestycyjnych jest uwzględniania jedynie w formie amortyzacji. Niesłuszne jest również stanowisko przeciwne, przy którym przyjmuje się graniczny czas zwrotu bardzo mały, np. 2 lata, co powoduje forsowanie zacofanej, pracochłonnej techniki.

W praktyce występują zwolennicy jednego i drugiego poglądu. Pierwsza koncepcja znajduje uznanie np. u entuzjastów energetyki wodnej lub atomowej forsujących rozwiązania tanie eksploatacyjnie, ale b. kapitałochłonne, gdzie czas zwrotu byłby często rzędu kilkunastu lat. Zwolennicy drugiego poglądu hamują wprowadzenie w życie nawet tanich inwestycyjnie (tj. o krótkim czasie zwrotu) kierunków oszczędzania pracy i surowców. Jako przykład podam istniejące w kraju w dużej skali możliwości mechanizacji prac ładunkowych i transportowych, wyrzucania przestarzałych kotłów zużywających wiele węgla na jednostkę pary.

W świetle wyżej przeprowadzonego rozumowania nie ma chyba wątpliwości, że w naszych warunkach żaden z tych poglądów nie jest racjonalny, gdyż pierwszy kierunek ogranicza tempo wzrostu gospodarczego, a drugi uniemożliwia zbilansowanie istniejących zasobów siły roboczej z potrzebami wzrostu gospodarczego. Stąd powstał problem ustalenia racjonalnej granicy dla **czasu zwrotu nakładów przez oszczędność kosztów,** granicy, która zapewni to, aby rozwój gospodarki nie był ani zbyt kapitałochłonny, ani zbyt pracochłonny dla naszych warunków.

Oczywiście, tego rodzaju zadanie znacznie łatwiej jest postawić, aniżeli rozwiązać. Trudności w ustaleniu racjonalnego dla naszych warunków granicznego czasu zwrotu wynikają nie tylko z braku czy słabości naszej ewidencji dotyczącej charakterystyki ekonomicznej różnych wariantowych rozwiązań technicznych i wynikających stąd wielkości czasu zwrotu między tymi rozwiązaniami. Podstawowa trudność wynika z faktu, że ustalenie **czasu zwrotu** optymalnego w skali całej gospodarki wymagałoby przebadania olbrzymiej ilości wariantów, co w praktyce nie jest możliwe.

Gdyby udało się przeprowadzić badania w takiej skali, należałoby spośród możliwych wariantów wszystkich obiektów (zadań inwestycyjnych), które należy zrealizować w danym okresie, dokonać takiego wyboru, by wyczerpany został cały fundusz inwestycyjny i zatrudniona została, w sposób ekonomicznie zrównoważony [3]), cała będąca w dyspozycji siła robocza. Wówczas nie istniałaby potrzeba ustalania granicznego czasu zwrotu jako kryterium poziomu techniki.

Wyjaśnię to bliżej na przykładzie. Załóżmy, że przy pewnym (bazowym) wariancie rozwoju gospodarki narodowej istnieje deficyt siły roboczej w wysokości 1 mln zatrudnionych.

Załóżmy również, że znamy wszystkie istniejące możliwości zmniejszenia zatrudnienia poprzez dokonanie inwestycji zarówno w nowych, jak i w funkcjonujących obiektach (np. drogą mechanizacji czy automatyzacji) i konkretne czasy zwrotu występujące w każdej z tych inwestycji. Przy tych założeniach zmniejszenie zatrudnienia należałoby rozpocząć od tych przypadków, gdzie nakłady na zastąpienie 1 robotnika są najniższe, np. dla których czas zwrotu wynosi 1 rok. Po wyczerpaniu tych możliwości należałoby z kolei przejść do rozwiązań o dłuższym okresie czasu zwrotu np. 2—3 lata, które dadzą dalsze ilości zwolnionej siły roboczej i tak przechodziliby śmy do rozwiązań o coraz dłuższym czasie zwrotu (po wyczerpaniu wszystkich korzystniejszych możliwości) zatrzymując się w momencie uzyskania sumarycznej oszczędności 1 mln zatrudnionych. W ten sposób zostałyby wyczerpane wszystkie możliwości oszczędzania siły roboczej, od czasu zwrotu bliskiego 1 roku aż do pewnej wielkości granicznej.

W praktyce jednak sytuacja w niczym nie przypomina przedstawionego schematu. Jesteśmy bardzo daleko od znajomości wszystkich możliwych rozwiązań w gospodarce, a ponadto decyzje odnośnie postępu technicznego w projektach nowych obiektów i w olbrzymiej ilości projektów dotyczących istniejących obiektów nie mogą być podejmowane w sposób scentralizowany. Decyzje te z reguły podejmowane są samodzielnie przez inwestorów (wzgl. w ich imieniu przez projektantów) w oparciu o różnorodne przesłanki, które jednak nie mają charakteru ogólnogospodarczego. Z tych względów wynika konieczność ustalenia dla tych indywidualnych decyzji dotyczących wyboru rozwiązań technicznych **granicznego czasu zwrotu.**

Ustalany w tych warunkach graniczny czas zwrotu nie jest niestety wielkością, o której można z całą pewnością twierdzić, że zapewnia optymalny rozwój gospodarki narodowej.

Spróbuję obecnie wyjaśnić, na czym polega pewne niebezpieczeństwo związane z przyjęciem określonej wysokości granicznego zwrotu. Sprawa polega na tym, że przy istnieniu ustalonego granicznego czasu zwrotu, każdy inwestor ma prawo przyjąć rozwiązanie, w którym wariant o wyższych nakładach posiada czas zwrotu dodatkowych nakładów bardzo bliski — byle nie przekraczający — granicznego, chociaż można założyć, że jednocześnie istnieją w gospodarce inne możliwości uzyskania analogicznej obniżki kosztów drogą niższych dodatkowych nakładów i realizacja tych możliwości byłaby niewątpliwie korzystniejsza dla gospodarki narodowej. Jednak odrzucenie poprzedniego rozwiązania byłoby niesłuszne, gdyż stanowiłoby rezygnację z konkretnej oszczędności w imię oszczędności możliwej, ale nie ujawnionej i która być może nigdy nie będzie zrealizowana.

Najlepszym sposobem uniknięcia nadmiernego angażowania środków na oszczędność kosztów eksploatacyjnych jest zatem to, aby badania dotyczące możliwości uzyskania obniżki kosztów w gospodarce prowadzić bardzo szerokim frontem. Dotyczyć one powinny nie tylko nowych obiektów, ale w niemniejszym stopniu zakładów czynnych w zakresie mechanizacji oraz modernizacji i wymiany istniejących urządzeń.

Dzięki temu, że badania te prowadzone będą w skali masowej, wyjawione będą, poza rozwiązaniami, w których czas zwrotu jest bliski granicznego, również i duże ilości projektów o znacznie krótszym czasie zwrotu. Jeśli więc także te ostatnie projekty będą realizowane w skali całej gospodarki, to można uznać, że uzyskany wariant rozwoju gospodarczego byłby zbliżony do optymalnego. W tych warunkach, nie jest to również wykluczone, że pojawi się tak wielka ilość tanich rozwiązań, że zaistnieje możliwość ustalenia granicznego czasu zwrotu na poziomie niższym od 6 lat. Jednak na razie podstaw do takiej decyzji nie ma.

W świetle powyższych rozważań łatwo również zrozumieć, dlaczego w przyjętej u nas metodologii ustalony jest jednolity czas zwrotu dla całej gospodarki, mimo że wiadomo, iż kapitałochłonność poszczególnych gałęzi i przemysłów jest niezmiernie zróżnicowana (nawet w skali 1:10).

Rozumowanie leżące u podstaw tego ustalenia jest następujące:

Czas zwrotu nie dotyczy bynajmniej całości nakładów, które w gałęziach kapitałochłonnych muszą oczywiście być wyższe, ale stosuje się jedynie do r ó ż n i c y między nakładami w różnych wariantach tego samego projektu, dotyczącego tej samej produkcji.

Z różnicą w nakładach inwestycyjnych związana jest bowiem różnica w kosztach eksploatacyjnych (tj. pośrednio w zatrudnieniu) między poszczególnymi wariantami. Tylko ta różnica w nakładach powinna być zwrócona przez oszczędność kosztów w ciągu okresu, którego długość może być przyjęta jako jednolita dla wszystkich gałęzi. Różnica w nakładach i kosztach (zatrudnienie) ma bowiem w dużym stopniu ekonomiczne podobne znaczenie niezależnie od gałęzi których dotyczy.

Kilka słów chciałbym poświęcić określeniu czasu zwrotu.

Przyjęta wysokość czasu zwrotu 6 lat jest niewątpliwie wielkością ustaloną w sposób przybliżony, ale bynajmniej nie dowolny.

Obserwując stan wielu urządzeń funkcjonujących w gospodarce można stanowczo stwierdzić, że ich wymiana na nowe przyniosłaby oszczędność kosztów, która w olbrzymiej ilości przypadków zwróciłaby nakłady inwestycyjne — związane z wprowadzeniem tych nowych urządzeń — w czasie krótszym od 6 lat. Przy obiektach, urządzeniach i czynnościach ręcznych, które można wymienić, zmodernizować lub zmechanizować przy czasie zwrotu krótszym od 6 lat zatrudnionych są miliony ludzi. W związku z tym wydaje się, że ustalenie czasu zwrotu w wysokości 6 lat stanowi granicę, w której możliwe jest przeprowadzenie np. b. szerokiej mechanizacji.

Ta mechanizacja może zabezpieczyć nas przed deficytem siły roboczej i pozwala tym samym nie forsować kapitałochłonnej wysokiej techniki w nowych obiektach. W tym stanie rzeczy nie ma zatem potrzeby podwyższania czasu zwrotu w rachunku efektywności inwestycji skierowanych na budowę nowych obiektów.

W związku z tym jak wydaje się, wysunięte przez K. Rudnickiego kryterium efektywności inwestycji— tj. kryterium minimalizacji czasu zwrotu — jest wyraźnie subiektywne, indywidualistyczne, nie wynikające i nie powiązane z ogólnymi problemami gospodarki narodowej.

Załóżmy, że istnieje szereg wariantów rozwiązania określonego zadania inwestycyjnego. Jeden z tych wariantów ma dla uzyskania oszczędności kosztów w wysokości 1 mln zł, w stosunku do tzw. bazy, czas zwrotu 3 lata, tj. nakłady inwestycyjne związane z uzyskaniem tej oszczędności wynoszą 3 mln zł.

Drugi wariant — przy łącznej sumie oszczędności 2 mln zł, zwraca nakłady inwestycyjne, związane z uzyskaniem 1 mln zł, również w czasie 3 lat, a nakłady związane z uzyskaniem dalszego miliona zł w czasie równym 4 lata.

Według K. Rudnickiego ten drugi wariant, mimo że przyniósłby gospodarce 2-krotnie większe oszczędności należy odrzucić, gdyż ma większy czas zwrotu od pierwszego wariantu. Albo wyobraźmy sobie z kolei i inny projekt, w którym w stosunku do bazy I wariant ma czas zwrotu 4 lata, a następny wariant w stosunku do tej bazy ma czas zwrotu 5 lat.

Zgodnie z wywodami K. Rudnickiego w tym przypadku I wariant z czasem zwrotu 4 lata (jako korzystniejszy od II wariantu) należałoby zaakceptować. Zatem ten sam czas zwrotu 4 lata w jednym przypadku był podstawą do odrzucenia projektu, a w drugim do przyjęcia go.

W ten sposób ocena kwalifikująca wysokość czasu zwrotu (korzystna czy niekorzystna wysokość) **nie zależy od ogólnych kryteriów gospodarczych,** ale od tego, czy projektanci znaleźli (a może ujawnili) rozwiązanie lepsze, tj. o krotszym czasie zwrotu — czy też nie. Rzecz zrozumiała, że nie stanowi to żadnego obiektywnego kryterium. Natomiast takim kryterium jest wskaźnik efektywności oparty o graniczny czas zwrotu.

Również czysto subiektywne jest ustalenie tzw. „wariantu bazowego" jako układu odniesienia. Można sobie wyobrazić, że w przedstawionym przez K. Rudnickiego przykładzie pierwszym [4]), jako bazę przyjęto dodatkowy wariant, który jest na jeszcze niższym poziomie technicznym, np. nakłady inwestycyjne— 250, a koszty 160. W tym przypadku, czasy zwrotu w stosunku do tak przyjętego wariantu bazy, kształtowałyby się następująco: uprzednia baza—2 lata, I wariant, — 2,5 roku, II wariant 3,3 roku. Zatem wariant uprzednio zakwalifikowany jako korzystny należy obecnie odrzucić, gdyż w tych warunkach, w porównaniu z nową bazą najkrótszy czas zwrotu ma wariant przyjęty uprzednio za bazę.

Natomiast przy stosowaniu metody wskaźnika efektywności, to który z wariantów przyjmiemy za bazę nie ma wpływu na wynik rachunku.

Posługując się formułą uproszczoną (w ślad za K. Rudnickim) wskaźnika efektywności otrzymujemy:
dla nowo przyjętej bazy.

$$E = \frac{250 + 160}{6} = 41{,}7 + 160 = 201{,}7$$

a dla pozostałych wariantów zgodnie z obliczeniem K. Rudnickiego:

dla uprzedniej bazy — 188,3,
I wariant — 178,3;
II wariant — 175

W ten sposób ocena każdego z wariantów nie ulega zmianie przy wprowadzeniu dodatkowego wariantu o niższym poziomie technicznym. Natomiast, gdy kryterium efektywności zgodnie z propozycją K. Rudnickiego jest minimalizacją czasu zwrotu, ocena poszczególnych rozwiązan może ulec zmianie przy wprowadzeniu nowego wariantu.

*

Reasumując, można stwierdzić, że metoda ogólnego jednolitego czasu zwrotu i opierająca się na nim najprostsza forma wskaźnika efektywności jest względnie obiektywnym kryterium efektywności postępu ekonomicznego przy analizie nowych inwestycji, natomiast kryterium minimalizacji czasu zwrotu stanowi kryterium czysto subiektywne.

Jeszcze raz warto podkreślić, że w ujęciu autorów Instrukcji Ogólnej graniczny czas zwrotu wynika z dążenia do maksymalizacji w skali całej gospodarki dochodu narodowego (o pożądanej strukturze) z istniejących zasobów siły roboczej i środków inwestycyjnych.

Nie twierdzimy, że metoda granicznego czasu zwrotu, a więc uproszczona forma wskaźnika efektywności jest doskonałym kryterium i Autorzy Instrukcji wielokrotnie podkreślali, że stosowanie wyłącznie tego kryterium pozostawia poza nawiasem rachunku różnicę między poszczególnymi wariantami odnośnie czasu eksploatacji obiektów, czasu budowy, różnego rozkładu wielkości produkcji i kosztów w przewidzianym okresie funkcjonowania i ji.

Elementy te zostały uwzględnione, choć może również w sposób niedoskonały, w rozwiniętym wzorze syntetycznego wskaźnika efektywności. Uzasadnienie tej metody ogólnej zawarte jest w wydanej niedawno przez PWE pracy zbiorowej: „Efektywność inwestycji".

[1]) „Efektywność inwestycji", Kazimierz Rudnicki, Życie Gospodarcze nr 43/527.

[2]) Instrukcja Ogólna w sprawie badania efektywności inwestycji W-wa 1960 r. Komisja Planowania przy R. M.

[3]) Bez nadmiernego forsowania postępu technicznego w jednych przypadkach i ograniczania go w drugich.

[4])	Inwestycje	Koszty
Baza	290	140
Wariant I	350	120
Wariant II	450	100

Konferencja o bodźcach ekonomicznych

Od paru tygodni trwają przygotowania do Ogólnokrajowej Konferencji Ekonomistów na temat bodźców ekonomicznych przedsiębiorstwa, która odbędzie się w dniach 6—7 kwietnia br. Konferencja organizowana jest przez Oddział Warszawski PTE. Celem konferencji jest przedyskutowanie zagadnień bodźców ekonomicznych przedsiębiorstwa, ze szczególnym uwzględnieniem tych bodźców, które znajdują wyraz w wynagrodzeniach pozapłacowych załogi i kierownictwa (premie personelu kierowniczego i fundusz zakładowy). Chodzi o dokonanie konfrontacji ocen bodźców przez pracowników nauki i praktyki różnych szczebli zarządzania gospodarką.

W koncepcji konferencji zostało założone znaczne ograniczenie tematyki. Bodźce ekonomiczne obejmują problematykę tak szeroką i wielostronną, że wez ostrych i surowo przestrzeganych reguł, ograniczających dyskusję, trudno byłoby o jakąkolwiek wymianę poglądów. I tak przede wszystkim (ważne dla praktyków) wyłącza się z rozważań problemy norm i w ogóle zasady taryfikacji pracy oraz relacje płac w poszczególnych branżach i zawodach. Jest to tematyka niewątpliwie bardzo ciekawa i ważna, jednak włączenie jej do dyskusji, utrudniałoby niezmiernie omawianie „bodźców ekonomicznych przedsiębiorstwa".

A oto opracowywane referaty konferencyjne:

„Koordynacja bodźców syntetycznych i wyspecjalizowanych" — Bronisław Fick. Będzie to próba przeglądu wszystkich stosowanych form wypłat pozapłacowych ze szczególnym uwzględnieniem systemu premiowania pracowników umysłowych oraz funduszu zakładowego, zawierająca krótki szkic historyczny oraz ocenę występujących tendencji rozwojowych.

„Samofinansowanie z zysku i bodźce postępu technicznego" — Urszula Wojciechowska. Obok ogólnej charakterystyki zależności między rozwojem przedsiębiorstwa a zyskiem, referat ten ma zawierać krytykę stosowanych obecnie form samofinansowania i bodźców postępu technicznego oraz propozycje zmian.

„Współzależność bodźców i nakazów w zarządzaniu przedsiębiorstwem" — Marek Mislak. Charakterystyka sprzeczności wewnętrznych wskaźników dyrektywnych planu oraz związanych z nimi bodźców. Ocena tendencji do ukrywania rezerw. Kierunki poprawy.

„Bodźce ekonomiczne a metody planowania funduszu płac" — Wiesław Krencik. Krytyka aktualnie stosowanych metod planowania i kontroli funduszu płac. Propozycja planowania funduszu płac jako wielkości wynikowej, w oparciu o dyrektywne zadania na odcinku planu produkcji i zatrudnienia, wydajności pracy itp.

„Postawa załogi wobec stosowanych systemów premii i nagród" — Zbigniew Krawczyński. Referat ma zawierać próbę oceny wpływu różnych nagród pre-

mii, tworzonych poza funduszem płac, na kształtowanie postawy załóg w przedsiębiorstwach.

„Czynniki obiektywne wykorzystania zdolności i kwalifikacji pracowników przedsiębiorstwa" — Adam Saparata. Jest to pierwsza próba prezentacji badań socjologicznych przeprowadzonych na ten temat wśród kadry kierowniczej dużej liczby przedsiębiorstw przemysłowych.

Jakkolwiek praca nad referatami ma charakter zespołowy (były dwie konferencje referentów, dotyczące tez opracowywanych referatów), to jako wynik oryginalnych poglądów, będą one zawierały propozycje idące często w różnych kierunkach. Trudno o zupełną zgodność poglądów, w tematyce wywołującej tak różne oceny, jak problematyka bodźców ekonomicznych. Konfrontacja tez zawartych w referatach z ocenami praktyków z przedsiębiorstw i zjednoczeń nastąpi już przed konferencją w koreferatach powierzonych przedstawicielom tych jednostek. Przewiduje się po 2 koreferaty do każdego referatu. Koreferaty powinny zawierać próby weryfikacji tez zawartych w referatach w oparciu o materiały z konkretnych przedsiębiorstw i branż.

Do chwili obecnej, do Zarządu Oddziału Warszawskiego PTE, wpłynęło już ponad sto zgłoszeń w sprawie udziału w konferencji przedstawicieli przedsiębiorstw i zjednoczeń 1). Większość zgłoszeń zawiera tezy wystąpień dyskusyjnych. Najwięcej zainteresowania, jak na razie, wywołują trzy tematy:

- **koordynacja bodźców pozapłacowych**
- **współzależność bodźców i nakazów w zarządzaniu przedsiębiorstwem**
- **metody planowania funduszu płac.**

1) W konferencji, zgodnie z aktualnymi przewidywaniami nie będzie uczestniczyło więcej niż 120—150 osób. Ponieważ terminy są już bardzo napięte, wszyscy zainteresowani w uczestnictwie w konferencji powinni niezwłocznie napisać w tej sprawie na adres: Polskie Towarzystwo Ekonomiczne Oddział Warszawski, ul. Nowy Świat 49.

książki nadesłane

Augustyn Woś — ELASTYCZNOŚĆ SPOŻYCIA ŻYWNOŚCI NA WSI, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa, 1961 r., str. 167.

W pracy zawarte zostały wyniki badań nad dochodową i cenową elastycznością spożycia i popytu na podstawowe produkty żywnościowe, tak jak ona się kształtuje wśród mieszkańców powojennej wsi polskiej. Badania zostały przeprowadzone przy użyciu metod ekonometrycznych.

Tadeusz Cichoń — OBRÓT MATERIAŁOWY W PRZEDSIĘBIORSTWIE PRZEMYSŁOWYM, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa, 1961 r., str. 144.

W książce Autor omawia pracę wydziału zaopatrzenia od strony obrotu materiałowego. Ponieważ obrót materiałowy posiada najbardziej złożoną formę w przemyśle maszynowym, Autor oparł się na tym właśnie przykładzie, wychodząc z założenia, że rozwiązania w nim przyjęte mogą znaleźć zastosowanie w innych gałęziach przemysłu.

EFEKTYWNOŚĆ INWESTYCJI. — Praca zbiorowa pod redakcją M. Rakowskiego, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa, 1961 r., str. 336.

Książka stanowi omówienie i rozwinięcie szeregu problemów metodologicznych zawartych w Instrukcji ogólnej wydanej w roku 1960 oraz wielu przeprowadzonych w ostatnich latach praktycznych badań efektywności inwestycji. Jednocześnie obejmuje ona wiele problemów nie będących tematem Instrukcji ogólnej.

Bronisław Pilawski — OBLICZANIE EFEKTÓW EKONOMICZNYCH POSTĘPU TECHNICZNEGO W PRZEDSIĘBIORSTWIE, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa, 1961 r., str. 345.

Autor próbuje ująć całokształt czynności związanych z obliczaniem efektów postępu technicznego w ramy ogólnego schematu. Wyodrębnia również kilka, najbardziej typowych przykładów obliczeniowych, które — w rozmaitym zestawieniu — mogą znaleźć zastosowanie w różnych przedsiębiorstwach.

Władysław Holtzman — PROBLEMY AMORTYZACJI W PRZEMYŚLE, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa, 1961, str. 238.

Zadaniem pracy jest przedstawienie wyników badań teoretycznych, podjętych dla rozwiązania zagadnienia amortyzacji oraz wysunięcie propozycji dotyczących podstaw reformy systemu umorzenia w Polsce. Praca rozważa problem amortyzacji od strony deprecjacji środków trwałych.

B. Obirek — MASZYNY LICZĄCO-ANALITYCZNE (Organizacja mechanicznego obrachunku). Wydawnictwa Naukowo-Techniczne, Warszawa 1961 r., str. 89.

W książce podano ogólne informacje dotyczące najpopularniejszych w kraju maszyn liczące-analitycznych w celu zorientowania czytelnika o rodzaju maszyn oraz omawiano zagadnienia związane z organizacją stacji tych maszyn oraz organizacją pracy w stacji.

M. Kubiak, J. Perliński — METALE NIEŻELAZNE, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1961 r., str 272.

Praca ma charakter podręcznej encyklopedii o metalach nieżelaznych, ujętej pod kątem widzenia potrzeb zaopatrzeniowca — branżysty. W części ogólnej poradnika omawia się podstawowe procesy hutnictwa, odlewnictwa i obróbki plastycznej metali nieżelaznych, a ponadto zasady obrotu metalami nieżelaznymi, stosowanie materiałów zastępczych, zagadnienia gospodarki magazynowej oraz gospodarki złomem.

co czytać?

Kendall M. G. **NEW PROSPECTS IN ECONOMIC ANALYSIS.** London University Press 1960 The Stamp Memorial

Uwagi statystyka o nowych widokach dla rozwoju badań w związku z postępem w metodologii nauk ekonomicznych. Tradycyjna forma myślenia ekonomicznego nie była adekwatna, dziś, rozporządza się daleko szerszym materiałem statystycznym niż dawniej, a nowoczesne metody obliczeń umożliwiają wykorzystanie statystyk w sposób, który był dawniej zupełnie nieosiągalny. Powstała możliwość budowy specjalnych modeli ilościowych. Autor przyznaje, że słuszny jest pewien sceptycyzm co do widoków zredukowania badań zjawisk ekonomicznych do budowy modeli tego rodzaju, modele te trzeba co najmniej wypróbowywać. Z trudem można by tu uzyskać gorszy wynik niż przy nienaukowych intuicyjnych metodach przeszłości.

Younason A. J. **THE BRITISH ECONOMY 1920—1957.** London 1960.

Próba opisu i oceny rozwoju gospodarczego W. Brytanii w okresie podanym przez autora w tytule książki, tj. poczynając od zakończenia boomu lat dwudziestych do 1957 r. Autor zwraca szczególną uwagę na zmiany struktury przemysłowej kraju w tym okresie, na handel zagraniczny, politykę finansową i wahania gospodarcze. Końcowy rozdział książki jest poświęcony analizie polityki gospodarczej rządu. Autor wykłada historię gospodarczą na Uniwersytecie w Edinburgh i stosuje jak i w poprzedniej swej pracy „Possibilities of Economic Progress" (1959) dobrą metodę analizy. Przy gromadzeniu danych statystycznych do pracy korzysta ze źródeł z drugiej ręki, co jest minusem książki.

w ubiegłym tygodniu

+ Był czas, iż do inwestycji priorytetowych zaliczano istotnie najbardziej kluczowe spośród kluczowych obiektów naszej gospodarki. I to było ze wszech miar uzasadnione. Z czasem jednakże lista obiektów szczególnie uprzywilejowanych pod względem limitów inwestycyjnych, zaopatrzenia, pierwszeństwa w przydzielaniu środków transportowych itp. rozrosła się ponad miarę. W konsekwencji prawo priorytetu przestało odgrywać przewidzianą rolę, w wielu przypadkach dając uprawnienia jedynie na papierze. Problem ten, dyskutowany od dłuższego czasu, był w ubiegłym tygodniu przedmiotem obrad Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów. KERM, podejmując uchwałę dotyczącą usprawnienia działalności inwestycyjnej postanowił zmniejszyć liczbę inwestycji priorytetowych (jak stwierdził w wywiadzie dla PAP wiceminister Budownictwa S. Farjaszewski, lista obiektów szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej obejmuje obecnie sto kilkadziesiąt placów budowy). KERM zwrócił równocześnie uwagę na konieczność koncentracji nakładów inwestycyjnych i eliminowanie z programu inwestycyjnego w bieżącej pięciolatce obiektów o mniejszym znaczeniu dla gospodarki narodowej.

+ Problemom postępu technicznego od dłuższego czasu poświęcamy wiele uwagi. Wyraziło się to m. in. w publikacji licznych artykułów, w których poruszaliśmy szereg istotnych problemów dotyczących organizowania, planowania i realizacji postępu technicznego. Wskazywaliśmy na dobre i złe przykłady realizacji uchwał IV Plenum KC PZPR. W kronice ważniejszych wydarzeń ubiegłego tygodnia trzeba więc odnotować naradę w Urzędzie Rady Ministrów, poświęconą omówieniu aktualnych problemów postępu technicznego w naszym kraju. Nie możemy jednak szerzej zapoznać Czytelników z poruszanymi na naradzie problemami, gdyż nie otrzymaliśmy zaproszenia dla naszego przedstawiciela.

+ Choć od otwarcia XXXI Międzynarodowych Targów Poznańskich dzieli nas jeszcze ponad 5 miesięcy (w bieżącym roku Targi trwać będą od 10 do 24 czerwca), to już obecnie tempo prac organizacyjnych i budowlanych wyraźnie przybrało na sile. W związku z tym, że spora liczba państw biorących udział w MTP zwróciła się o powiększenie w stosunku do ubiegłego roku powierzchni wystawowej Zarząd Targów Poznańskich jest w nielada kłopocie. Na Targach robi się coraz ciaśniej. Dla zaspokojenia najbardziej pilnych potrzeb wybuduje się dla wystawców zagranicznych dwa pawilony. Niewątpliwie jednak uwaga wszystkich zwiedzających koncentrować się będzie na nowym pawilonie (hala nr 18), w którym eksponowane będą wyroby polskiego przemysłu rolno-spożywczego. Budowa nowej hali (6 kondygnacji, na parterze bar samoobsługowy, na dachu kawiarnia) jest poważnie zaawansowana.

MODERNIZACJA handlu

OLENA HAUBOLD

WRAZ z rozwojem nowych form handlu, samoobsługi i preselekcji, od czasu do czasu daje się słyszeć głosy krytyczne o stosunkowo małej efektywności tych form sprzedaży. Przytaczane są przy tym przykłady sklepów, które po modernizacji wykazują niższe obroty na 1 zatrudnionego i na 1 m kw. powierzchni, niż sklepy o tradycyjnych formach obsługi.

Sprawa wymaga szybkiego wyjaśnienia. Zbyt pochopne uogólnienia osłabić mogą bowiem zarówno tempo dalszej modernizacji handlu jak i bardziej intensywne poszukiwanie sposobów doskonalenia nowych form obsługi konsumentów. Przede wszystkim poprzez poszukiwanie rzeczywistych przyczyn niekiedy niedostatecznej efektywności nowych form sprzedaży.

CZY UZASADNIONE ZARZUTY

Zarzuty, że wraz z rozwojem sieci sklepów samoobsługowych i preselekcyjnych pogarszają się wskaźniki wydajności pracy i wysokości obrotów w przeliczeniu na metr kwadratowy powierzchni sklepowej, są całkowicie nie uzasadnione. Na podstawie danych z całego kraju można bowiem stwierdzić, że np. w I półroczu ub. r. w sklepach samoobsługowych obroty na 1 zatrudnionego wzrosły przeciętnie o 10 procent w stosunku do roku 1960, a obroty na metr kwadratowy powierzchni sali sprzedażowej zwiększyły się nawet o 23 proc. A więc na ogół stosowanie nowych form sprzedaży wpływa na wzrost wydajności pracy i coraz lepsze wykorzystywanie powierzchni w sklepach.

Nie oznacza to jednak, że w poszczególnych przypadkach nie można rzeczywiście zaobserwować pogorszenia wskaźników ekonomicznych, a wiele zmodernizowanych sklepów osiąga słabe wyniki. Również zdarzające się w ubiegłych latach natychmiastowe trzy lub dwukrotne wzrosty obrotów, po przeprowadzeniu modernizacji sklepu, należą obecnie do wyjątków.

Sprawa jest dość prosta. Wiadomo przecież, że samoobsługa i preselekcja, zbliżając towar do nabywcy, przerzuca na niego część czynności związanych z zawieraniem transakcji kupna — sprzedaży. Przyspiesza to przede wszystkim tempo załatwiania transakcji, a tym samym ułatwia wybór towarów i dokonywanie zakupów, zwłaszcza w godzinach szczytu. Nic też dziwnego, że w okresie, gdy niewielki odsetek sieci handlowej był zmodernizowany, nieliczne sklepy samoobsługowe i preselekcyjne, zapewniając szybszą obsługę, odbierały klientelę sklepom o tradycyjnych formach sprzedaży. Wraz jednak ze wzrostem liczby sklepów zmodernizowanych **utraciły one swoją „monopolistyczną" pozycję**, a więc i obroty ich w wielu przypadkach nie mogły wzrastać tak szybko jak dawniej.

Ilustracją tego może być fakt, że w miastach posiadamy już około 3,7 tys. samoobsługowych sklepów spożywczych, tj. ponad 10 proc. ogólnej ich liczby oraz ok. 15 tys. preselekcyjnych sklepów przemysłowych, czyli ponad 70 proc. wszystkich miejskich sklepów z artykułami przemysłowymi. Z reguły zmodernizowane zostały sklepy większe, korzystnie z handlowego punktu widzenia zlokalizowane.

W miarę więc rozpowszechniania nowych form handlu efekty modernizacji, mierzone w złotówkach obrotu, stają się coraz mniej widoczne. W coraz większym stopniu **efekty modernizacji ujawniają się natomiast w postaci bardziej sprawnej obsługi klientów**, skracającej czas dokonywania zakupu; a więc w postaci trudno wymiernej, choć na pewno bardzo istotnej.

PODSTAWY OCENY

W przedstawionej sytuacji, podstawą oceny efektywności nowych form handlu **nie mogą być wyłącznie efekty ekonomiczne.** Przecież punktem wyjścia modernizacji naszego handlu były przede wszystkim względy społeczne — dążenie do lepszego zaspokojenia potrzeb ludności i podniesienia poziomu kultury handlu.

Kontrola wyników ekonomicznych nowych form sprzedaży jest w tej sytuacji niejako zjawiskiem wtórnym. Może ona najwyżej dopomóc nam do stwierdzenia, czy w przeprowadzonej modernizacji nie zostały popełnione błędy, do ujawnienia słabych jej ogniw i niedociągnięć, które należy usunąć. Mogą one bowiem niejednokrotnie zadecydować o opłacalności społecznej słusznie prowadzonej polityki likwidacji zacofania naszego handlu.

Przeprowadzając ocenę modernizacji z dwóch punktów widzenia; korzyści konsumenta i korzyści przedsiębiorstwa handlowego należy przy tym stwierdzić, że **nie są to bynajmniej punkty widzenia przeciwstawne.** Usprawnienie sprzedaży, oszczędzające czas i trud konsumenta, powinno pociągać za sobą wzrost obrotów i obniżenie kosztów przedsiębiorstwa. Powinno być więc opłacalne dla obydwu stron, nawet wówczas, gdy poszczególne zmodernizowane punkty sprzedaży nie osiągają już tak korzystnych wyników jak w początkowej fazie procesu modernizacji.

EFEKTY SPOŁECZNE

Wprowadzenie samoobsługi i preselekcji niewątpliwie wpłynęło na rozwiązanie trudnego problemu naszego handlu, jakim jest skrócenie czasu zakupów oraz zwiększenie przelotowości, niewystarczającej jeszcze w wielu miejscowościach, sieci handlowej i **rozładowanie tzw. „szczytów sprzedaży"** — kolejek i tłoku w określonych godzinach dnia.

Modernizacja zapewniła również konsumentom **możliwość lepszego wyboru towarów**, przede wszystkim poprzez doskonalszą ich ekspozycję, umożliwiającą zapoznanie nabywców z wszystkimi posiadanymi przez sklepy towarami. W wielu sklepach samoobsługowych, zwłaszcza większych, asortyment obejmuje wszystkie towary spożywcze i przemysłowe tzw. codziennego zapotrzebowania. W sklepach preselekcyjnych zaś zainicjowano wprowadzenie do asortymentu zasadniczego — artykułów pokrewnych i uzupełniających, w celu zwiększenia wygody konsumenta.

Podsumowując wyniki modernizacji sklepów należy również podkreślić jej wpływ na poprawę wyglądu zewnętrznego sklepów.

Dotychczasowy przebieg modernizacji wykazuje, że wprowadzenie nowych form sprzedaży poprzedzał z reguły gruntowny remont sklepów, powiększenie sali sprzedażnej, zmiana oświetlenia i umeblowania na bardziej nowoczesne itp. W sklepach samoobsługowych wprowadzone zostały na szeroką skalę nowoczesne urządzenia chłodnicze i podjęto sprzedaż artykułów paczkowanych, gwarantujących dobrą jakość, rzetelną wagę, higienę produktu oraz podniesienie jego wyglądu estetycznego.

KORZYŚCI EKONOMICZNE

Na podstawie przeprowadzonej w 1961 r. przez Instytut Handlu Wewnętrznego analizy efektywności ekonomicznej nowych form handlu należy stwierdzić, że modernizacja wpłynęła na zwiększenie obrotów, wzrost wydajności pracy oraz lepsze wykorzystanie powierzchni lokali sklepowych.

Najlepsze wyniki ekonomiczne zapewnia **prowadzenie sklepów o powierzchni większej,** pod warunkiem odpowiedniego wzbogacenia asortymentu i należytego wykorzystania sali sprzedażnej. Obroty i wydajność, tj. obrót na jednego zatrudnionego, przejawiają bowiem zdecydowaną tendencję wzrostu, w miarę zwiększania wielkości sali sprzedażowej.

I tak na przykład, gdy w sklepach ogólnospożywczych o powierzchni sprzedażnej do 40 m kw. przeciętny obrót na jednego zatrudnionego w I półroczu 1961 r. wynosił ok. 61 tys. złotych, w sklepach o powierzchni sprzedażnej od 41—60 m kw. obrót na jednego zatrudnionego wynosił ok. 64 tys. złotych, natomiast w sklepach od 151—200 m kw., średni obrót na jednego zatrudnionego wynosił już ok. 72 tys. złotych. Najwyższą zaś wydajność na jednego pracownika — ok. 81 tys. zł miały sklepy o powierzchni od 201—300 m kw. W zasadzie tylko sklepy bardzo duże, o powierzchni powyżej 301 m kw. wykazują nieco mniejsze obroty w przeliczeniu na jednego zatrudnionego, bo w granicach 70 tys. zł.

Nie trudno zauważyć, że ogólnie rzecz biorąc wyniki te są wyższe niż osiągane zazwyczaj przez sklepy o tradycyjnych formach sprzedaży.

Również w sklepach preselekcyjnych z artykułami przemysłowymi wszystkich badanych branż obroty i wydajność pracy oraz wydajność na 1 m kw. powierzchni sprzedażowej kształtują się o wiele wyżej niż w sklepach o tradycyjnym systemie sprzedaży.

Np. w sklepach włókienniczych przeciętna wydajność pracy i wydajność na 1 m kw. powierzchni sali sprzedażnej w sklepach preselekcyjnych jest trzy razy wyższa niż w sklepach tradycyjnych. W odzieżowych sklepach preselekcyjnych wydajność pracy przewyższa wydajność sklepów tradycyjnych o 123 proc., a wydajność na 1 m kw. o 30 proc. W sklepach obuwniczych przy preselekcji wydajność pracy jest również prawie trzy razy większa niż przy tradycyjnym systemie obsługi. W zmodernizowanych sklepach z artykułami gospodarstwa domowego przeciętna wydajność pracy przewyższa wydajność sklepów tradycyjnych o 60 proc., zaś wydajność na 1 m kw. o 157 proc.

W wielu przedsiębiorstwach handlu detalicznego **łatwo można jednak znaleźć sklepy zmodernizowane, które osiągają niskie obroty zarówno na metr kwadratowy powierzchni sprzedażowej jak i na jednego zatrudnionego.** Bliższa analiza tego rodzaju przypadków wykazuje jednak, że **wiąże się to ściśle z błędami popełnianymi przy modernizacji sklepów.**

ŹRÓDŁA NIEPOWODZEŃ

Masowy charakter, jaki przyjęła modernizacja w latach 1960—61 z natury rzeczy ograniczył możliwości inwestycyjne w poszczególnych sklepach. Ogromna większość sklepów została więc przekształcona na samoobsługowe lub preselekcyjne **systemem gospodarczym, przy minimalnych nakładach.** W sklepach tych rzecz prosta daje się odczuć brak odpowiedniego umeblowania i oświetlenia oraz kas rejestracyjnych i urządzeń chłodniczych. Nie może to oczywiście pozostać bez wpływu na wyniki ekonomiczne przecież tylko częściowo zmodernizowanych sklepów.

W sklepach z artykułami przemysłowymi obserwuje się też często poważne **niedociągnięcia w funkcjonalnym rozplanowaniu sali sprzedażowej i należytego wykorzystania ich powierzchni.** Nie wszędzie linia kontaktu nabywców z wyłożonymi na półkach towarami jest odpowiednio wydłużona.

Niektóre przedsiębiorstwa niewłaściwie zrozumiały ponadto, zalecaną w ramach modernizacji, likwidację obudowy wystawy. Uznały to bowiem za równoznaczne z likwidacją wystaw w ogóle. Jest to całkowicie niesłuszne, zwłaszcza w odniesieniu do sklepów niewielkich, w starym budownictwie.

Przy ocenie efektywności nowych form sprzedaży zwrócić należy również uwagę na **niski poziom kwalifikacji personelu handlowego,** który bezsprzecznie wywiera negatywny wpływ na wyniki pracy sklepów. Zastosowanie samoobsługi czy preselekcji nie zwalnia bowiem personelu od zachowania aktywnej postawy przy obsłudze konsumentów. Przeciwnie, aktywność personelu w zmodernizowanych sklepach powinna zostać **wzmocniona,** jakkolwiek przy stosowaniu samoobsługi czy preselekcji przejawiać się ona powinna w odmienny sposób niż przy systemie tradycyjnym.

Niedociągnięcia spowodowane niskimi kwalifikacjami personelu często pogłębiane są ponadto przez **złą organizację pracy.**

Niejednokrotnie obserwować można np. niedopuszczalne w sklepach samoobsługowych zatory przy kasie, powstające wskutek nieuruchamiania w odpowiednim momencie dodatkowych kas interwencyjnych. Często spotkać można również luki w zapełnianiu półek na regałach i gondolach, wiążące się ściśle z niewłaściwym wykorzystaniem czasu pracy tzw. salowych. Zamiast na bieżąco uzupełniać opróżniane przez klientów półki przez znaczną część dnia są oni całkowicie bezczynni, niedyskretnie obserwując nabywców.

W wyniku tego rodzaju zaniedbań niekiedy mamy w zmodernizowanych sklepach do czynienia jednocześnie z przerostami zatrudnienia i dodatkowymi zaniedbaniami w obsłudze nabywców.

Często popełnianym przy modernizacji sklepów błędem jest też niedostateczne wykorzystanie sali sprzedażnej, zwłaszcza w większych sklepach spożywczych. Znajduje to wyraz w nie dość wydatnie rozszerzonym asortymencie towarów, w braku sprzedaży mięsa, wędlin, warzyw, owoców, przetworów mlecznych i zbyt małym wyborze wyrobów garmażeryjnych oraz podstawowych artykułów przemysłowych.

*

W przedstawionej sytuacji uznać należy, że **nie dość korzystne niekiedy wyniki modernizacji sieci handlu detalicznego wiążą się nie z samą koncepcją modernizacji,** która jest jak najbardziej słuszna, uzasadniona zarówno względami społecznymi jak i ekonomicznymi. **Podstawą obserwowanych niekiedy niepowodzeń są natomiast wyłącznie błędy popełnione w toku realizacji ogólnie słusznej koncepcji.**

W każdym więc przypadku, gdy stwierdzamy, że wyniki modernizacji zawodzą nasze oczekiwania niezbędne jest przede wszystkim staranne przeanalizowanie prawidłowości sposobu przeprowadzonych zmian w metodach sprzedaży. Zarówno bowiem z punktu widzenia niewymierzalnych korzyści powiązanych z podniesieniem na wyższy poziom kultury handlu, jak z punktu widzenia efektów ekonomicznych ogólne wyniki modernizacji uznać należy za ze wszech miar pozytywne, świadczące o tym, że kierunek przeprowadzanej modernizacji jest słuszny, mający pełne uzasadnienie społeczne i gospodarcze

Kto sieje te poplony?

JEŻELI można uznać, że żadna cena nie jest w praktyce za wysoka, o ile zabezpiecza wysokie zbiory, to nie należy chyba wybierać ceny wręcz najwyższej. Taka refleksja nasunęła mi się u progu ostatnich żniw na widok... helikoptera za ogrodzeniem jednej z fabryk maszyn rolniczych. Nasza planowa gospodarka, z jej możliwościami regulowania produkcji ilości typów wszelkiego sprzętu i przeciwdziałania rozproszeniu mniejszych serii maszyn na zbyt rozległe połacie kraju — z pewnością daje wszelkie warunki ku temu, aby części zamiennych nie trzeba było dowozić sprzed bramy fabrycznego warsztatu helikopterami. Wśród wszystkich bowiem środków lokomocji stanowią one zapewne ten najdroższy i naprawdę niewspółmiernie drogi; myślę, że za dostarczenie tą drogą do starej żniwiarki jednej części — można by kupić kilka nowych kompletnych żniwiarek...

Dlatego fascynujące może hasło: „lotnicy ratują rolników" — nie przemawia mi do przekonania. Ostatecznie — żniwa to nie powódź; także w tym sensie, że chyba nie mogą uchodzić za niespodziankę. A jednak także i w ostatnim roku ktoś uporczywie o nich zapominał i pozwolił im po prostu stać się... zaskoczeniem. Niechaj to będzie zarazem usprawiedliwieniem, że piszemy o żniwach, gdy na dworze pada śnieg. Okazuje się, że przypomnienie takie może być jednak całkiem na czasie.

Tę specyfikę „batalii" można było tuż przed żniwami obserwować we wspomnianej fabryce, która utrzymanie właśnie otrzymała nagłe zlecenia na wielkie ilości części zamiennych. Kosztem niemałego zamieszania w produkcji wiele z tego wykonała, ale kto wie, ile miano by do niej jeszcze niewczesnych pretensji, gdyby nie... deszcze, uniemożliwiające użycie maszyn żniwnych. A więc — „meteorologowie ratują fabryki"? Pewno nawet o tym nie wiedzieli.

No cóż, nie jesteśmy u kresu możliwości. Na przyszły rok można by pójść jeszcze dalej z „postępem" czasu. Można by detaszować na fabryki wojska rakietowe, słynne ze swej celności. Ale chyba jednak lepiej trafi się do celu inną drogą, którą zresztą istotnie wybrano, jak świadczą o tym cyfry produkcji części zamiennych. Np. we wzmiankowanej fabryce między rokiem 1961 a 1960 zwiększono tę produkcję trzykrotnie, a w r. 1962 podnosi się ją jeszcze przeszło dwukrotnie, doprowadzając do imponującego 20-procentowego udziału w ogólnej wartości produkcji, podczas gdy jeszcze w r. 1959 planowano mniej niż pół procentu.... Oto jakieś dorzeczne poplony po ostatnich żniwach.

Ale, niestety, i tutaj wśród ziarna nie brakuje kąkolu. Cóż bowiem sądzić o tym, że np. do pewnego typu kosiarki, wycofanej już w 1960 roku z produkcji, a wypuszczonej w ogóle w ilości grubo poniżej 500 egzemplarzy, na rok 1962 zamawia się w fabryce jakieś detale w ilości, która wystarczyłaby, ażeby je kompletnie wymienić w bez mała 10 tysiącach takich żniwiarek. Pozycji takich można by przytoczyć długą listę. Czyż aż takie rozmiary osiągnęło — teraz dopiero odkryte — brakoróbstwo? Trudno w to uwierzyć.

Ostatecznie, choć za cenę pogwałcenia proporcji między zdolnością produkcyjną poszczególnych wydziałów, fabryka może wszystko wykonać, zwłaszcza gdy doświadczenie uczy ją, że w bitwie o części zamienne pryskają wszelkie okowy nawet te co do godzin nadliczbowych. I pamiętając, jak na takich zleceniach daje się czasem zrobić nieoczekiwanie „złoty interes" — w dosłownym, handlowym znaczeniu: ponieważ nic w naturze nie ginie, więc nieraz nadmiar części można od odbiorcy odkupić nawet grubo taniej, niżby wyniósł koszt ich wyprodukowania w fabryce. I plan wtedy łatwiej wykonać, i akumulacja rośnie, i klient jest wdzięczny. Słowem — same korzyści. To również są jakieś „poplony", ale — pożal się Boże — z jakiego nasienia.

Jestem całym sercem z rolnikami. Nie tylko z tego powodu, że nas żywią i odziewają. Cenię ich także za codzienną gospodarską troskę o każdy szczegół ich kapryśnego warsztatu pracy, za to, że bez niczyich nakazów są zawsze na posterunku gotowi na każdą ewentualność. Jestem za tym, aby dać im wszystko, czego mogą potrzebować. Domyślam się, że ta astronomia w zamawianiu części zamiennych (które mają prawo się zużywać, ale nie mają przecież obowiązku rozlatywać się na kawałki jedna po drugiej) pochodzi stąd, że mimo wszystko gdzieś jeszcze jakiś rolnik nie dostał w porę potrzebnej części. No, ale czy uniknie się tego, jeżeliby produkcję nawet jeszcze raz podwoić? Trzeba raczej doprowadzić do porządku rejonizację i sprawność dystrybucji, a wtedy wystarczy o wiele mniejsza ilość części.

W ogóle jakaś szczypta zdrowego sensu w tym wszystkim na pewno nie przeszkodzi wysokim plonom z hektara. A jeśli już idzie o to, co i za jaką dostaje się cenę, to jeszcze jedno pytanie: czy nie można się obejść bez żartów z cenami części? Dlaczego jakaś część zamienna ma kosztować drożej, niż cały zespół, w którym stanowi ona tylko jedna z pozycji?

TADEUSZ WASILJEW

Z NPG 1962 r.

Leśnictwo

Wartość globalnej produkcji leśnictwa ogółem (według cen porównywalnych) wyniesie w 1962 r. około 12,5 mld. zł, utrzymując się mniej więcej na poziomie roku ubiegłego. Jednakże będzie to nieco wyższy poziom od założonego w poszczególnych dwóch wycinkach rocznych bieżącego planu 5-letniego.

Wartość produkcji towarowej leśnictwa w cenach zbytu powinna w 1962 r. wynieść około 12,4 mld. zł, w tym przedsiębiorstw lasów państwowych około 10,9 mld. zł.

W myśl założeń bieżącego planu 5-letniego rębne użytkowanie lasu należy w dalszym ciągu stopniowo ograniczać, aby zmniejszona została różnica między faktycznymi wyrębami a całkowitym rocznym etatem rębnym. Założone w bieżącej pięciolatce pozyskanie drewna grubizny (73,5 mln m³) stanowi 90,6 proc. pozyskanego drewna grubizny w latach 1956—1960. Mimo tak ograniczonego założenia rozmiar użytkowania lasu przekraczać jeszcze będzie etat rębny przeciętnie o około 18 proc. rocznie.

Na zaspokojenie niezbędnych potrzeb kraju i eksportu NPG ustala na rok 1962 ogólny rozmiar wyrębu grubizny w wysokości około 16,1 mln m³, w tym w przedsiębiorstwach lasów państwowych około 15,1 mln m³, a w lasach niepaństwowych około 880 tys. m³.

Pozyskanie drewna w 1962 r. — w porównaniu z przewidywanym wykonaniem 1961 r. i według ważniejszych sortymentów powinno kształtować się następująco:

Wyszczególnienie	1962 r. w tys m³	Wskaźnik 1962 r. 1961 r.
A. Przedsiębiorstwa lasów państwowych		
Drewno iglaste (grubizna)	12.645	97,2
w tym:		
drewno tartaczne	7.340	96,4
drewno kopalniakowe	2.141	97,6
papierówka czerwona	765	90,2
papierówka biała	890	103,1
Drewno liściaste (grubizna)	2.455	107,2
w tym:		
drewno tartaczne	950	114,6
B. Lasy niepaństwowe		
Drewno iglaste (grubizna)	770	104,2
w tym:		
drewno tartaczne	597	104,5
Drewno liściaste (grubizna)	109	100,4
w tym:		
drewno tartaczne	60	96,2

Zgodnie z dyrektywami planu 5-letniego, wobec specyficznej sytuacji leśnictwa, NPG na rok 1962 przypomina, że we wszystkich dziedzinach gospodarki narodowej powinny być kontynuowane wysiłki w kierunku racjonalnego i oszczędnego zużywania drewna oraz najszerszego stosowania i wykorzystywania produkowanych w kraju materiałów zastępujących drewno.

Zadania planu 5-letniego zawierają konkretną dyrektywę dla leśnictwa w zakresie hodowli lasu i zadrzewienia kraju.

Tak więc w latach 1961 — 1965 należy przeprowadzić zalesianie i sztuczne odnowienie ogółem na obszarze 740 tys. ha, w tym w obrębie państwowego gospodarstwa leśnego na obszarze 516 tys. ha. NPG ustala na rok 1962 ogólną powierzchnię zalesień i odnowień sztucznych w rozmiarze 145,6 tys. ha. Stanowi to tylko 93 proc. w stosunku do przewidywanego wykonania 1961 r. i 97,1 proc. w stosunku do powierzchni przyjętej w wycinku rocznym planu 5-letniego. Zmniejszenie zadania w tym zakresie wynika z faktycznego braku powierzchni do odnowień bieżących w przedsiębiorstwach lasów państwowych (wydaje się, że w wycinku rocznym planu 5-letniego powierzchnię odnowień sztucznych nieco zawyżono). Zmniejszenie to powinno być jednak zrekompensowane w roku bieżącym przez zwiększenie innych szczegółowych pozycji planu, mających zasadnicze znaczenie w hodowli lasu, a mianowicie przez zwiększenie planu w zakresie poprawek i uzupełnień oraz pielęgnowania. Zwiększone w tym zakresie wskaźniki — w porównaniu z przewidywanym wykonaniem 1961 r. — powinny kształtować się następująco: poprawki i uzupełnienia — 109,3 proc. (powierzchnia około 60 tys. ha), pielęgnowanie lasu — 102,1 proc. (powierzchnia 531,2 tys. ha).

W zakresie zadrzewiania kraju plan 5-letni zakłada zasadzenie w ciągu pięciolatki co najmniej 46,2 mln sztuk drzewek, w tym 19,9 mln sztuk topoli. Przewidywane wykonanie planu na rok 1961 wskazuje na znaczne przekroczenie planu zadrzewień w jego poszczególnych pozycjach. Zadania planowe w tym zakresie na rok 1962 obejmują łącznie plany szeregu resortów i instytucji (plan centralny) oraz prezydiów wojewódzkich rad narodowych (plan terenowy). Łączne zadania planowe na rok 1962 przyjmuje się w następującej wysokości:

sadzenie drzewek — 8.980,5 tys. sztuk, tj. 105,7 proc. w stosunku do przewidywanego wykonania planu 1961 r. i 119,9 proc. w porównaniu z wycinkiem rocznym planu 5-letniego;

sadzenie krzewów — 7.547 tys. sztuk;

ogólna powierzchnia szkółek zadrzewionych — 3.848 ha (w stosunku do przewidywanego wykonania planu 1961 r. wskaźnik wzrasta do 110,5 proc. oraz 110,3 proc. w porównaniu z wycinkiem rocznym planu 5-letniego).

H. S.

ZE ŚWIATA NAUKI i TECHNIKI

PROJEKTOWANIE MODELOWE

W biurach projektowych przemysłu chemicznego, m. in. gliwickim „Prosynchemie" i „Bibrokwasie", Biurze Projektów Przemysłu Naftowego w Krakowie oraz w przyzakładowym Biurze Projektów Zakładów Azotowych w Tarnowie wprowadza się obecnie zupełnie nową, nie stosowaną dotychczas w Polsce metodę projektowania inwestycji chemicznych, tzw. projektowanie modelowe. Zamiast wielotomowej dokumentacji — podstawą do budowy i montażu nowych obiektów chemicznych stają się przede wszystkim szczegółowe modele, pokazujące rozmiar, rozmieszczenie i rodzaj aparatury chemicznej, powiązania poszczególnych aparatów przy pomocy rurociągów itp. Każdy szczegół nowej instalacji, każdy agregat, rurociąg, zawór czy aparat kontrolno-pomiarowy znajduje swe odbicie w modelu, z którego sporządza się następnie szereg kolorowych fotografii, stanowiących również dokumentację nowo budowanego obiektu.

Pierwszymi inwestycjami chemicznymi, które zbudowane zostaną na podstawie modeli będą dwa nowe wydziały Fabryki Syntetyków Zapachowych w Warszawie, zaprojektowane przez pracownię modelarską gliwickiego „Prosynchemu". W pracowni gliwickiego „Bibrokwasu" zakończono natomiast model budowy 3 nowych wydziałów dla Mazowieckich Zakładów Tłuszczowych w Nowym Dworze. Obecnie projektanci-modelarze obydwu biur pracują nad modelami dalszych inwestycji. M. in. zakończono opracowywanie wielkiej makiety budowy kombinatu chemicznego w Puławach. Pracownie modelarskie zaczynają nawet pracować na eksport; „Prosynchem" ma wykonać modele aparatury wydziału kwasu azotowego dla CSRS.

Projektowanie modelowe jest już poważnie rozwiniętą dziedziną wiedzy technicznej w Związku Radzieckim, Stanach Zjednoczonych, NRD, Czechosłowacji i w szeregu wysoko uprzemysłowionych krajów zachodnich. Daje ono poważne korzyści, pozwalając m. in. na znaczne skrócenie czasu projektowania, a tym samym zwiększenie zdolności produkcyjnej biur projektowych, skrócenie czasu montażu nowych obiektów, obniżenie kosztów dokumentacji itp. W NRD np. niezależnie od skrócenia czasu projektowania, dokumentacja modelowa umożliwia skrócenie czasu montażu do 30 proc., a w czechosłowackich biurach projektów czas wykonywania dokumentacji skrócono dzięki tej metodzie, o 25 proc. Źródła angielskie i amerykańskie wykazują, że projektowanie modelowe pozwala na zmniejszenie ogólnych kosztów inwestycji o około 10 proc. w porównaniu z obiektami wznoszonymi na podstawie dokumentacji tradycyjnej.

MATEMATYKA NA USŁUGACH ROLNICTWA

W Zakładzie Doświadczalnym Krakowskiego Instytutu Zootechniki koło Krakowa uruchomiono ostatnio ośrodek maszyn analitycznych dla potrzeb rolnictwa. Jest to — jak informuje dyrekcja Instytutu — pierwszy tego rodzaju ośrodek w krajach socjalistycznych i jeden z niewielu w Europie. Jego zadaniem jest szybkie dostarczanie nauce i praktyce rolniczej potrzebnych na bieżąco analiz matematycznych i statystycznych. Dotyczy to zwłaszcza takich dziedzin, jak hodowla, mleczarstwo itp. Wyniki kontroli mleczności krów w całym kraju, które na normalnych maszynach elektrycznych są obliczane przez trzy lata — mogą być obecnie otrzymywane w okresie trzech miesięcy.

UNIWERSALNY CIĄGNIK

Zakłady Kombajnów Samochodowych w Taganrogu (ZSRR) skonstruowały uniwersalny ciągnik Ssz-65. Ciągnik ten może wykonywać wszelkie prace polowe poczynając od orki, a kończąc na sprzęcie zboża kombajnem. Poza tym może on spełniać rolę samowyładowczego samochodu ciężarowego o nośności 3,5 tony. Skrzynia montowana na ramie ciągnika może być przechylana tak do tyłu, jak i na boki. Ułatwia to znakomicie prace rozładunkowe. Aby umożliwić jazdę ciągnika Ssz-65 po bezdrożach w najcięższych nawet warunkach, przewidziano wyposażenie go w niskociśnieniowe pneumatyki - balony oraz napęd na wszystkie cztery koła. Silnik omawianego ciągnika posiada moc 70 KM. Sterowanie przyczepionymi i naciępionymi maszynami rolniczymi, z którymi ciągnik może współpracować, odbywa się hydraulicznie. Ciągnik przeszedł już próby eksploatacyjne i w najbliższym czasie rozpocznie się produkcję seryjną.

(Wg „Horyzontów Techniki" nr 12/61)

RADAR W ŻEGLUDZE RZECZNEJ

W krajach zachodnich podjęto próby stosowania radaru również w żegludze śródlądowej. Jedynym typem urządzenia radarowego, dotychczas odpowiadającym postawionym wymaganiom, jest radar „Decca 214". Przeprowadzone tym radarem próby na rzece Pad wypadły tak korzystnie, że obecnie flota rzeczna Padu jest praktycznie w 100 proc. wyposażona w urządzenia radarowe. Skutecznie zastosowano żeglugę radarową również na francuskich rzekach: Sekwana, Rodan i Gironde. Pod koniec 1957 r. wyposażono w radar pierwszy holownik floty dunajskiej (austriacki), osiągając na dolnym i środkowym Dunaju doskonałe wyniki. Najwięcej jednostek pływających, wyposażonych w urządzenia radarowe, posiada obecnie międzynarodowa flota reńska. Ilość ta wzrosła z 30 szt. w 1957 r. do 70 szt. w styczniu 1958 r. i do 180 szt. pod koniec 1958 r.

Wyniki dotychczasowych doświadczeń pozwalają wnioskować, że radar znajdzie jeszcze większe zastosowanie przy ruchu zestawów pchanych niż przy ruchu holowniczym lub ruchu taboru z własnym napędem. Gospodarcze znaczenie zastosowania radaru w żegludze śródlądowej polega na tym, że pozwala on na prowadzenie nawigacji całodobowej oraz jazdy we mgle, przez co wzrasta szybkość handlowa taboru żeglugi śródlądowej, a tym samym jej zdolność konkurencyjna w stosunku do innych rodzajów transportu śródlądowego. (wg „Gospodarki wodnej" nr 8/61).

NOWY „DRAPACZ CHMUR"

Wieżowiec „Empire State Building" w Nowym Jorku (USA) jest do dziś najwyższym budynkiem na świecie, liczącym 85 kondygnacji. Jego „panowanie" niedługo się już skończy. Oto w Toronto (Kanada) postanowiono wybudować wieżowiec, który będzie miał aż 125 kondygnacji. W wieżowcu tym, na którego dachu zaprojektowano lotnisko dla śmigłowców, pomieści się luksusowy hotel. („Przegląd Budowlany i Budownictwo mieszkaniowe" nr 9/61).

APARAT TELEFONICZNY DLA ŹLE SŁYSZĄCYCH

W Anglii skonstruowano urządzenie umożliwiające źle słyszącym prawidłowy odbiór dźwięku i mowy przez telefon. Wewnątrz słuchawki znajduje się wzmacniacz regulowany przez naciśnięcie odpowiedniego guzika. Rozmawiający może nastawić wzmacniacz zależnie od stopnia przytępienia słuchu. (BITTE nr 22/61).

Nie okłamujmy się

BARBARA WIŚNIEWSKA

Tak się złożyło, że dyskusja nad jakością produkcji zorganizowana przez Sekcję Handlu Oddziału Warszawskiego PTE zbiegła się w czasie z naradą przedsiębiorstw przemysłu skorzanego poświęconą tym samym zagadnieniom. Niezbędne wydaje się przeto przedstawienie jej wyników w zestawieniu z sugestiami wysuniętymi na zreferowanym w nr 2/1962 „Życia Gospodarczego" posiedzeniu PTE.

Sugestie te, w dużym skrócie, można przedstawić w następujący sposób.

Niska jakość produkcji towarów rynkowych jest źródłem poważnego marnotrawstwa surowców i siły roboczej oraz obniżenia poziomu życia ludności. W ślad za postępującą stabilizacją rynku nabywcy należy przeto pomyśleć o zastąpieniu zasady: „może być i źle, byle dużo" przez zasadę: „lepiej mniej ale dobrze". Realizację tej zasady trzeba zacząć od rzeczywistego zainteresowania bezpośrednich wytwórców jakością produkcji. Ponadto uznano za celowe, aby złej produkcji nie zaliczać do planu i podstaw finansowania przedsiębiorstw oraz głębiej zróżnicować płacę zarówno robotników, jak i kierowników przedsiębiorstw, gdzie dominuje lepsza jakościowo produkcja. Niezbędnym zaś warunkiem skutecznej kontroli nabywców jest zaopatrywanie wszystkich towarów w szczegółowe „atesty", dokładnie informujące, jakim warunkom jakościowym powinny one odpowiadać.

A oto jak wyglądają te sprawy w przemyśle skórzanym.

O CO IDZIE?

Zasada „ilość za każdą cenę", obowiązująca przemysł obuwniczy w warunkach dotkliwego głodu towarowego na rynku, i obecnie ma moc obowiązującego prawa. Wprowadzone, pod naciskiem rynku, korekty do tej zasady osłabiły nieco tylko jej oddziaływanie na producenta. Przekonuje o tym w sposób najbardziej wymowny wzrost reklamacji handlu w ostatnim okresie W ciągu trzech pierwszych kwartałów 1961 r. handel reklamował 7,2 proc. dostaw z przemysłu wobec ok. 4 proc. w 1960 r.

Nie można więc powiedzieć, że jakość produkcji obuwia uległa poprawie, nawet jeśli uwzględnimy, że wzrost reklamacji handlu wiąże się z zaostrzeniem odbioru jakościowego przedsiębiorstw handlowych. Pamiętać przy tym warto, że każdy procent zakwestionowanych dostaw obuwia oznacza zgłoszenie zastrzeżeń do około 400 tys. par.

Fachowcy są natomiast zdania, że gdybyśmy nawet o kilka procent zmniejszyli produkcję obuwia, zdecydowanie jednak poprawiając zarazem jego jakość, to w wyniku przedłużenia okresu użytkowania lepiej wykonanego obuwia i przy mniejszej ilości produkcji, konsumenci byliby nie gorzej obuci niż obecnie. Jednocześnie oszczędzono by niemałe ilości deficytowego surowca.

OSKARŻONY MA GŁOS

Pani D., kierownik działu kontroli technicznej jednej z fabryk obuwia:

— Świadomie psujemy cenny surowiec — skórę. Inaczej nie można tego nazwać. Wczoraj kukułka kukała na drzewie, dziś my z tego samego drzewa dostajemy kliny. Są one mokre. Obuwie, do którego produkcji wykorzystano mokre kliny musi się później marszczyć, okres jego użytkowania jest krótszy. Wszyscy o tym doskonale wiemy. Dyrektor fabryki w Tarnowskich Górach nie ukrywa zresztą, że dostarcza nieodpowiednie obcasy. Jego zakład ma ograniczone możliwości suszenia drzewa [*]).

Dyrektor Siekiera z „Radoskóru":

— Skóra na naszych cholewkach marszczy się. Handel nie chce takiego obuwia zakwalifikować do I gatunku. O ile jednak winna jest fabryka?

Pracujemy na dwie zmiany. Kopyt do cholewek starcza zaledwie dla jednej zmiany. Buty te nie są więc „sezonowane". Tym samym pominięty jest ważny — z punktu widzenia wykończenia — etap przy produkcji tego rodzaju obuwia.

Południowe Zakłady Obuwia w Chełmku nie miały w ubiegłym roku kłopotów z nadmiernymi reklamacjami. Dyrektor nie jest jednak zadowolony ze „swoich" butów.

— Nasze obuwie jest na ogół mocne, jego poziom estetyczny jest jednakże niski. Produkowane przez nas modne buty z wydłużonym noskiem ćwiekowane są bowiem za pomocą gwoździ na maszynach przystosowanych do obuwia pasowego. Nowe fasony wykonujemy natomiast systemem klejonym Tego rodzaju „rozwiązanie" trudności z brakiem odpowiednich urządzeń odbija się niekorzystnie na wyglądzie naszego obuwia.

Poza ćwiekowaniem innym ważnym elementem rzutującym na poziom estetyczny „naszego" obuwia jest wykończenie. Nie mamy barwnych skór podszewkowych. Z kolei tkaniny używane do podklejania elementów słabszych kurczą się o 5—6 proc. Niby drobiazg, ale buty są przewożone i magazynowane w różnych warunkach. Zanim więc dotrą do sklepu mają już pomarszczony spód.

Dyrektor Burski ze Śląskich Zakładów Obuwia w Otmęcie uzupełnia:

— Ważną sprawą jest szkolenie robotników. Jak jednak przekonać dozór techniczny o konieczności stałego podnoszenia kwalifikacji? Konieczne jest zorganizowanie centralnego ośrodka szkolenia przy Zjednoczeniu Przemysłu Skórzanego dla wyższego dozoru. Ludzie, którzy zarządzają przedsiębiorstwem muszą zaznajamiać się z nową technologią, poznać właściwości nowych tworzyw, przyswoić sobie podstawowe zasady naukowej organizacji i kierownictwa.

KONFRONTACJA

Za każdą z tych wypowiedzi ukrywają się fakty bezwzględnie prawdziwe. Zaplecze surowcowe nie jest przystosowane do potrzeb nowoczesnego przemysłu obuwniczego. Nic dziwnego. Dostawcy surowców dbali dotychczas głównie o pokrycie ilościowych, rosnących w szybkim tempie, potrzeb fabryk obuwia. By im sprostać garbarnie po prostu omijały pewne procesy produkcyjne, na poszukiwanie zaś możliwości najlepszego wykorzystania surowca brakowało im czasu.

Przerzucanie na garbarnie całej odpowiedzialności za pogorszenie jakości obuwia jest o tyle jednak nieprzekonywające, że w ciągu 9 miesięcy 1961 r. fabryki obuwia reklamowały jakość skór tylko w 21 przypadkach, w tym samym zaś czasie handel zgłosił pod adresem przemysłu obuwniczego 8.100 reklamacji.

Ilustracją tego jest przeprowadzona przez Zjednoczenie Przemysłu Skórzanego analiza przyczyn przeklasyfikowania obuwia z I do II gatunku w III kwartale ub. roku.

W pięciu największych fabrykach, skupiających większość produkcji obuwia skórzanego, przeklasyfikowanie nastąpiło w 63 proc. na skutek wad montażowych i wykończeniowych, 22 proc. przypada na nieodpowiednie skóry, 2,7 proc. na wady innych materiałów, 9,6 proc. obuwia zaliczono do II gatunku z uwagi na usterki szwalni, a 2,7 proc. wskutek niewłaściwej obróbki materiałów spodowych.

Kapitalne przy tym, że te właśnie fabryki w zasadzie „utrzymały się" w obowiązujących je planach produkcji II gatunku obuwia. To znaczy wytworzyły go nieco tylko więcej powyżej 10 proc. ogólnej produkcji.

Proporcje te zmienił dopiero handel. W omawianym okresie fabryki obuwia zapłaciły przedsiębiorstwom handlowym „tylko" 28 milionów złotych tytułem kar za dostawy niezgodne z zamówieniami.

O ile przyjmiemy ilość reklamacji handlu w III kwartale ub. r. za 100 okaże się, że 38,7 proc. reklamacji producenci uznali z uwagi na niewłaściwe skóry, 3,6 proc. — wady innych materiałów, 1,8 proc. reklamacji spowodowała niewłaściwa obróbka materiałów spodowych, 54 proc. reklamacji producenci uznali na skutek usterek montażowych i wykończeniowych. Są to przeciętne dla pięciu największych fabryk wytwarzających — powtórzmy — głównie obuwie skórzane. W poszczególnych przypadkach stwierdzono nawet, że 19,6 proc. dostaw podlegało reklamacji handlu, przy czym w 73 proc. przesądziły o tym wady montażu (Bydgoska Fabryka Obuwia). Radomskie i Nowotarskie Zakłady Obuwia więcej niż połowę reklamacji zawdzięczały niewłaściwemu rozkrojowi, niedbałemu ścienianiu elementów spodowych, krzywym szwom, niechlujstwu frezerów i ćwiekarzy.

Charakterystyczne przy tym, że choć handel niezmiennie sygnalizuje te same wady jakościowe, nie są one usuwane. Dozór techniczny nie interesuje się bowiem przyczynami reklamacji.

O tym jak dalece lekceważący jest stosunek producentów do reklamacji zgłaszanych przez handel najlepiej świadczy to, że np. „Radoskór" w ciągu dwóch miesięcy nie zainteresował się przyczynami odrzucenia przez łódzką hurtownię dwóch partii cholewek, z których każda liczyła po 8 tys. par. Tuż przed naradą poświęconą jakości jedna z fabryk przysłała dla rozpatrzenia reklamacji... pakowaczkę. Obejrzała ona dokładnie reklamowane obuwie i stwierdziła, zgodnie z prawdą, że nie jest osobą kompetentną dla załatwienia sprawy. Następny z kolei przedstawiciel fabryki „zapomniał" pieczątki firmowej.

Wydarzenie miało miejsce w połowie grudnia. Sporne zaś obuwie, to ni mniej ni więcej tylko poszukiwane na naszym rynku botki zimowe w ilości 38 tys. par.

Producenci najwyraźniej nie kwapią się z załatwieniem reklamacji. Ostatecznie przecież fabryki nie odczuwają bezpośrednio skutków finansowych milionowych strat powstałych w wyniku pogorszenia jakości.

BODŹCE JAKOŚCI

Robotnicy za wykonanie planowanej ilości obuwia I gatunku otrzymują premię w wysokości 20 proc. zarobku akordowego. W praktyce jednak zaniedbują oni jakość produkcji, dążąc do jak najwyższego przekroczenia norm wydajności pracy.

Wiąże się to z faktem, że kontrola jakości jest z reguły nader liberalna — dopłata za jakość „leci" więc i tak, a na dodatek ustalona od wyższego zarobku akordowego. Późniejsze zaś przeklasyfikowanie przez handel całej nawet partii obuwia z I do II gatunku nie wpływa na zarobki brakorobów. Zapłatę otrzymali bowiem wcześniej i nikt nie może ich zmusić do zwrotu niesłusznie wypłaconych sum za jakość produkcji.

Liberalizm kontroli technicznej majstrów i kierowników wydziałów ma więc pewne uzasadnienie. Dyrekcja zaś nie troszczy się zbytnio o zmianę ich stosunku do sprawy jakości. Woli stracić kwartalną premię za nie wykonanie planu gatunkowości i zapłacić odszkodowanie przedsiębiorstwom handlowym niż „zawalić" napięte plany ilościowe. Konsekwencje są bowiem wówczas o wiele poważniejsze.

Epidemia „znieczulicy jakościowej" ma więc pełne uzasadnienie.

W fabrykach, które mają specjalne działy przygotowania produkcji zdarzały się nawet wypadki podjęcia produkcji eksportowej bez uprzedniego sprawdzenia nowego oprzyrządowania. „Eksperyment" ten wprawdzie spowodował przeklasyfikowanie 50 proc. partii obuwia do II gatunku ,ale straty z tego tytułu w najmniejszym stopniu odczuli bezpośredni winowajcy. Zła jakość produkcji zaliczana jest, jak by nie było, do planu ilościowego i wartościowego, jest podstawą do finansowania partactwa. Brakoróbstwo opłaci się.

*

Zjednoczenie Przemysłu Skórzanego opracowało „Wytyczne do programu polepszenia jakości produkcji w przemyśle skórzanym". Uwzględniają one potrzeby nowoczesnego przemysłu obuwniczego i wyznaczają kierunki rozwoju jego zaplecza surowcowego. Obok postulatów natury organizacyjno-technicznej i technologicznej można odnaleźć i tego rodzaju zalecenie pod adresem garbarni: „należy przywrócić te wszystkie czynności i operacje, które zostały wyeliminowane w toku produkcji, w szczególności zaś należy stosować prawidłowe utrwalanie kolorów...". Przedsiębiorstwom obuwniczym Zjednoczenie m. in. zaleca „sprawdzanie kompletów nowych urządzeń przed przystąpieniem do masowej produkcji obuwia".

Nie ma co się okłamywać. W sprawach jakości przemysł skórzany, szczycący się osiągnięciami ilościowymi, musi zaczynać od a... b... c...

Czy postulowane przez Zjednoczenie wzmocnienie dyscypliny produkcyjnej i wzmożenie kontroli stanie się skuteczną zaporą dla złej jakości produkcji? W najbliższych czterech latach produkcja obuwia ma poważnie wzrosnąć. Wydaje się, że środkom administracyjnym podjętym dla przezwyciężenia skłonności branży do brakoróbstwa powinny towarzyszyć zmiany postulowane przez uczestników wspomnianego na wstępie zebrania Sekcji Handlu Oddziału Warszawskiego PTE.

[*]) Minister Stawiński w wywiadzie zamieszczonym w „Expressie Wieczornym" z dnia 15 stycznia br. zapewnił, że problem suszenia drzewa przeznaczonego dla fabryk obuwia będzie w br. rozwiązany. Dotychczas przedsiębiorstwa nadal otrzymują nieodpowiednie kliny.

STACJE maszyn liczących

W ubiegłym roku została uruchomiona w Warszawie stacja maszyn liczących do obliczania spisów remanentowych w sklepach. Stacja ta obsługuje w Warszawie 22 przedsiębiorstwa handlowe, dokonując na zlecenie tych przedsiębiorstw obliczania remanentów dla przeszło 2 tys. sklepów.

W ciągu III kw. ub. r. stacja maszyn liczących opracowała ok. 2,5 tys. remanentów, zawierających 350 tys. pozycji.

Dzięki zastosowaniu maszyn przy obliczaniu remanentów skrócono czas trwania inwentaryzacji sklepów oraz zmniejszono ilość etatów inwetaryzatorów w warszawskich przedsiębiorstwach handlowych z 92 do 67 osób.

W ciągu ub. roku stacje maszyn liczących uruchomiono ponadto w Krakowie, Łodzi, Gdańsku, Poznaniu, Katowicach i Wrocławiu.

W ostatnich latach poprawiło się również znacznie wyposażenie państwowych przedsiębiorstw handlowych w maszyny do liczenia. Obecnie przedsiębiorstwa te dysponują przeszło 6 tys. sumatorów, 8 tys. arytmometrów, 2,5 tys. maszyn kalkulacyjnych, ok. 600 maszynami do fakturowania i 84 maszynami do księgowania. (ast)

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

gi możliwego wzrostu produkcji. Jeśli przyjąć określoną wydajność lub stopień intensywnego wykorzystania urządzeń jako dany, produkcja dzienna będzie funkcją długości dnia pracy, a więc wielkości współczynnika zmianowości. Stąd właśnie współczynnik zmianowości jest podstawową syntetyczną miarą stopnia ekstensywnego wykorzystania potencjalnej zdolności wytwórczej maszyn i urządzeń.

W praktyce przemysłowej znane są, ogólnie biorąc, trzy systemy pracy wielozmianowej: dwuzmianowy, trzyzmianowy nieciągły oraz trzyzmianowy ciągły [1]). Zarówno w systemie dwuzmianowym jak i trzyzmianowym nieciągłym fabryki nie pracują w sobotę po południu i w niedzielę. System trzyzmianowy ciągły różni się tym od poprzednich, że praca fabryk trwa bez przerwy. W praktyce spotkać można wiele odmian tych systemów. Jeżeli dzień pracy jest krótszy niż 8 godzin, możemy wtedy spotkać także system czterozmianowy.

Współczynnik zmianowości jest stosunkiem możliwego nominalnego czasu pracy w ciągu doby do czasu nominalnego przepracowanego. Tak rozumiany współczynnik zmianowości pokazuje stopień wykorzystania potencjalnego czasu pracy maszyn i urządzeń. W praktyce statystycznej spotkać można dwie metody obliczania, współczynnika zmianowości. Współczynnik obliczony metodą pierwszą nazwiemy **nominalnym,** współczynnik obliczony drugą metodą, nazwiemy **realnym.**

Współczynnik nominalny jest to stosunek liczby robotników (roboczogodzin) pracujących na wszystkich zmianach do robotników (roboczogodzin) zmiany największej. Współczynnik ten nazwaliśmy nominalnym, gdyż nie pokazuje on w pełni, jaki jest stopień ekstensywnego wykorzystania maszyn i urządzeń. Wynik zależy w dużym stopniu od zmiany maksymalnej. Zmiana ta pełni tu funkcje wzorca podstawy. Jeśli zmiana maksymalna jest zmianą pełną, to znaczy wykorzystane są w okresie tej zmiany wszystkie miejsca pracy, to wynik może być prawdziwy. W praktyce bywa często inaczej.

Spróbujmy tę sprawę przedstawić na przykładzie. Zakłady A i B zatrudniają po 2 000 robotników, lecz podział zatrudnionych na zmiany jest u nich różny. W zakładzie A na I zmianie jest 1 000 robotników, na II — 800, na III — 200. Współczynnik zmianowości wynosi dwa (2 000 : 1 000). W zakładzie B na I zmianie jest 700 robotników, na II — 700, na III — 600. Współczynnik zmianowości wynosi dwa i dziewięć dziesiątych (2 000 : 700).

Współczynnik zmianowości w obu zakładach obliczony pierwszą metodą poważnie się różni. Chociaż stopień ekstensywnego wykorzystania czasu pracy maszyn jest mniej więcej jednakowy, z tym, że pierwszy zakład koncentruje zatrudnienie na pierwszej i drugiej zmianie; w drugim zakładzie rozkład ten jest mniej więcej proporcjonalny. Wynik będzie niewątpliwie poprawniejszy dla pierwszego, gdyż stopień wykorzystania zmiany maksymalnej jest zbliżony do liczby miejsc pracy. Aby uniknąć podobnych błędów należałoby porównać zatrudnienie zmiany maksymalnej z liczbą miejsc pracy. Uzyskamy w ten sposób stopień obciążenia maszyn na zmianie największej. Weryfikując współczynnik nominalny przez stopień wykorzystania zmiany maksymalnej uzyskamy realny współczynnik zmianowości, według wzoru:

Wr = [(Z₁+Z₂+Z₃) : Z max] . (Z max : Mr)

(gdzie: Wr równa się współczynnik realny; Mr — liczba miejsc pracy; Z ₁, ₂, ₃ kolejne zmiany).

Przyjmując liczby zawarte w poprzednim przykładzie oraz zakładając, że ilość miejsc pracy, którą dysponuje każdy z zakładów wynosi 1 000, możemy łatwo przeprowadzić korektę dla zakładu B. Stopień wykorzystania miejsc pracy przez zmianę maksymalną wyniesie 0,7 (700 : 1 000). Skorygowany, nominalny współczynnik zmianowości zakładu B równa się ostatecznie współczynnikowi zakładu A.

Dysponując powyższymi elementami, możemy obliczyć realny współczynnik zmianowości inną, bezpośrednią metodą. Wystarczy po prostu podzielić ogólne zatrudnienie przez liczbę miejsc pracy. Wykorzystanie tego wskaźnika jest w praktyce bardzo trudne. Tylko nieliczne kraje prowadzą statystykę liczby miejsc pracy. Wśród krajów socjalistycznych metoda ta stosowana jest chyba tylko przez statystyków węgierskich. Inne kraje posługują się współczynnikiem nominalnym obliczonym przy pomocy różnych odmian pierwszej metody. Stąd sporo trudności przy porównywaniu współczynnika zmianowości w różnych krajach.

Warto jednak pamiętać, że każdy współczynnik zmianowości, niezależnie od metody jaką zastosowano, jest agregatem, przeciętną wielu elementów, zacierając często obraz rzeczywistości [2]). Jednakże wady tej miary stanowią równocześnie o jej zaletach. Właśnie dlatego, że jest to miara niesłychanie ogólna, syntetyczna, przeciętna, pozwala ona na ogólną orientację w stopniu ekstensywnego wykorzystania potencjalnego czasu pracy maszyn i urządzeń. Współczynnik zmianowości ma wartość dla ekomonisty, podobnie jak temperatura ciała dla lekarza: sama niczego nie mówi, może być określona przez wiele rozmaitych i sprzecznych czynników, jest wszakże sygnałem pewnych tendencji i procesów, które zachodzą w organizmie.

WZROST I ZMIANOWOŚĆ

Myślą przewodnią dalszych rozważań jest hipoteza, że w naszych warunkach w sferze wykorzystania współczynnika zmianowości tkwią poważne rezerwy. Hipoteza ta opiera się na doświadczeniach pierwszego okresu industrializacji i bez krótkiej charakterystyki tego okresu nie sposób jej zrozumieć. Przyśpieszony wzrost gospodarczy w pierwszym okresie industrializacji krajów socjalistycznych szczególnie w okresie 1949—53 stanowi dość klasyczny przykład wykorzystania współczynnika zmianowości jako środka pozwalającego w krótkim okresie czasu osiągnąć poważny wzrost produkcji. Polityka maksymalnego zatrudnienia [4]) występowała wówczas równolegle z polityką maksymalnego zwiększenia stopnia ekstensywnego i intensywnego wykorzystania istniejącego aparatu wytwórczego.

W Polsce w latach 1950—1955 ok. 85 proc. ogólnego przyrostu zatrudnienia w przemyśle skoncentrowało się w starych i rozbudowanych zakładach przemysłowych. Tylko ok. 15 proc. ogólnego przyrostu zatrudnienia przypada na zakłady zbudowane w okresie sześciolecia. Około 91 proc. ogólnego przyrostu produkcji dały stare i rozbudowane przedsiębiorstwa. [5]).

W okresie tym wystąpił poważny wzrost współczynnika zmianowości. Brak w tej dziedzinie pełnej statystyki. Liczby, którymi dysponujemy pokazują wyraźną tendencję wzrostu niemal we wszystkich krajach socjalistycznych. W Polsce w latach 1950 do 1958 wzrost ten wynosi ok. 16 proc. [6]); w Czechosłowacji w latach 1952 – 1958 o ok. 9 proc. [7]), przy czym co najmniej ¾ ogólnego wzrostu

rekonesans

przypada na okres pierwszych lat (1953—1954).

Tendencja ta znacznie wyraźniej występuje w Rumunii i Węgrzech. Współczynnik zmianowości w przemyśle tekstylnym Rumunii wykazuje w sześcioleciu 1950—1955 wzrost w granicach od 31—32 proc. Statystyka węgierska nasuwa parę dodatkowych refleksji. Zestawienie współczynników zmianowości w latach 1949—59 wykazuje dwa okresy: pierwszy — lata 1949—53 kiedy współczynnik zmianowości wzrasta o 50—60 proc. i drugi — lata 1954—55 — stabilizacja i spadek oraz 1958—59, kiedy występuje wyraźne obniżenie współczynnika. Obraz ten poważnie zniekształcają nienormalne zjawiska w rozwoju przemysłu węgierskiego w 1956—57 r. Ale jeżeli pominąć ten okres to tendencja spadku współczynnika w drugim okresie jest wyraźna. Podobna tedencja wystąpiła również w Polsce. Sprawę potraktujemy nieco szerzej w dalszych rozważaniach.

Warto przypomnieć, że podobne tendencje wystąpiły w okresie pierwszej radzieckiej pięciolatki. W okresie 1929/30—1932/3 współczynnik wzrósł o ponad 10 proc. [8]). Nader interesująca jest lektura literatury ekonomicznej poświęcona tej sprawie, pochodzącej z tych lat. Jednym z najciekawszych dokumentów jest stenogram z XVI Zjazdu WKP(b), który odbył się w 1930 r. a więc w trakcie realizacji pierwszej pięciolatki [10]). Pragnę zwrócić uwagę tylko na jeden z naczelnych problemów podjętych wówczas przez Kujbyszewa i Ordżonikidze.

W Związku Radzieckim istniały wówczas tendencje przeceniające rolę inwestycji, mitologizujące nowe obiekty przemysłowe. Uważano, że wszelkiemu postępowi muszą towarzyszyć nowe inwestycje. Łączyło się to z niedocenianiem roli starych regionów, istniejącego kapitału w realizacji zadań planu. Współczynnik zmianowości w przemyśle maszynowym w 1928 wynosił 1,25 i był równy współczynnikowi z lat 1913, 1914. Ordżonikidze przytacza sporo faktów zbytecznych inwestycji w przemyśle, niepełnego wykorzystania zdolności wytwórczych i jednocześnie podejmowania nowych inwestycji. W pracy „Bilans rozwoju przemysłu w 1931 i zadania na 1932 r." stwierdza on: „Należy uznać za poważny błąd, kiedy nie poświęca się należytej uwagi pracy fabryk czynnych... Kto sądzi, że można budować olbrzymy nie rozszerzając produkcji w fabrykach czynnych, ten myli się głęboko. Praca fabryk czynnych daje środki materialne, konieczne dla budowy olbrzymów..." (39). Kujbyszew w artykule „O magazynach" powiada wprost: „postęp nie zawsze musi się wiązać z nowymi inwestycjami".

Pozornie może wydawać się, że myśl ta należy już do historii W rzeczywistości w każdym dynamicznym systemie gospodarczym występuje realne niebezpieczeństwo przeceniania funkcji nowych inwestycji, wiązania wszelkiego postępu z nowymi obiektami, fabrykami, urządzeniami. Zjawisko tworzenia się rezerw nie jest przejściowe, występuje ciągle. Wynika zresztą również z postępu technicznego, zmian programu produkcji, powstawania nowych przemysłów, zakładów, nowych asortymentów produkcji. Racjonalne wykorzystanie istniejącego potencjału przemysłu zawsze stanowi podstawowe źródło wzrostu produkcji; to, co budujemy w każdym roku jest niewspółmierne do tego co posiadamy; co nagromadziliśmy

Fabryka Automatów Tokarskich w Bydgoszczy, wypuściła nowy wzór ulepszonego automatu tokarskiego. Fot. CAF — Gill

w ciągu lat. Dużą część każdego programu inwestycyjnego muszą stanowić inwestycje uzupełniające, stwarzające szanse pełnego wykorzystania istniejących fabryk i urządzeń. Problem ten pojawił się znowu w ostatnich latach z dużą siłą. Znane są powszechnie nasze materiały w tej sprawie.

W Czechosłowacji podjęto szeroki program zwiększenia współczynnika zmianowości w przemyśle [12]). Program ten łączy się z akcją skracania czasu pracy. Zwiększanie współczynnika zmianowości poprzedzane jest szeroką, kompleksową pracą organizacyjną uwzględniającą również szereg czynników społecznych i fizjologicznych.

W Związku Radzieckim szacuje się, że fundusz czasu pracy drugiej zmiany w przemyśle maszynowym wykorzystany jest średnio w 48—51 proc. Współczynnik zmianowości w tym przemyśle ocenia się jako zbyt niski. „Wzrost współczynnika do dwóch zwiększyłby czas pracy maszyn i urządzeń w przemyśle maszynowym średnio o 45—50 proc. Oznacza to, że bez dodatkowych nakładów kapitału... można średnio zwiększyć produkcję przemysłu maszynowego o 1.5 raza" (W. Worobiewa — Woprosy Ekonomiki. Nr 6 1961). Również w Bułgarii podjęto tę sprawę w ostatnich kilku latach. [13])

Przemysł włókienniczy wykazuje znacznie wyższy niż przemysł maszynowy stopień ekstensywnego wykorzystania czasu pracy. Różnice sięgają od 45 do 85 procent. Wydaje się, że w przemyśle maszynowym, nie tylko zresztą w naszym kraju, inwestycje znacznie wyprzedziły potrzeby wzrostu produkcji. Efektem tego jest powstanie poważnych rezerw.

Aby móc cokolwiek pewnego powiedzieć o przedstawionych liczbach trzeba posiadać dwa elementy: trzeba dysponować wynikami szczegółowych badań, trzeba, po wtóre, mieć wzorzec, podstawę wartościowania, trzeba znać stan, który uznajemy za racjonalny lub pożądany. Pozbawieni jesteśmy obu elementów wartościowania. Szczegółowe, empiryczne badania tej sprawy są kwestią palącą. Są wszakże w najlepszym razie sprawą czasu, przyszłości. Możemy więc jedynie uczynić próbę sformułowania drugiego elementu wartościowania optymalnego współczynnika zmianowości. Zrobimy to w następnym artykule.

MIECZYSŁAW KABAJ

1. WSPÓŁCZYNNIK ZMIANOWOŚCI

	Współczynnik zmianowości 1957	1958	1959	Wskaźnik 1959 (1957 = 100)
Ogółem przemysł	1,69	1,58	1,57	92,9
w tym				
Min. Górn. i Energetyki	1,91	1,91	1,87	97,9
Min. Przemysłu Ciężkiego	1,53	1,48	1,46	95,4
Min. Przemysłu Chemicznego	1,78	1,73	1,71	96,1
Min. Przemysłu Drzewnego	1,67	1,40	1,40	83,8
Min. Budownictwa i Przem. Mat. Bud.	1,61	1,45	1,44	89,4
Min. Przem. Lekkiego	2,15	1,79	1,81	84,2
Min. Przem. Spoż. i Skupu	1,65	1,40	1,33	80,6

Źródło: Materiały GUS

Warto więc spojrzeć na tę sprawę również w naszym przemyśle.

STRUKTURA — DYSPROPORCJE

Współczynnik zmianowości wyniósł w naszym przemyśle w 1959—1,57. W ostatnich trzech latach zauważyć można pewną dość wyraźną tendencję spadkową współczynnika zmianowości. Spadek ten wynosi ok. 7 proc. w okresie trzech lat. (Por. tablica 1).

Poziom współczynników zmianowości w poszczególnych branżach jest poważnie zróżnicowany. Najwyższy współczynnik, w granicach od 1,8 — 2,06 wykazują przemysły: paliw, włókienniczy, hutnictwo żelaza, przemysł gumowy. Najniższy współczynnik zanotowano w przemyśle maszynowym (1,25) i w przemyśle środków transportu (1,22).

Obraz staje się bardziej kontrastowy gdy porównamy współczynnik zmianowości wybranych gałęzi i grup przemysłu dzieląc je na trzy grupy (współczynnik najwyższy, najniższy i średni). Zastanawiająca jest dysproporcja między poziomem współczynnika zmianowości w sferze wytwarzania środków produkcji i środków konsumpcji, jak np. w przemyśle włókienniczym. Symbolem tego zjawiska może być następujący fakt: wytwórnie bielizny pracują u nas na 2 zmiany, wytwórnie obrabiarek nie wiele dłużej niż jedną zmianę. Jeżeli dodać do tego fakt, że w tym ostatnim przemyśle zgromadzono poważną ilość nowoczesnych środków produkcji obraz będzie jeszcze bardziej kontrastowy. Rzecz jest bardzo skomplikowana, wykracza poza naszą problematykę. Zjawisko to jest typowe nie tylko zresztą dla naszego kraju. Dysponujemy informacjami (ze źródeł lokalnych) dla trzech krajów. Jest to współczynnik zmianowości w przemyśle maszynowym i włókienniczym w 1959 r.

	ZSRR	Bułgaria*)	Polska
Przem. włók.	2,24	2,31	1,93
Przem. maszyn. i konstr. metal.	1,46	1,25	1,25

*) Rok 1956.

[1]) F. P. Cook „Shift coork" London. 1954. str. 31—33 oraz „Shift Practice in Coar Industry" Studies in Personne Policy, No. 40, 1942, str. 19.

[2]) Metoda ta stosowana jest w statystyce węgierskiej. Patrz: „A Magyar Ypar. Statisztikai Agatgyüjtememy" Budapest. 1961. str. 191.

[3]) Cenne uwagi w tej sprawie znaleźć można w artykule Alojzego Chlebowczyka „Zmianowość w przemyśle w latach 1950 i 1958" Studia Ekonomiczne. PAN Zakład Nauk Ekonomicznych. Nr 4. 1960

[4]) Józef Pajestka „Interpretacje pierwszej fazy industrializacji". Ekonomista. nr 4—5. 1959 r.

[5]) Andrzej Karpiński „Zagadnienia socjalistycznej industrializacji Polski" PWG. 1958. str. 114 i 83.

[6]) A. Chlebowczyk. op. cit. str. 66.

[7]) Patrz: „Statisticka Rocenka CSSR" 1960. str. 155—156.

[8]) Źródło: A magyar ipari Statisztikai adatyüj temény pp. 132. 154. 450. 470 oraz szacunki dokonane przez Noetla i Pośca pracowników EKG w Genewie

[9]) M. M. Koźwicki „Ekonomika truda" Moskwa 1933. str. 203.

[10]) Stenogram XVI Zjazdu (ros.). Moskwa 1930.

[11]) Patrz również: „Planowoje chozjajstwo" 1930. Nr 7—8. str. 195—212. 1932. Nr 1—2. str 231.

[12]) Patrz artykuły w: „Planované Hospodárstvi" Nr 5. 1961. str. 479—80. Nr 12. 1960. 1. 1961;

„Podnikovà Organizace" Nr 6. 1961. str. 248.

[13]) Artykuł G. Gieorgijewa w „Planowom Stopanstwie" Nr 11. 1959. str. 40.

trybuna CZYTELNIKÓW

Zielony pomnik

Akcja 100 milionów drzew dla uczczenia 1000-lecia Państwa zrodziła się z konkretnych potrzeb. Po prostu brak jest dostatecznej ilości surowca drzewnego. Złożyły się na to znane wszem przyczyny historyczne: rabunkowa gospodarka okupanta i gwałtowne zapotrzebowanie na drewno w okresie odbudowy.

Początkowo wydawało się, że po dokonaniu odbudowy będziemy mogli zmniejszyć trzebież lasów. Okazało się jednak, że niesłabnące tempo rozbudowy miast i osiedli, rozwoju przemysłu i górnictwa bynajmniej nie pozwala na ograniczanie wyrębów. Głód drewna nieustannie wzrastał.

Sytuację pogarszał fakt nieoszczędnego, bezmyślnego szafowania drewnem w wielu dziedzinach. Na przykład — budownictwo nasze 4-krotnie więcej zużywało na 1 m² drewna, aniżeli w przodujących krajach Zachodniej Europy (górnictwo na wydobytą tonę węgla 2,5 raza więcej, kolejnictwo na podkłady prawie 2 razy więcej).

Mimo to jednak w poważnym stopniu zmniejszyliśmy deficyt drewna, chociaż wyręby przekraczają jeszcze roczny przyrost o ok. 3 mln m³. Perspektywy dalszych oszczędności drewna są nikłe, na przyrost zaś większej masy drewna trzeba długo czekać (około 80 lat). Trzeba więc ratować deficyt drewna innymi środkami.

W wielu krajach pomyślnie rozwiązano ten problem, wprowadzając na szeroką skalę plantację drzew szybko rosnących, głównie topoli i wierzby. Te gatunki drzew dają przyrost masy kilkakrotnie wyższy aniżeli sosna, czy świerk. W ciągu 25 lat, na lepszej glebie 20 lat, można z topoli osiągnąć ok. 3 m³ masy drzewnej. Przydatność tego drewna dla przemysłu papierniczego, bądź meblarskiego, na sklejki, płyty wiórowe jest nie mniejsza od innych gatunków.

Tę drogę wskazuje również uchwała Rady Ministrów z dnia 5 marca 1957 r. w sprawie zadrzewienia kraju. Zwraca ona uwagę na konieczność sadzenia drzew szybko rosnących, szczególnie topoli. Jako miejsce dla tych kultur szczególnie nadają się pobrzeża rzek i kanałów, skarpy, wydmy, stromizny, zbocza, brzegi dróg. Specjaliści obliczyli, że gdybyśmy wykorzystali w ten sposób wymienione miejsca, po 20 latach osiągnęlibyśmy roczny przyrost masy w wysokości 40 proc. naszego zapotrzebowania na surowiec drzewny. Dzięki temu nie tylko pokrylibyśmy istniejący deficyt na ten surowiec, ale moglibyśmy zdobyć poważne zapasy, stanowiące podstawę dla rozwoju przemysłu papierniczego i drzewnego.

W ślad za uchwałą podjęto kroki praktyczne. Leśnictwo, rady narodowe, PGR-y, a nawet indywidualne gospodarstwa chłopskie założyły szkółki topoli oraz innych drzew i krzewów objętych w planie zadrzewienia. Ogólna powierzchnia tych szkółek wynosi ok. 8 tys. ha, na których rośnie ponad 10 mln sadzonek.

Plan opracowany przez specjalistów przewiduje wzrost powierzchni szkółek. W 1960 r. wysadzono np. 11 mln drzewek i 8 mln krzewów, w 1961 r. 7 mln drzew i 6 mln krzewów, ilości te mają stopniowo wzrastać do liczby 12 mln drzew i 7 mln krzewów w r. 1966 i na tym poziomie ilość nasadzeń powinna utrzymać się aż do 1969 r., kiedy to osiągniemy zaplanowaną ilość 100 mln drzew i 60 mln krzewów.

Kto ma zająć się praktycznie wykonywaniem nasadzeń, opieką nad nimi oraz w jaki sposób należy to robić? Przewidziane do zadrzewień tereny należą do różnych użytkowników. Pobrzeża rzek, kanałów, cieków znajdują się w gestii zarządów wodnych; skarpy, zbocza, nieużytki należą do PFZ, samorządów terytorialnych, bądź prywatnych właścicieli. Drogi mamy również państwowe, wojewódzkie, powiatowe, wiejskie, a nawet prywatne. W dodatku problem zadrzewienia dróg interesuje nie tylko zarządy drogowe, lecz komunikację, łączność, może nawet MON.

Drogowcy traktują ten obowiązek jako dość kłopotliwy dla siebie zadowalając się obsadzeniem dróg bez uwzględniania aspektów użyteczności. Chłopi, jako właściciele dróg wiejskich, w jeszcze mniejszym stopniu doceniają przydatność zadrzewień, twierdząc, że drzewa utrudniają utrzymanie dróg w należytym stanie, przeszkadzają w ich przewiewności, nastręczają kłopotów przy zwózce zboża, wyciągają soki z gleby itp. Z tych względów są oni bardzo często przeciwnikami drzew przydrożnych.

Pozostawienie tej akcji ich zrozumieniu i dobrej woli nie da spodziewanych wyników. W tym przypadku niezbędne jest wprowadzenie obowiązujących norm prawnych. Zasadzenie drzewek oraz ich pielęgnacja, powinno być prawnie obowiązujące.

Za każde zmarnowane drzewko, winni muszą ponosić odpowiedzialność. W przypadku jeśli właściciel gruntu odniesie się lekceważąco do tego obowiązku, może za niego wykonać pracę służba leśna, lecz wówczas wszystkie koszty bezwzględnie powinny być wyegzekwowane od opieszałego obywatela.

Nielada problem stanowi opieka i kontrola nad właściwym wykonaniem nasadzeń oraz ich dalsza pielęgnacja. Najłatwiej narzucić ten obowiązek służbie leśnej, jest to jednak praktycznie niemożliwe. W radach narodowych (Prez. PRN) znajduje się jeden etat leśnika, który nie może uporać się z codzienną pracą papierkową. W dodatku bardzo często funkcję tę pełni nie fachowiec. Administracja leśna w leśniczówkach i rejonach ma również pełno roboty, a co więcej — jest nierównomiernie rozmieszczona. Istnieją całe połacie kraju, obejmujące po kilka powiatów, w których nie ma tego rodzaju ogniw administracyjnych.

Metoda realizacji nasadzeń powinna w maksymalnym stopniu uwzględnić interesy wszystkich użytkowników. Dotychczasowe zadrzewienia dróg uwzględniały wyłącznie jeden cel — estetykę. Dziś prócz estetyki muszą one spełniać użyteczność dla wielu celów, z których na pierwszy plan wysuwają się potrzeby rolnictwa.

Badania przeprowadzone przez Zakłady Naukowe, m. in. Zakład Dendrologii i Pomologii PAN w Turwi, wykazały ogromną służebność zadrzewień dla podniesienia kultury gleb. Drzewa hamując siłę wiatru zapobiegają wysychaniu gleby, zwiększają jej wilgotność, ciepłotę, przedłużają okres wegetacyjny.

Dzięki temu np. w Turwi stwierdzono, że najwyższą wydajność plonów zbóż i okopowych osiąga się w pasie gruntów do 8-krotnej odległości w stosunku do wysokości drzew. A więc przy wysokości drzew do 20 m plony pszenicy w odległości do 20 m wynosiły 21 q z hektara, do 40 m ok. 23 q z ha, do 80 m 26 q z ha, do 120 m 23 q z ha i do 160 m do 21 q z ha. Na dalszych odległościach plony wynosiły poniżej 19 q z ha.

Stwierdzono przy tym inne jeszcze służebności pasów zadrzewieniowych. Ogromnie pożyteczną rolę spełniają one w walce ze szkodnikami roślin. Drzewa są siedliskiem pożytecznego ptactwa, które tępi szkodniki owadzie. Ponadto wiele gatunków tych szkodników ściąga na zimowisko do pasa zadrzewień. Koncentracja szkodników w jednym miejscu ułatwia walkę z nimi. Często zbyt mocne opylenie pól szkodzi nie tylko owadom, lecz także roślinom. Niebezpieczeństwa tego nie ma w pasie zadrzewień ochronnych. Tu można zastosować skoncentrowaną walkę silnymi środkami, w okresie gdy owady pożyteczne, np. pszczoły, nie wylatują już na pola. Wiosną zaś wystarczy założyć pasy chwytne obok zadrzewień ochronnych, aby nie dopuścić do rozejścia się szkodników.

Okazuje się więc, że akcja zadrzewieniowa ma dwa podstawowe, cenne dla ekonomiki krajowej skutki. Po pierwsze w szybkim czasie może zlikwidować deficyt drewna, po drugie zapobiega tak pospolitemu w Polsce stepowieniu gleb, przyczyniając się wydatnie do zwiększenia ich produkcyjności i wydajności. Kierunek zadrzewień powinien więc uwzględniać przede wszystkim te dwie wzajemnie z sobą niekolidujące funkcje

EDMUND MARSZAŁ.
Warszawa

Dużo małych, czy mało dużych?

Przemysł terenowy Kieleczczyzny posiada w Jurkowie (powiat Busko) przetwórnię owocowo-warzywną. Rozbudowa tego obiektu ciągnie się wiele lat. Ostatnio roboty wstrzymano. Między Komitetem Drobnej Wytwórczości a Ministerstwem Przemysłu Spożywczego i Skupu wywiązała się bowiem dyskusja na temat uwidoczniony w tytule. KDW wysunął tezę, że „Jurkowa" nie należy rozbudowywać, bo lepiej mieć kilka małych przetwórni niż jedną dużą.

Za tą tezą przemawia fakt, że przetwórnie owoców i warzyw na terenach rolniczych, pozbawionych bogactw mineralnych, są często jedyną formą aktywizacji przemysłowej. Utworzenie zatem jednej dużej przetwórni pozbawia podobnych korzyści sąsiednie rejony. Ponadto zaś baza surowcowa przetwórni jest kapryśna; podlega wahaniom urodzaju. W okresie złej koniunktury duży zakład skazany jest na daleki, kosztowny dowóz surowca, natomiast mały latwiej potrafi przetrwać trudne chwile. Widzimy zatem, że w przypadku przemysłu owocowo-warzywnego hasło: „więcej małych" — często wydaje się słuszne.

Ale nie jest to prawdą powszechnie obowiązującą. Weźmy piekarstwo. Z ciekawego artykułu Wojciecha Szmidta pt. „Chleba powszedniego", jaki ukazał się w 40(61) numerze „Życia Gospodarczego", nasuwa się oczywisty wniosek, że przyszłość piekarstwa polega na budowie dużych „fabryk" pieczywa. Żywot małych gęsto rozsianych piekarni dobiega końca, chyba że w poszczególnych wypadkach modernizacja przyniesie znaczny wzrost wydajności. Zresztą kierunek na „mniej, ale dużych" ukoronowano ostatnimi decyzjami KERM w sprawie budowy wielkich piekarni.

A jednak, gdy Wojciech Szmidt powiada: „Dziś wiadomo na całym świecie, że przyszłość piekarstwa... leży w wielkich fabrykach", mimo woli popełnia błąd. Tak, przyszłość leży w wielkich fabrykach, ale nie na całym świecie o tym wiedzą, bo ta prawda nie dotarła jeszcze do województwa kieleckiego.

Oto krótki zarys sytuacji piekarnictwa w tym województwie oraz rzut okiem na oficjalne propozycje w sprawie dalszej polityki inwestycyjnej.

W roku 1961 czynnych było w województwie 497 piekarni o zdolności produkcyjnej 529 ton na dobę. Przyjmując szacunkowo, że 1.880 tysięcy mieszkańców województwa potrzebuje w tym samym czasie 414 ton pieczywa, otrzymujemy dobowy niedobór 85 ton, pokrywany w większości wypiekiem domowym. Do końca 5-latki WZGS „zafunduje" 18 piekarni-karzełków o zdolności 3 tony na dobę, ZSS — 3 piekarnie o zdolności 3,3 tony na dobę. Jedynie Kieleckie Zakłady Piekarnicze zdecydowały się zbudować piekarnię o wypieku 20 ton na dobę.

Szczegółowe obliczenia, biorące pod uwagę przyrost ludności oraz wzrost wypieku dzięki nowym piekarniom, pomniejszony „wykruszeniem" się pewnej liczby starych piekarni — wskazują, że w końcu pięciolecia trzeba się więc liczyć z dobowym deficytem pieczywa w granicach 193 tony. Jest to deficyt ponad dwa razy większy niż obecnie.

W związku z tym np. WZGS widzi potrzebę zbudowania piekarni w 85 (sic!) miejscowościach. Nie trzeba wyjaśniać, że będą to piekarnie-karzełki o zdolności wypieku nie przekraczającej na ogół 3 tony na dobę.

Wniosek nasuwa się sam. Skoro na całym świecie wiadomo, że przyszłość należy do wielkich piekarni, w takim razie Kieleczczyznę trzeba przypisać nie do tego świata.

Prymat zasady: „dużo małych" konsekwentnie przenosi się na inny ważny dział przemysłu spożywczego — masarstwo. W Kieleczczyźnie istnieje obecnie około 170 zakładów masarskich, poza nielicznymi wyjątkami małych i prymitywnych. Z tej liczby znaczna część „wykruszy" się do roku 1965. W samym tylko pionie WZGS ulegnie likwidacji 49 zakładzików.

Lecz oto znowu mamy ten sam program. Wprawdzie Kielce i Radom wybudują wielkie zakłady mięsne, ale co najmniej połowa ich produkcji pójdzie na eksport. W tym stanie rzeczy niedobór przewidywany na własnym rynku projektuje się wypełnić produkcją masarską użyskaną w nowych, małych przetwórniach. Obecnie buduje się ich 13, zaś w dalszej perspektywie sam WZGS spodziewa się wybudować aż 48 małych przetwórni.

To byłby już nie prymat, lecz miażdżące zwycięstwo zasady rozdrabniania środków inwestycyjnych na krocie małych, nisko wydajnych i niezbyt rentownych zakładzików. Jeżeli podobne tendencje mogły w ogóle wystąpić, to trzeba je złożyć na karb braku należytej koordynacji poziomej przedsięwzięć inwestycyjnych województwa. Na szczęście większość tych zamierzeń dałoby się jeszcze wstrzymać.

A przecież w województwie kieleckim istnieją wszelkie dane by budować duże fabryki chleba i wyrobów mięsnych. Znacznie poprawiła się sieć dróg, którymi można by dowozić te produkty z wielkich wytwórni do handlu w małych miejscowościach. Trzeba więc zerwać z fałszywymi ambicjami, że każde miasteczko i osada musi mieć własną nową, lilipucią piekarnię i masarnię.

ANDRZEJ MAŁACHOWSKI
Kielce

ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ KARNA ZA PRODUKCJĘ ZŁEJ JAKOŚCI

W myśl art. 1 § 1 dekretu z dnia 4 marca 1953 r. o wzmożeniu walki z produkcją złej jakości (Dz. U. Nr 16, poz. 63) osoba, będąca kierownikiem zakładu produkcyjnego lub odpowiedzialna za dział produkcji albo za kontrolę techniczną produkcji, która „wprowadza, zbywa do obrotu albo przeznacza do użytku lub zbytu wyroby przemysłowe, których jakość jest oczywiście gorsza od jakości ustalonej dla takich wyrobów przez właściwe organy albo które oczywiście nie nadają się do użytku, dla jakiego są przeznaczone, podlega karze więzienia do lat 5 lub karze aresztu".

Z tego właśnie przepisu oskarżeni zostali: E. P., dyrektor Zakładów Mechanicznych i Emalierni w X, oraz F. J., kierownik kontroli technicznej tych zakładów — o to, że wprowadzili do obrotu około 45.000 sztuk pralek, które wskutek wad konstrukcyjnych oczywiście nie nadawały się do użytku, do jakiego były przeznaczone.

Od uniewinniającego oskarżonych wyroku Sądu Wojewódzkiego prokurator założył rewizję do **Sądu Najwyższego**, który wyrokiem z dnia 18 kwietnia 1961 r. nr III K 1067/59 uchylił zaskarżony wyrok i sprawę przekazał do ponownego rozpoznania, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Dostarczenie odbiorcom pralek z poważnymi usterkami produkcyjnymi stanowi przestępstwo z art. 1 § 1 wspomnianego dekretu, nawet wówczas, gdy usterki dadzą się usunąć.

W rozumieniu art. 1 § 1 tegoż dekretu wyrobami, „które oczywiście nie nadają się do użytku, do jakiego są przeznaczone", są wyroby przemysłowe posiadające braki, które czynią je nie nadającymi się do użytku i których w ogóle usunąć się nie da albo usunięcie których wymaga specjalnych fachowych wiadomości.

W uzasadnieniu wyroku Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„(...) Wydaje się błędne stwierdzenie zawarte w uzasadnieniu zaskarżonego wyroku, że przewód sądowy nie dostarczył materiału do uznania za oczywiście nie nadające się do użytku tych poszczególnych pralek, jakie były przedmiotem oględzin i badania w śledztwie, bo to stwierdzenie Sądu pozostaje w sprzeczności z opinią biegłego M. B., nawet tą, którą złożył on na rozprawie, skoro mówi on w tej sprawie o konieczności usunięcia usterek w pralkach.

Również wniosek Sądu Wojewódzkiego, iż dostarczenie odbiorcom pralek z poważnymi usterkami produkcyjnymi, które jednak dadzą się usunąć, nie stanowi przestępstwa z art. 1 § 1 dekretu z 4.III.1953 r., poz. 63, jest błędny. Przecież ze wstępu do dekretu z dnia 4.III.1953 r., poz. 63, wynika w sposób jasny, że przedmiotem ochrony tego dekretu jest także ochrona interesów mas pracujących oraz wzmożenie walki z produkcją złej jakości (...)"

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA NIEWYKONANIE DOSTAWY WSKUTEK TRUDNOŚCI W KOOPERACJI

Wytwórnia B przyjęła zamówienie Ministerstwa A na dostawę w 1959 r. dziesięciu tramwajów szybkobieżnych typu X, jednak dostawy nie wykonała.

Wobec nieotrzymania zamówionych tramwajów Ministerstwo wystąpiło przeciwko Wytwórni na drogę postępowania arbitrażowego, domagając się odszkodowania umownego w wysokości 650 000 zł.

Pozwana Wytwórnia roszczenia nie uznała twierdząc, że przyczyną niewykonania dostawy był przede wszystkim fakt niewykonania i nie zatwierdzenia prototypu tego tramwaju oraz zwłoka w dostawie elementów kooperacyjnych, a w szczególności: silników elektrycznych produkowanych przez Zakłady C, kół zębatych i czołowych wałków uzębionych i ślimacznic produkowanych przez Hutę K oraz skrzyń biegów produkowanych przez Zakłady P. Ponadto na niewykonanie dostawy tramwajów wpłynęły usterki w dokumentacji, a w szczególności w zakresie rozwiązania przymocowania przewodów.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa powództwo oddaliła, natomiast **Główna Komisja Arbitrażowa**, do której odwołało się Ministerstwo, orzeczeniem z dnia 7 kwietnia 1961 r. nr I-1277/61 roszczenie Ministerstwa uznała za słuszne, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Trudności w kooperacji nie dają podstawy do zwolnienia dostawcy z obowiązku zapłaty odszkodowania umownego za niewykonanie dostawy.

Uzasadniając powyższe stanowisko GKA zaznaczyła m. in.:

„(...) Jak wynika z treści korespondencji, zawartej w aktach sprawy, strona pozwana prace przygotowawcze do produkcji tramwajów szybkobieżnych rozpoczęła już w 1956 r., składając w tym roku zamówienie na wyprodukowanie silników i innych zespołów. Do czasu zawarcia umowy z powodem przez potwierdzenie jego zamówienia w dniu 30 sierpnia 1958 r. upłynęło zatem blisko 2 lata. Okres ten był

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

KRAJE AFRYKI KRAJE AFRYKI KRAJE AFRYKI KRAJE AFRYKI

Republika Południowej Afryki

Rola kapitałów obcych w ekonomice RPA jest bardzo poważna. Wartość obiektów przemysłowych, zbudowanych po II wojnie światowej przez kompanie brytyjskie, amerykańskie, francuskie i innych krajów europejskich oceniono na ponad 1.4 mld funtów pd. afr. Na kapitał brytyjski przypadało w tym czasie 856 mln funtów, na francuski — 171 mln i na amerykański — 171 mln. Udział kapitału amerykańskiego stale przy tym rośnie. W latach 1943—1953 wzrósł on ponad trzykrotnie, a w 1959 r. inwestycje amerykańskie szacowano już na 225 mln funtów. Kapitały amerykańskie zainwestowane są głównie w górnictwie, przemyśle oraz handlu hurtowym i detalicznym, kapitały angielskie — w ponad ⅓ w przemyśle, a w ponad 1/5 w rozwoju górnictwa złota w Transwalu i Oranii; inwestycje francuskie związane są również z górnictwem. W ostatnich latach na rynku południowoafrykańskim pojawił się kapitał szwedzki, holenderski i szwajcarski.

Bogate zasoby mineralne RPA stworzyły podstawę dla znacznego rozwoju górnictwa. Znajdują się tu wielkie pokłady złota, diamentów, platyny i uranu, jak również chromitów, manganu, azbestu, antymonu, talku, tytanu, korundu oraz sporo dobrych rud żelaza i surowców mineralnych niezbędnych przy produkcji stali. W RPA znajdują się też największe w Afryce pokłady węgla. W produkcji złota RPA zajmuje pierwsze miejsce w świecie kapitalistycznym. Jego wartość wydobyta w latach 1909—1957 oceniona jest na olbrzymią sumę 4.186.000.000 funtów szterlingów. Bogate złoża diamentów występują w Oranii i u ujścia rzeki Oranje do Atlantyku. Produkcję uranu rozpoczęto dopiero w 1952 r. jako produkt uboczny przy eksploatacji złota. Wartość tej produkcji osiągnęła w roku 1957 sumę 50 mln funtów pd.-afr. i była drugą najwyższą pozycją w eksporcie kraju. Prawie cała produkcja uranu kierowana jest do Stanów Zjednoczonych, pokrywając w 1956 r. zapotrzebowanie tch na ten metal w 40 proc. Wielkość produkcji górniczej RPA w 1958 r. pokazuje poniższa tabela:

Rodzaj	Ilość	Wartość w tys. funt
Złoto	500 560 kg	219.161
Srebro	50.799 kg	568
Rudy żelaza	2.438.713 t	1.911
Miedź	45.615 t	8.615
Rudy manganu	934.103 t	3.727
Rudy chromu	696.061 t	2.910
Węgiel	40.879 261 t	23 623
Azbest	175 644 t	9.021
Diamenty	2.702.250 karatów	15.554
Beryl	421 t	—
Tantal	17.236 kg	—
Korund	—	15
Piryty	—	1 911
Magnezyt	—	83
Platyna (1957 r.)	—	8.617
Cyna		968
Grafit	—	17

Prawie cała produkcja energii elektrycznej (ponad 70 proc.) skoncentrowana jest w rękach państwowej Komisji Zaopatrzenia w Elektryczność (Electricity Supply Commission). Podstawową część energii elektrycznej pochodzi z elektrowni cieplnych wykorzystujących przede wszystkim miejscowe pokłady węgla. Tamy i elektrownie na Vaalu i Oranje dostarczają jedynie niewielkie ilości energii. Produkcja energii elektrycznej w 1957 r. wyniosła 14 639 mln kWh, co w przeliczeniu na 1 mieszkańca daje 1335 kWh. Dla porównania produkcja energii elektrycznej w Polsce w 1960 r. wyniosła 29 262 mln kWh, czyli prawie 1009 kWh na 1 mieszkańca.

Szybki rozwój przemysłu nastąpił właściwie po II wojnie światowej. Wartość tej produkcji w 1958 r. była trzykrotnie wyższa niż w 1945 r. Przemysł RPA bazuje w 65 proc. na surowcach własnych. Położenie ośrodków produkcji surowców oraz układ warunków komunikacyjnych (morze) wpłynęło niewątpliwie na to, że przemysł skoncentrowany jest zasadniczo w 4 regionach Kapsztad, Durban i Pinetown, Port Elizabeth i Ultenhage oraz pd. Transwal — region Johannesburga-Pretorii. Główny ośrodek przemysłu hutniczego — Pretoria — opiera się np. na pobliskich (ok 120 km) rudach żelaza z Tabazimbi i węglu z Newcastle. Głównymi gałęziami przemysłu są (w nawiasach podano wartość produkcji w mln funtów pd afr. wg spisu przemysłowego 1953—54) spożywczy (56.9), metalowy (50.9), budowlany (43.7), odzieżowy i obuwniczy (43) środków transportu (36.2), chemiczny (34.4), podstawowych wyrobów metalowych (33.4), mineralny (27.3), maszynowy (20.3), poligraficzny (18.1) włókienniczy (16.5), maszyn elektrycznych (16.1), meblowy (12.7).

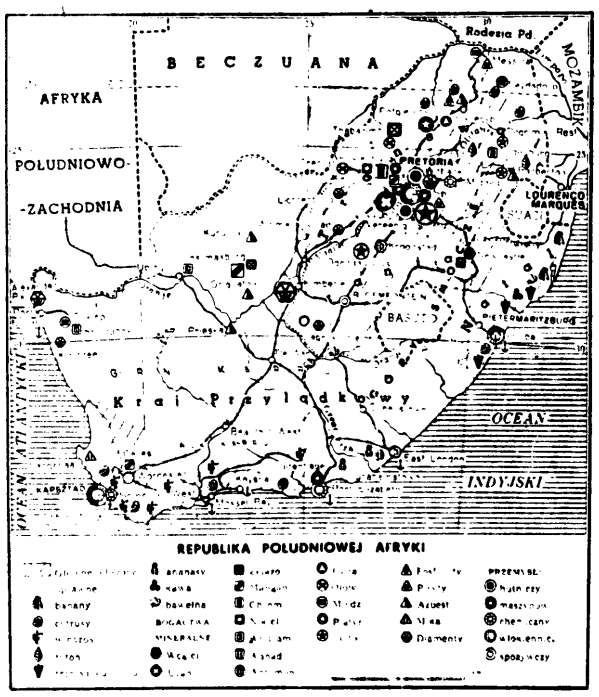

Poza kilkoma większymi, finansowanymi i kontrolowanymi przez państwo

Poza kilkoma większymi, finansowanymi i kontrolowanymi przez państwo, **zakładami produkcji podstawowej, jak ISCOR dla żelaza i stali, FOSKOR dla fosfatów, czy SASOL dla chemicznej przeróbki węgla, wszystkie inne zakłady przemysłowe znajdują się w rękach prywatnych. Instytucją współdziałającą w finansowaniu przemysłu, a jednocześnie zachęcającą przez odpowiednie kredytowanie do zakładania nowych fabryk niezbędnych gospodarce narodowej jest utworzona w 1940 r. Industrial Development Corporation. W 1953 r. w 16.084 zakładach przemysłowych pracowało 819.638 osób.**

W rolnictwie RPA podstawową rolę odgrywa hodowla. RPA zajmuje 5 miejsce w świecie kapitalistycznym w produkcji wełny. Prawie cała produkcja

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

DOKOŃCZENIE ZE STR. 6

dostatecznie długi, aby można w nim było wyegzekwować od kooperantów przynajmniej po jednym elemencie kooperacyjnym i wyprodukować prototyp celem sprawdzenia prawidłowości dokumentacji i prawidłowości działania samego prototypu. Wobec tego strona pozwana nie może powoływać się na trudności jakie powstały przy produkcji zamawianych tramwajów, bez sprawdzenia i zatwierdzenia prototypu, skoro za powstanie tych trudności sama odpowiada.

Trudności te nie są zresztą tego rzędu, aby nie podobna im było zapobiec lub przeszkodzić przy istniejącym stanie wiedzy technicznej.

Strona pozwana jest producentem tramwajów, a wprowadzenie nowego jego typu, tj. tramwaju szybkobieżnego, produkowanego już od lat w krajach socjalistycznych i kapitalistycznych, leży w zakresie jej normalnych możliwości. Trudności, o których mowa była wyżej, sprowadzają się zatem w zasadzie do trudności w kooperacji i do trudności w skorygowaniu usterek dokumentacji w zakresie mocowania silnika i przewodów.

W świetle postanowień § 84 ogólnych warunków dostaw z dnia 9 kwietnia 1959 r. (Monitor Polski nr 37, poz. 167) i postanowień uchwały nr 2.58 kolegium arbitrażu Głównej Komisji Arbitrażowej z dnia 17 kwietnia 1958 r. w sprawie odpowiedzialności dłużnika obrotu uspołecznionego za niewykonanie lub nienależyte wykonanie zobowiązania, trudności te nie stanowią — wbrew temu co przyjęła OKA — podstawy do zwolnienia strony pozwanej z obowiązku zapłaty odszkodowania umownego za niedostarczenie tramwajów. Wobec tego roszczenie powodowego Ministerstwa w stosunku do pozwanej Wytwórni jest zasadne (...)"

NOWE PRZEPISY i ZARZĄDZENIA

USTAWA BUDŻETOWA I NARODOWY PLAN GOSPODARCZY NA ROK 1962

W połowie stycznia wyszły z druku ostatnie numery Dziennika Ustaw i Monitora Polskiego z r. 1961, zawierające dwa podstawowe akty normatywne:

1) Ustawę budżetową na rok 1962 (Dz. U. Nr 60, poz. 334),

2) Narodowy Plan Gospodarczy na 1962 r. (Monitor Polski Nr 99, poz. 418).

Ad. 1. Ustawa budżetowa m. in. ustala: 1) dochody i wydatki budżetu Państwa oraz zbiorczych budżetów województw i miast wyłączonych z województw na r. 1962, a także udział wojewódzkich rad narodowych i rad narodowych miast wyłączonych z województw w dochodach budżetu centralnego, 2) przyznaje terenowym radom narodowym określone dochody jako dochody własne, wreszcie 3) zawiera szereg upoważnień finansowych dla Rady Ministrów, Ministra Finansów i dla właściwych ministrów odnośnie ew. zmian w dochodach i wydatkach w stosunku do sum przewidzianych w budżecie.

Jako część składowa ustawy ogłoszonych zostało 5 załączników, obejmujących: 1) budżet centralny na rok 1962 w układzie resortowym (a obok tego również środki rezerwowe i wyrównawcze), 2) tabelę etatów organów administracji publicznej i wymiaru sprawiedliwości, 3) zestawienie dochodów i wydatków budżetów terenowych, 4) tabelę etatów administracji terenowej, 5) udział zbiorczych budżetów województw w dochodach budżetu centralnego.

Ad. 2. Uchwała Sejmu PRL o Narodowym Planie Gospodarczym na 1962 r. obejmuje 44 strony druku formatu Monitora Polskiego i zawiera: 1) podsumowanie i omówienie wyników rozwoju gospodarki narodowej w 1961 r., 2) podstawowe wytyczne planu na r. 1962, 3) szczegółowe zasady rozwoju poszczególnych gałęzi gospodarki i działalności Państwa w 1962 r., 4) przewidywany stan zatrudnienia i wysokość funduszu płac, 5) założenia dotyczące kosztów własnych, 6) wskazania szacunkowe odnośnie wzrostu dochodu narodowego, wreszcie 7) ważniejsze wskaźniki rozwoju gospodarczego główniejszych miast i poszczególnych województw w 1962 roku.

Opracował

JÓZEF ZIELIŃSKI

Problemy kredytu rolnego

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

wych, lecz także samo rozwijają coraz pomyślniej własną akcję pożyczkową (oszczędności ludności wiejskiej). Rozdział zadań kredytowych między obie instytucje oparto na założeniu, że Bank Rolny kredytuje kółka rolnicze, spółdzielnie produkcyjne i inne zrzeszenia chłopskie, a SOP — indywidualną ludność wiejską z tym, że większe kredyty inwestycyjne na budownictwo udzielane są nadal przez Bank Rolny.

*

Wysuwa się ostatnio pogląd, że należałoby zahamować dalszy wzrost pomocy kredytowej dla wsi na inwestycje, a nawet pomoc tę znacznie ograniczyć. Jako argument podaje się najczęściej znaczny wzrost dochodowości wsi, albo stwierdzenie, że nakłady na inwestycje są mało efektywne w gospodarce chłopskiej.

Wydaje się, że pogląd ten nie znajduje dostatecznego uzasadnienia. Jego realizacja mogłaby ujemnie wpłynąć na dalszy rozwój produkcji rolnej. Niewątpliwie wraz ze wzrostem produkcji zwiększa się towarowość wsi, a co za tym idzie, następuje wzrost dochodów. Dochody te rozkładają się jednak nierównomiernie na poszczególne grupy ludności wiejskiej oraz rejony kraju. Z pomocy kredytowej korzysta najczęściej nie ten rolnik, który ma wyższe dochody, ale ten, który z własnych dochodów nie jest w stanie sfinansować w pełni nakładów inwestycyjnych. Poza tym nawet wśród tych, którzy mają wyższe dochody, dalsza intensyfikacja produkcji wzmaga popyt na środki obrotowe i inwestycyjne. Potwierdzają to doświadczenia ostatnich lat, w ciągu których silnemu wzrostowi produkcji towarzyszy jeszcze szybsze tempo rozwoju kredytu rolnego. Nie jest to chyba sprawą przypadku, lecz konsekwencją coraz bardziej intensywnej gospodarki w rolnictwie. (Podobnie zresztą wygląda sprawa w PGR, gdzie szybkiemu ostatnio rozrostowi produkcji towarzyszy wzrost wydatków z budżetu na finansowanie inwestycji i wzrostu środków obrotowych).

Z drugiej strony spójrzmy na funkcję kredytu rolnego w warunkach społeczno-ekonomicznych naszej wsi. Jest on jednym z podstawowych instrumentów oddziaływania Państwa na kierunki rozwoju produkcji rolnej. Wiąże poczynania masy producentów z zadaniami państwowych planów gospodarczych. W znacznym stopniu dzięki właśnie pomocy kredytowej rozwinęliśmy hodowlę (na budownictwo inwentarskie i zakup bydła przeznaczamy rocznie ponad 2,5 mld zł kredytów). Podobnie kredyt rolny przyczynił się walnie do rozwoju ogrodnictwa, sadownictwa, produkcji drobiu itp.

Pomoc kredytowa jest udzielana na określone cele, które są pożądane z punktu widzenia potrzeb całości gospodarki narodowej. Udzielając kredytu stawiamy różne warunki, przez co możemy oddziaływać nie tylko na kierunki gospodarki. Podstawowy warunek — to udział środków własnych kredytobiorcy. W ten sposób wiążemy środki własne chłopów w te procesy gospodarcze, na które dajemy kredyt. Przy kredytowaniu inwestycji budowlanych na wsi każdy miliard kredytów angażuje 3 do 4 mld zł środków własnych wsi.

Reasumując, jeśli chcemy, by wzrastała produkcja rolna, by można było oddziaływać na jej kierunki oraz wiązać ją z potrzebami gospodarki narodowej tudzież sterować własnymi środkami wsi — nie należy osłabiać tak skutecznego instrumentu jakim jest kredyt, ani ograniczać pola jego działalności. Wręcz przeciwnie, powinniśmy udoskonalać i rozwijać system kredytowania. Leży to w interesie każdego obywatela, któremu nie jest przecież obojętna sprawa zaopatrzenia w chleb, mięso, cukier, mleko itp.

*

Sprawa pomocy na budownictwo mieszkaniowe wywołuje wiele komentarzy na wsi oraz dyskusję wśród działaczy gospodarczych. Powszechnie wiadomo, że sytuacja mieszkaniowa a także stan budownictwa gospodarczego na wsi nie są pomyślne. Potrzeby w tej dziedzinie są bardzo duże.*) Wynikają one z faktu poważnego stopnia zużycia budynków (szacuje się, że 20 proc. budynków na wsi posiada ponad 70 proc. zużycia i wymaga natychmiastowej wymiany, a ponad 30 proc. budynków wymaga remontu kapitalnego). Chodzi także o rozwój budownictwa dla potrzeb hodowli bydła.

Potrzeby te są w coraz większym stopniu uwzględniane w planach zaopatrzenia wsi w materiały budowlane oraz w planach pomocy kredytowej na budownictwo wiejskie. Jednak stopień zaspokajania potrzeb kredytowych ciągle jest niedostateczny. Świadczy choćby o tym fakt, że w 1960 r. wpłynęło do Banku Rolnego podań o pożyczki na budownictwo na sumę ponad 3 mld zł, z czego załatwiono jedynie 40 proc. zgłoszeń. W strukturze zgłoszonego zapotrzebowania przeważają wnioski o kredyty na budownictwo mieszkaniowe. W wypłaconych pożyczkach przeważa natomiast udział kredytów na budownictwo gospodarcze. W ciągu ostatnich lat udział ten coraz bardziej się zwiększa. W 1958 r. wynosił on 54 proc., w 1959 r. — 55 proc., w 1960 r. — 69 proc., a w 1961 r. — wyniósł ponad 70 proc.

Tendencja spadkowa kredytów na budownictwo mieszkaniowe wywołuje na wsi niezadowolenie. Do instytucji centralnych wpływa w tej sprawie bardzo dużo skarg i zażaleń. W zażaleniach tych oraz przy innych okazjach wysuwa się często argumenty, że dom mieszkalny, a zwłaszcza kuchnia, komora, piwnice, strych służą również celom produkcyjnym, że dawne pomieszczenie mieszkalne albo materiał z rozbiórki domu służą dla potrzeb gospodarczych itp. Zwraca się także uwagę, że pomoc państwowa ma w tym przypadku charakter zwrotny, a jej rozmiary w stosunku do wartości nakładów są nieznaczne i wynoszą przeciętnie 20 proc. (przeciętna wysokość pożyczki na budownictwo wyniosła w Banku Rolnym za 1960 r. 17 tys. zł).

Z punktu widzenia zainteresowanych trudno nie przyznać w wielu przypadkach racji, ale trzeba chyba spojrzeć na tę sprawę i z drugiej strony. Państwowa pomoc kredytowa jest przeznaczona przede wszystkim na bezpośrednie cele związane z rozwojem produkcji rolnej. Stąd też stosuje się zasadę uprzywilejowania budownictwa gospodarczego. Nie oznacza to jednak dyskryminacji budownictwa mieszkaniowego. Państwo pomaga chłopom w pierwszym rzędzie w podnoszeniu poziomu ich produkcji, dzięki czemu wieś staje się zamożniejsza i w coraz większym stopniu może i powinna finansować potrzeby mieszkaniowe z środków własnych. Nie stosuje się przecież ograniczeń w wydawaniu zezwoleń na budowę domów mieszkalnych, ograniczeń w sprzedaży materiałów budowlanych, a w przypadkach uzasadnionych udziela się również pomocy kredytowej. Trudno chyba tej kolejności rzeczy odmówić słuszności.

Generalnie rzecz biorąc należy uznać za słuszną politykę priorytetu kredytowania budownictwa gospodarczego. Można by zastanowić się jedynie nad tym, czy obecne rozmiary i proporcje kredytów na budownictwo gospodarcze i mieszkaniowe są prawidłowe w stosunku do potrzeb wsi, czy słuszny jest kierunek pomocy, jeśli chodzi o poszczególne tereny kraju i grupy ludności wiejskiej. Należy się zastanowić, na przykład, czy stosować ograniczenia w udzielaniu kredytu na Ziemiach Zachodnich i terenach osadniczych, czy kredytować ze środków przewidzianych na rolnictwo tzw. chłopów robotników, czy nie należałoby zróżnicować warunków spłaty i oprocentowania pożyczek w zależności od ich przeznaczenia polepszając np. warunki dla kredytów na budownictwo gospodarcze a pogarszając na budownictwo mieszkaniowe itp. Temat ten wymaga jednak odrębnego, szerszego potraktowania

*

Intensyfikacja produkcji w gospodarstwach chłopskich wzmaga również bardzo silnie popyt na środki obrotowe. Jest to uwarunkowane długim stosunkowo cyklem produkcyjnym w rolnictwie, sezonowością nakładów oraz stosowaniem w coraz szerszej skali kwalifikowanych nasion i sadzeniaków, nawozów sztucznych, środków ochrony roślin, bardziej precyzyjnych i doskonalszych narzędzi rolniczych oraz szerszego stosowania mechanicznej uprawy ziemi itp.

Nie przypadkowo więc, wraz z rozwojem produkcji, kredyty obrotowe i zaliczki kontraktacyjne zwiększyły się wielokrotnie i osiągnęły już rozmiary około 7 mld zł rocznie. Należy się liczyć z tym, że dalsza intensyfikacja produkcji wzmoże jeszcze bardziej zapotrzebowanie na środki obrotowe, a tym samym na kredyty krótkoterminowe. Dlatego też warto zastanowić się nad możliwościami i źródłami pokrywania tych potrzeb wsi. Wydaje się, że olbrzymie możliwości istnieją w obrębie samej wsi. Chodzi tu o większe niż dotychczas wykorzystanie wolnych czasowo zasobów pieniężnych wsi. W tym celu należałoby stworzyć dogodniejsze warunki dla rozwinięcia działalności oszczędnościowej. Zebrane oszczędności można by w części przeznaczyć na pożyczki drogą odpowiedniej redystrybucji czasowo wolnych środków wsi.

Mamy obecnie około 1500 Spółdzielni Oszczędnościowo - Pożyczkowych, które posiadają ponadto ok. 2000 stałych punktów kasowych. Przeciętnie placówka SOP przypada na dwie gromady. Z tak liczną siecią placówek oraz szerokim aktywem samorządowym można podjąć szeroką akcję mobilizacji oszczędności ludności wiejskiej. Jest to możliwe tym bardziej, że SOP koncentruje przeważającą część obrotów pieniężnych wsi. SOP dokonuje bowiem wypłat dla rolników z tytułu należności za dostawy obowiązkowe i ponadobowiązkowe oraz za znaczną część dostaw kontraktowanych. SOP udzielają ludności wiejskiej przeważającej części kredytów oraz, dokonują wielu różnych czynności rozliczeniowych na rzecz wsi, wdrażając ją stopniowo w zasady obrotu bezgotówkowego.

Poza obsługą kredytowo-rozliczeniową SOP pozostaje jeszcze kontraktacja buraka cukrowego. Wprawdzie część cukrowni korzysta już z usług SOP, ale w ograniczonym jeszcze zakresie. Przemysł cukrowniczy sam bowiem zaliczkuje kontraktację buraka cukrowego i rozlicza producentów z tytułu dostaw buraka. Trzeba by, podobnie jak to ma już od 1958 r. miejsce, przy całej pozostałej kontraktacji, zlikwidować odrębne finansowanie kontraktacji buraka cukrowego i całą obsługę finansowo-kredytową kontraktacji skoncentrować w SOP. Jest to pożądane celem zapewnienia jednolitej i właściwej polityki kredytowej na wsi oraz celem stworzenia dalszych, poważnych możliwości zwiększenia wkładów oszczędnościowych w SOP. Stosunkowo łatwo jest nakłonić rolnika w placówce SOP do odłożenia części lub całości pieniędzy na książeczkę oszczędnościową przy wypłacie za buraki, zboża, mięso, mleko itp. Znaczna, bardziej świadoma część wsi, wiedząc, że w każdej chwili może bez ograniczeń podjąć w SOP swoje pieniądze, nie zgłasza się często dosyć długo po swe należności. Można to w szerszym niż dotychczas stopniu wykorzystać i zapisywać te należności na rachunek danego rolnika, oczywiście po uprzednim zawarciu z nim odpowiedniej umowy.

Możliwości zbierania czasowo wolnych środków pieniężnych wsi poprzez mobilizację oszczędności, otwieranie rachunków rozliczeniowych itp. są już wykorzystywane i dają dobre rezultaty. Stan wkładów oszczędnościowych w SOP wyniesie na koniec 1961 r. ponad 2,5 mld zł, a stan rachunków bieżących i rozliczeniowych — kilkaset mln zł. Czasowo wolne środki zebrane w SOP od jednych rolników mogą z powodzeniem służyć na pokrycie przejściowych potrzeb innych rolników. Świadczy o tym fakt, że SOP rozwijają już własną działalność pożyczkową w oparciu o zebrane środki pieniężne oraz własne fundusze statutowe. Rozmiary tej działalności przekraczają już ponad 1 mld zł rocznie. Obecnie kierunek tych pożyczek jest w większości produkcyjny i ma charakter uzupełniający w stosunku do państwowej pomocy kredytowej.

Własna działalność pożyczkowa SOP nie jest jednak dotąd dostatecznie rozwinięta. Nie była ona także w pełni powiązana i skoordynowana z państwowym planem kredytowym dla wsi. Wykazywała nadmierne tendencje w niektórych SOP preferowania celów nieprodukcyjnych itp. Dlatego też powstaje potrzeba przeprowadzenia niezbędnych zmian w zasadach wykorzystywania zgromadzonych przez SOP środków. Chodziłoby zwłaszcza o takie zmiany, które uwzględniając spółdzielczy charakter SOP i interesy ich członków, zapewniłyby planowy i pożądany dla gospodarki rolnej rozwój działalności pożyczkowej na wsi, opartej przede wszystkim o własne środki ludności wiejskiej.

R. HARASIMOWICZ

*) Patrz np. „Budownictwo Wiejskie" Nr 12/59 lub „Inwestycje i Budownictwo" Nr 1 z 1960 r.

KRAJE AFRYKI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5.

towarową dostarcza gospodarka ludności białej. U ludności murzyńskiej stosunek do hodowli jest inny. Swoje stada uważają oni jako oznakę zamożności (za żonę płaci się bydłem) i używają je raczej do celów rytualnych niż dla zbytu. Poza tym wskutek niedoboru paszy i pomorów ginie tam rocznie ponad 1 mln sztuk. Pogłowie hodowli w 1596 r. w tys. sztuk:

Rodzaj	Ogółem	W tym u ludności białej: ilość	W tym u ludności białej: procent całości	dla porównania w Polsce w 1959 r.
Bydło rogate	11.800	6.860	66,6	8.347
Owce	37.461	33.410	89,1	3.786
Kozy	5.210	1.800	34,7	—
Trzoda chlewna	607	607	100,0	11.221
Drób	9.999	9.999	100,0	—

Ziemie uprawne zajmują 15 proc. powierzchni kraju. Rolnictwo cierpi poważnie z powodu erozji gleb i nieregularnych opadów. Mimo to jest ono wysoko produktywne (wśród ludności białej) w tzw. trójkącie kukurydzianym na Wysokim Veldzie i w części Natalu. Poza herbatą, kawą i kakao RPA jest samowystarczalna w zakresie podstawowych środków żywności.

Uprawami żywieniowymi ludności białej jest pszenica, kukurydza, jęczmień, owies i ziemniaki, ludności murzyńskiej przede wszystkim sorgo, czyli tzw. zboże kafryjskie. Znaczenie handlowe posiada uprawa tytoniu, trzciny cukrowej, ananasów i bawełny. Głównymi, rolniczymi produktami eksportowymi jest wełna, owoce cytrusowe i wino. Ludność biała prowadzi gospodarkę bardziej wielostronną stosując nawożenie i sztuczne nawadnianie. Władze handlowe dbają o stabilizację cen rynkowych stwarzając dogodną sytuację ekonomiczną dla białych farmerów. Do walki z erozją gleb powołano do życia około 600 ośrodków.

Inaczej przedstawia się sytuacja wśród ludności murzyńskiej. O niskim poziomie upraw świadczy wysokość uzyskiwanych plonów, np. dla pszenicy — 2,9 q ha, a w niektórych rezerwacjach nawet 1,4 q/ha.

Wg spisu rolnego w 1954 r. w RPA było zarejestrowanych 115.416 farmerów białych, dysponujących 875.140 km² powierzchni. Obszar ziem uprawnych w rezerwacjach, w którym mieszka ponad 4 mln osób, wynosił zaledwie 142.400 km² *).

Produkcja podstawowych upraw żywieniowych w 1957—58 r. wynosiła: w tys. ton: pszenica 734,5, jęczmień 12,3, owies 38,6, ziemniaki 259,4, kukurydza 3.391, sorgo 240,9. Odpowiednio produkcja upraw handlowych: tytoń 25,3, trzcina cukrowa 8.594,6, owoce i jarzyny 100,2, owoce cytrusowe na eksport 245,4, w tym 90 proc. stanowiły pomarańcze.

W RPA stosunkowo dobrze jest rozwinięte rybołówstwo. Pod tym względem RPA należy do 10 czołowych państw świata. W rybołówstwie wyraźnie dominuje wielorybnictwo. W 1958 r. złowiono 1.616 wielorybów otrzymując z nich 6.467 ton tłuszczu wielorybiego, 3.689 ton tranu i 5.170 ton mięsa. Powstała w 1944 r. Fisheries Development Corporation doprowadziła do modernizacji floty rybackiej (ponad 1000 kutrów motorowych i trawlerów). Popiera ona również rozszerzenie wachlarza połowów o sardele, kraby i inne zwierzęta morskie. 75—80 proc. konserw rybnych idzie co roku na eksport.

Lasy zajmują zaledwie 1,5 proc. powierzchni kraju, a wyrąb ich jest ściśle kontrolowany przez państwo. RPA jest głównym producentem ekstraktu z akacji australijskiej, używanego do garbowania skór. W 1957—58 r. lasy dostarczyły około 4 mln m³ drewna.

RPA posiada stosunkowo dobrze rozwiniętą sieć kolejową (21.617 km) i drogową (163.000 km). Na 1000 km² przypada więc około 18 km kolei i około 133 km dróg. (Dla Polski odpowiednio — 87 km i 326 km) Koleje, porty, ruch pasażerski na drogach oraz komunikacja lotnicza (South African Airways) administrowane są bądź kontrolowane przez South African Railways and Harbour Administration. RPA nie posiada natomiast własnej floty pasażerskiej a ruch morski jest obsługiwany przez 42 obce kompanie żeglugowe. Prawie połowa importu dla głównego regionu przemysłowego kraju, Transwalu, przechodzi przez port w Lourenço Marques w Mozambiku. Główne porty morskie to: Kapsztad, Durban, Port Elisabeth i East London; główne porty lotnicze: Johannesburg, Kapsztad i Durban.

Bilans handlu zagranicznego RPA jest ostatnio dodatni. Bezpośrednio jednak po drugiej wojnie światowej na skutek nadmiernego importu dóbr konsumpcyjnych, a jednocześnie wzrostu zapotrzebowania na dobra podstawowe i surowce, bilans ten kształtował się niekorzystnie. W 1947 r. deficyt wyniósł 179 mln funtów pd.-afr., a w 1948 r. — 167 mln. W związku z tym rząd wprowadził w 1949 r. kontrolę importu. W wyniku tego już w 1956 r. osiągnięto nadwyżkę eksportu (głównie dzięki złotu, uranowi, wyrobom przemysłowym i produktom rolnym) nad importem w sumie 10 mln funtów pd.-afr. W 1959 r. nadwyżka zamknęła się sumą 78,5 mln funtów pd.-afr. W 1957 r. struktura handlu zagranicznego przedstawiała się następująco (w proc.) eksport: złoto 32,3, wełna — 10, uran — 7,4, diamenty — 5,2, owoce — 4,6, zboże — 2,9, skóry — 1,9, azbest — 1,6, maszyny i części — 1,5, ołów — 1,5, ryby — 1,3, miedź — 1,3, inne produkty — 28,5; import: tekstylia i odzież — 17,5, pojazdy mechaniczne i części — 11,9 paliwa mineralne — 6,5, papier i wyroby — 4, żywność — 3,9, lekarstwa i chemikalia — 3,4, żelazo i stal i wyroby — 3,1, maszyny rolnicze i narzędzia — 3,1, diamenty surowe — 2, drewno — 1,9, inne produkty — 42,7. Głównymi kontrahentami w handlu zagranicznym są (w nawiasach podano udział procentowy w eksporcie i imporcie): Wlk. Brytania (24 i 33), Stany Zjednoczone (6 i 20), Rodezja i Niasa (13 i 2,5), NRF (4,5 i 8), Belgia i Luksemburg (4 i 2), Włochy (4 i 2), Japonia (2 i 3), Francja (3 i 2).

Zasadnicze zamierzenia rządu w dziedzinie polityki ekonomicznej idą w dwóch kierunkach: zróżnicowania i rozszerzenia struktury ekonomicznej kraju. Ma to na celu uniezależnienie się od wpływów zagranicznych i ochronę w miarę możliwości poziomu życiowego ludności. Interwencja rządu ogranicza się jednak do kontroli importu i przedsiębrania pewnych zamierzeń dla wzmocnienia pozycji finansowej kraju, rozwoju przemysłu stalowego i popierania gałęzi młodego przemysłu dla którego trudno osiągalny jest kapitał prywatny.

AFRYKA POŁUDNIOWO-ZACHODNIA

Kraj w zachodniej części Afryki Południowej (823,9 tys km²; 572 tys. ludności) graniczący od południa z RPA, od wschodu z Beczuaną, od północy z Angolą i od zachodu z Oceanem Atlantyckim. Środowisko geograficzne podobne jak w zachodniej części RPA, z tym, że klimat jest bardziej suchy, przechodzący w pobliżu morza w pustynny. W Windhuku — stolicy kraju — średnia temperatura stycznia wynosi plus 31°C, lipca plus 20°C. Wysokość opadów waha się od 150 mm na wybrzeżu do 500 mm na krańcu pn. wsch. Podstawową masę ludności stanowią Murzyni Bantu, na pd. — Hotentoci i Buszmeni. Spośród około 70 tys. ludności białej 60 proc. stanowią Afrykanerzy 30 proc. potomkowie osadników niemieckich i 10 proc. angielskich. W latach 1884—1922 Afryka Południowo-Zachodnia była kolonią niemiecką, potem jako mandat Ligi Narodów przeszła pod administrację RPA, pod którą pozostaje do dzisiaj.

Podstawową gałęzią gospodarki jest hodowla, rozwinięta głównie na południu kraju. Niedostatek wody i ubogie opady ograniczają uprawę roli tylko do niewielkich obszarów na pn. wschodzie. Stan pogłowia hodowlanego w 1958 r. wynosił (w tys. sztuk): bydło rogate — 2.248,8, owce i kozy — 4.094,3, konie, osły i muły — 83,1, trzoda chlewna — 19,9. Produktami hodowli poza mięsem, skórami i wełną jest masło i sery oraz futerka karakułowe, stanowiące poważną pozycję eksportu. Drugim podstawowym działem gospodarki jest górnictwo. W 1958 r. eksportowano: 263 tony berylu, 840 ton rud miedzi, 222.817 ton koncentratów miedziowo-ołowiano-cynkowych, 5.779 ton rud litu, 3.634 tony koncentratów ołowiano-wanadowych, 7.260 kg tantalitu, 304 tony koncentratów cyny, 141 ton koncentratów cynowo-wolframowych, 75.477 ton soli i 771.238 karatów diamentów.

Przemysł przetwórczy jest nieznaczny i ogranicza się do zakładów wzbogacenia rud, do warsztatów remontowych i przeróbki produktów rolnych.

Wartość wywozu surowców stale przekracza wartość importu dając dodatni bilans handlowy. Głównymi kontrahentami handlu zagranicznego są RPA i Wlk. Brytania.

(2)

LECH RATAJSKI

*) O polityce dyskryminacji rasowej w stosunku do ludności murzyńskiej której wynikiem jest m. in. zacofanie w rolnictwie informowaliśmy obszernie w poprzednim odcinku.

Cud mniemany

(Korespondencja z Włoch)

JERZY BOGUSŁAWSKI

RZADKO kiedy bywa, że o źródłach powstania jakiegoś istotnego zjawiska można usłyszeć niemal tyle opinii, ilu ludzi je wypowiada. A przecież, kiedy we Włoszech zapytać w większym gronie, jakie są przyczyny i co leży u podstaw dynamicznego rozwoju przemysłowego tego kraju, niewątpliwie otrzyma się szeroki wachlarz różnych zupełnie odpowiedzi.

Prawda, że w wielu poglądach na te sprawy sięga się do pojęć mistycznych i niektórzy zapytywani, mówiąc o włoskim „cudzie gospodarczym" uważają, iż źródła jego są także nadprzyrodzone. Trudno bowiem inaczej sądzić, np. o zasłyszanym przeze mnie zdaniu prezesa Confindustrii (Związek Przemysłowców), Furio Cicogna, który w wywiadzie telewizyjnym stwierdził m. in. „...że kapitaliści rozwijają produkcję dla... dobra robotników. Do tego oczywiście trzeba cudu, choć i tak nie będzie to prawdą.

Ale zostawmy na boku takie i podobne pozaziemskie tłumaczenia koniunktury, pamiętając, że na terenie Włoch leży Watykan, gdzie niewątpliwie w dziedzinie cudów są wybitni specjaliści, którzy potrafią je odpowiednio zaszeregować. My zaś spróbujmy przytoczyć opinie poddające rzeczywistej analizie zjawisko włoskiego boomu.

Oczywiście wiele jest istotnych czynników, które wzięte łącznie wpływają na ten obecny rozwój gospodarczy Włoch. Problematyka ta jest przedmiotem licznych niezakończonych badań, polemik i dyskusji i niektóre z tych poglądów warto tu podać.

ŹRÓDŁA FINANSOWANIA EKSPANSJI

Przede wszystkim, jeśli mówimy o wzroście potencjału przemysłowego (a produkcja Włoch wzrosła od 1953 do 1961 r. blisko dwukrotnie), o szybkim rozwoju nowoczesnych gałęzi przemysłu (np. w petrochemii produkcja w porównaniu do 1953 r. wzrosła 23 razy podczas gdy w pozostałych krajach Europy Zachodniej — 8 razy), o rozbudowie nowych zakładów itp. — nasuwa się od razu pytanie: jakie są źródła finansowania tej ekspansji gospodarczej. Przecież np. w 1960 r. na inwestycje we Włoszech wydano ok. 7,3 mld dolarów, co stanowi blisko 25 proc. dochodu narodowego.

Trudno rzecz jasna przy skomplikowanych koneksjach bankowych, a przede wszystkim przy ukrytym często udziale kapitału zagranicznego w wielkich koncernach jak Edison, Montecatini, Snia Viscosa, czy Fiat mówić o finansowaniu ekspansji tylko wewnętrznymi resursami. Niemniej, jak podaje Biuletyn Statystyczny wydawany przez organizację Wspólnego Rynku bezpośredni dopływ kapitałów z zagranicy miał w inwestycjach raczej marginesowe znaczenie i od 1955 r. do 1959 r. wynosił ok. 800 mln dolarów (tj. mniej więcej tyle ile wyniósł dochód z turystyki w 1961 r.).

To spostrzeżenie potwierdzone jest przez prezesa Montecatini, Carlo Faina, który mówiąc o konkurencyjnej grupie Edisona, ocenił, że dzięki pobieraniu niezwykle wysokich cen za energię elektryczną koncern ten uzyskuje dodatkowo zyski w wysokości 100 mln dolarów rocznie. Jak oblicza ekonomista włoski E. Scalfari wszystkie towarzystwa energetyczne we Włoszech (a większość z nich jest afiliowana do Edisona) uzyskują od konsumentów energii elektr. ok. 200 mln dolarów rocznie dodatkowego płynącego poprzez cenę monopolową zysku. Łącznie z normalnie wykazywanymi dochodami oraz funduszem amortyzacyjnym sumą, którą rocznie może przeznaczyć Edison na nowe inwestycje od razu się podwaja. Podobnie np. Fiat w ciągu ostatnich 15 lat zainwestował w swe zakłady ponad 1 mld dolarów.

Warto tu podkreślić, że tania siła robocza (do czego jeszcze powrócimy) oraz oparcie rozwoju przemysłowego na nowoczesnej technice przy użyciu odkrytych niedawno we Włoszech takich tanich surowców jak metan i ropa naftowa, pozwala monopolom na bardzo szybkie gromadzenie i powiększanie swych kapitałów. Dość powiedzieć ,że np. od 1957 r. do 1960 r. kapitał Fiata wzrósł 2-krotnie, podobnie 2-krotnie powiększył się kapitał Italcementi, kapitał Montecatini wzrósł o 50 proc., Edisona zaś o 25 proc. itp. Ogółem zyski największych 12 koncernów włoskich wzrosły tylko w 1960 r. o 20 proc., a ich kapitał zakładowy powiększył się o blisko 1 mld dolarów.

Nie można pominąć faktu, że dość istotną rolę w finansowaniu inwestycji we Włoszech odgrywają również państwowe przedsiębiorstwa ENI i IRI. Zwłaszcza odnosi się do do przemysłu hutniczego i chemicznego. Np. w 1960 r. inwestycje tych przedsiębiorstw wynosiły ok. 9 proc. ogólnej sumy inwestycji.

DYSPROPORCJE PÓŁNOC — POŁUDNIE

Jak z tego widzimy prężność kapitału włoskiego jest, zwłaszcza ostatnio, dość znaczna. Do tego oczywiście przyczyniły się niezwykle sprzyjające warunki, a przede wszystkim fakt, że wśród państw Europy Zachodniej kraj ten należy do opóźnionych w rozwoju. Dotyczy to zwłaszcza przysłowiowego Południa, gdzie mieszka ok. 35 proc. ogółu ludności Włoch w warunkach zacofania, zupełnie bez możliwości znalezienia dostatecznych miejsc pracy.

Dla zobrazowania pogłębiających się zresztą dysproporcji pomiędzy uprzemysłowioną Północą a położeniem Południa wystarczy podać, że z całości dochodu narodowego 57 proc. przypada na Północ, a tylko 15 proc. na Południe. 44 proc. ogółu ludności kraju, znajdujących się na Północy spożywa 58 proc. całej konsumpcji, a na 35 proc. z Południa przypada zaledwie ok. 17 proc. konsumpcji.

Ale nie jest wcale paradoksem fakt, że właśnie to istniejące i utrzymywane zacofanie gospodarcze Południa odgrywa dość istotną rolę w ekspansji ekonomicznej Włoch. Tutaj są przecież olbrzymie stałe nadwyżki siły roboczej, co umożliwia monopolom utrzymywać płace na niskim poziomie i uzyskiwać w ten sposób dodatkowe dochody. Warto wspomnieć (odgrywa to istotną rolę w zwiększającym się eksporcie Włoch, zwłaszcza w ramach Wspólnego Rynku), że średni poziom płac robotników wykwalifikowanych jest we Włoszech o 30 proc. niższy niż w pozostałych krajach Europy Zachodniej (nie licząc Hiszpanii i Portugalii).

Nic więc dziwnego, że angielski „Financial Times" pisał m. in.: „Rosnąca dysproporcja gospodarcza między uprzemysłowioną Północą a zacofanym i rolniczym Południem jest prawdopodobnie ceną, którą płacono za boom. Południowym Włochom mniej lub bardziej świadomie wyznaczono rolę buforu antyinflacyjnego, który z uwagi na wysoką liczbę bezrobotnych i częściowo zatrudnionych łagodził presję wywieraną na poziom płac i który pełnił funkcje jak gdyby rynku kolonialnego dla przemysłu Północy..."

Trzeba podkreślić, że obok dostarczania przemysłowi Północy taniej siły roboczej (ok. 100 tys. rocznie), która na skutek swego zacofania ma niezwykle niskie wymagania bytowe, Południe dzięki częściowemu przeprowadzeniu reformy rolnej stało się także rynkiem zbytu artykułów produkowanych w rejonach uprzemysłowionych. Chłonność tego rynku powiększyła się ostatnio, gdyż na Południe napływają dość znaczne sumy pieniędzy stanowiących część zarobków emigracji, która przeważnie stąd się rekrutuje (tylko w krajach Europy Zach. znajduje się obecnie ok. 2 mln robotników włoskich).

Ten zresztą fakt rosnącej emigracji, mimo istniejącej koniunktury, potwierdza wymownie tezę, że ekspansja monopolistyczna nie jest zdolna rozwiązać we Włoszech najważniejszego problemu — strukturalnych nadwyżek siły roboczej. W każdym razie wymienione czynniki na pewno wpłynęły na przyspieszenie rozwoju przemysłowego tego kraju.

ODKRYCIA GEOLOGICZNE I TENDENCJE W HANDLU ŚWIATOWYM

Ale nie są to jedyne przyczyny tej ekspansji. Kiedy w grudniu 1946 r. rozgorzała w parlamencie włoskim batalia o reprywatyzację państwowego przedsiębiorstwa „Agip", które miało monopol na poszukiwania złóż metanu i ropy w dolinie rzeki Pad, niewielu było takich, którzy wierzyli, że we Włoszech są bogactwa naturalne. Trudno im się było zresztą dziwić, skoro kilkanaście lat działalności „Agipu" przyniosły raczej mizerne rezultaty.

A przecież kilka lat później właśnie odkrycia geologiczne, a przede wszystkim znalezienie bogatych złóż metanu i ropy przyczyniło się niewątpliwie do obserwowanej dziś ekspansji gospodarczej. Bo te właśnie surowce są podstawą rozwoju najbardziej nowoczesnego przemysłu, jakim jest chemia.

Warto dodać, że fakt iż przemysł włoski rozwinął się dopiero w ostatnich latach, a więc że mógł wykorzystać najnowocześniejsze rozwiązania techniczne i technologiczne ułatwił właśnie osiągnięcie szybszego tempa rozwoju produkcji niż w innych krajach Europy Zach., gdzie udział nowych fabryk w całości gospodarki jest znacznie mniejszy.

Z problemem surowcowym wiąże się także struktura przemysłu włoskiego oraz tendencje, jakie od kilku już lat obserwujemy w handlu międzynarodowym, a które również w istotny sposób sprzyjały włoskiej koniunkturze. Otóż głównymi gałęziami gospodarki narodowej Włoch są przemysły przetwórcze — maszynowy, elektrotechniczny, chemia i przemysł lekki. A na wytwory tych przemysłów od pewnego czasu notuje się na rynkach światowych zwyżkę cen, podczas gdy spadek cen światowych dotyczy surowców i półfabrykatów. Te ostatnie zaś Włosi właśnie sprowadzają, rozwijając znacznie, zwłaszcza ostatnio swój eksport gotowych produktów (w 1958 r. eksport wynosił 2,59 mld dolarów, a w 1961 r. wg prowizorycznych danych wzrósł do 4,75 mld dolarów).

Ten fakt ułatwia oczywiście sytuację finansową kraju. Włącznie z wpływami z turystyki i usług bilans płatniczy w 1961 r. wykazuje nadwyżkę w wysokości 523 mln dolarów. Rezerwa walutowa Włoch ponownie się zwiększyła i sprzyja także wzrostowi inwestycji.

WSPÓLNY RYNEK

Ale mówiąc o obrotach handlowych Włoch trudno pominąć znaczenie, jakie miało dla rozwoju gospodarczego tego kraju powstanie w 1957 r. Wspólnego Rynku Europejskiego. Nie wspominając o innych aspektach, głównymi w układzie o Wspólnym Rynku są postanowienia zmierzające do ograniczenia i stopniowej likwidacji barier celnych pomiędzy państwami-członkami Wspólnego Rynku. A ten z kolei fakt oznaczał, zwłaszcza dla włoskiej gospodarki, koniec izolacjonizmu i autarkii, które pozostawił w spadku faszyzm, oraz konieczność przystosowania przemysłu do nowych warunków, pozwalających nie tylko nie stracić rynku wewnętrznego na rzecz silniejszych przecież ekonomicznie partnerów, ale dążyć do uzyskania zbytu w innych krajach stowarzyszonych.

I tutaj trzeba stwierdzić wyraźnie, że możliwości ekspansji gospodarczej Włoch stworzone przez Wspólny Rynek byłyby znacznie utrudnione, gdyby nie fakt, że monopole, o czym już wspominaliśmy, zdołały utrzymać płace robotników na o wiele niższym poziomie niż w pozostałych krajach członkowskich i w ten sposób potrafiły wygrywać w konkurencji z produkcją zagranicznych firm.

Jak podaje ekonomista włoski prof. Demaria ceny produktów eksportowanych przez Włochy spadły od 1953 r. do dziś z 100 do 86 punktów, podczas gdy ceny eksportowe innych krajów Europy Zach. utrzymywały się na poziomie lub nieco nawet wzrosły.

Fakt wejścia Włoch w orbitę Wspólnego Rynku miał również konsekwencje w zerwaniu, jak to niektórzy nazywają, z prowincjonalizmem tamtejszych przemysłowców, zwiększył ich elastyczność działania. Jednocześnie wzrasta gwałtownie koncentracja kapitałów i ich wpływ na całokształt życia politycznego i gospodarczego kraju. Już np. w ub. r. szereg koncernów, m. in. Montecatini obok funkcji produkcyjnych przejął także dystrybucję i to nawet nie tylko hurtową, ale i w detalu poprzez powiązania z wielkimi domami towarowymi.

Trudno jest, rzecz jasna, podać wszystkie czynniki, które wpłynęły na rozwój przemysłowy Włoch. Odegrały tu na pewno swoją rolę niskie wydatki na cele nieprodukcyjne (np. nieproporcjonalnie małe nakłady na budownictwo szkół, szpitali itp.), a także „wykręcenie się" od poważniejszych wkładów na rzecz NATO. Poza tym dobre „imię" Włoch, nie posiadających już kolonii, na niesłychanie chłonnym rynku afrykańskim, z którym współpraca rozszerza się coraz bardziej ,również ma duże znaczenie w nakręcaniu obecnej koniunktury.

Ale ta ekspansja, odbywająca się pod kierownictwem i w interesie wielkiego monopolu tworzy jednocześnie nowe sprzeczności społeczne i gospodarcze, pogłębiając już istniejące. Trudno bowiem mówić o ogólnym rozwoju kraju w momencie, kiedy w dalszym ciągu utrzymuje się liczba ok. 4 mln analfabetów, kiedy brakuje ok. 80 tys. sal szkolnych, kiedy zyski kapitalistów w ciągu ostatnich 5 lat wynoszą tyle, ile płace wszystkich robotników przemysłowych w tym samym okresie, kiedy wreszcie dochód narodowy na głowę mieszkańca na Południu wynosił w 1950 r. tylko 47,7 proc. dochodu na głowę mieszkańca Północy, a w 1960 r. spadł nawet do 45,4 proc.

A to wszystko świadczy, że mimo koniunktury nie rozwiązano we Włoszech podstawowych przecież problemów gospodarczych i społecznych kraju.

Program nacjonalizacji przemysłu

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1.

strukcje KC, okólniki komitetów obwodowych, artykuły w podziemnej prasie centralnej i terenowej, które sprawę organizacji sił i środków do walki o natychmiastowe przejęcie fabryk w ręce klasy robotniczej wysuwają jako jedno z pierwszoplanowych zadań komórek partyjnych. Celem wciągnięcia do tej akcji jak najszerszych kręgów uczciwych patriotów i demokratów PPR inicjuje tworzenie komitetów fabrycznych. Działalność ich posiadała wielkie znaczenie polityczne. Były one bowiem najwłaściwszą i najdogodniejszą platformą skupiania przez partię sojuszników. Na wieść o pierwszych akcjach sabotażowych, podjętych z inicjatywy PPR w wielu fabrykach, hutach i kopalniach, nastąpiło organizowanie się klasy robotniczej. Tam, gdzie nie było członków PPR, na czele ruchu stawali byli działacze lewicy PPS, lewicy związkowej lub bezpartyjni pracownicy.

Szczególnie d początku 1944 roku, tj. po powstaniu KRN, sprawa rozszerzenia składu komitetów fabrycznych, zwiększenia ich reprezentatywności politycznej wysunięta została jako naczelne zadanie. W rozlepionej nocą z 23 na 24 stycznia 1944 roku w wielu ośrodkach fabrycznych kraju odezwie KRN czytamy: „Robotnicy! Krajowa Rada Narodowa wzywa was: organizujcie komitety fabryczne na zasadach jedności klasy robotniczej".

Konkretyzując to ogólne zalecenie Warszawska Stołeczna Rada Narodowa w ulotce wydanej 25 lutego 1944 roku zwracała się z wezwaniem, „by w każdej fabryce warsztatach kolejowych, we wszystkich środkach pracy powstały komitety fabryczne.

W komitetach winny być reprezentowane wszystkie kierunki polityczne, które są w danym ośrodku, a którym naprawdę leży na sercu dobro Polski".

Szczególnie dużego rozmachu nabiera ten proces z początkiem 1944 roku, kiedy Armia Czerwona szybkimi krokami zbliżała się do ziem polskich. Inicjatywa tworzenia komitetów fabrycznych dopomogła ruchowi oporu w fabrykach — często dotąd żywiołowemu — przyjąć określony kierunek polityczny i zespoliła go pod względem organizacyjnym. PPR wysuwała przed komitetami fabrycznymi poważne zadania. „— Fabryczne komitety „sabotażowe" organizują i wzmacniają się w walce z hitleryzmem. Dziś prowadzą nieubłaganą walkę z okupantem, wyjdą z niej zwycięsko, aby jutro stać się gospodarzami fabryk".

W ten sposób jedność dwóch podstawowych zadań, jakie były wówczas do rozwiązania, tj. zdobycie niepodległości i wywalczenie prawdziwej demokracji, PPR realizowała w codziennej walce już w warunkach okupacji.

Obok komitetów fabrycznych, poprzez które członkowie PPR mogli organizować klasę robotniczą, partia docierała ze swym programem do ludzi pracy za pośrednictwem związków zawodowych. Kierując się wytycznymi KC partii, zawartymi w uchwale ze stycznia 1943 roku w sprawie tworzenia nielegalnych związków zawodowych organizacje terenowe podjęły pierwsze kroki w tej dziedzinie.

W stosunkowo słabo rozwijającym się podziemnym ruchu związkowym na czoło wysunęły się organizacje: metalowców, kolejarzy i robotników przemysłu skórzanego. Rozwój ten, obok podstawowych przeszkód wynikających z samych warunków okupacji, natrafił na szereg wewnętrznych trudności. Stara kadra działaczy związkowych w większości od pracy w związkach odeszła. Małe jeszcze doświadczenie PPR na tym odcinku nie pozwalało na szybkie przygotowanie do pracy w związkach nowego aktywu. O sytuacji tej pisał m. in. biuletyn społeczno-zawodowy — „Kolejarz Polski": „—okupacja wymiotła z życia robotniczego wszystkie organizacje tworzone przez reakcję dla stłumienia walki robotników w okresie rządów sanacji, a więc przede wszystkim wszelkie „żółte" związki zawodowe, a dalej, owych „bonzów", stupieszałych biurokratów, którzy przyłączali się do ruchu robotniczego i żerowali na nim".

Represje, jakie stosował okupant wobec każdej formy działalności konspiracyjnej, spowodowały, że podziemny ruch związkowy nie posiadał szerszego zasięgu, lecz skupił kadrę działaczy najbardziej ofiarnych i świadomych spośród polskiego świata pracy.

Jednocześnie nastąpiła wyraźna radykalizacja poszczególnych organizacji związkowych, wysuwających obok konkretnych postulatów społecznych również zadanie likwidacji prywatnej własności w przemyśle.

Mimo małej liczebności związków zawodowych PPR przewidywała, że w chwili wyzwolenia kraju potrafią one zorganizować i poprowadzić pracowników przemysłu do walki o przejęcie fabryk na rzecz ludowodemokratycznego państwa. W związku z tym pisała „Trybuna Wolności": „— Związki zawodowe muszą być takim czynnikiem, który przejmie w swe ręce wszystkie fabryki i zakłady pracy natychmiast po wypędzeniu okupanta. Będą one stać na straży interesów robotniczych i nie dopuszczać do tego, by przemysł przeszedł z powrotem w ręce wyzyskiwaczy. Muszą one posiadać kontrolę nad uspołecznionym przemysłem".

Organizowanie szerokiej sieci komitetów fabrycznych, bezpośredni udział w tworzeniu związków zawodowych, rozbudzanie rewolucyjnej aktywności mas do walki o nową Polskę — to praktyczny wyraz podstawowej zasady strategii PPR w okresie okupacji, zakładającej konieczność hegemonii proletariatu w ruchu narodowowyzwoleńczym.

Polemizując ze stanowiskiem partii tzw. lewicy obozu londyńskiego, PPR wskazywała, że „—Realna wartość każdego programu zależy nie od jego błyskotliwości, czy nawet radykalizmu, lecz od tego, kto, jakie siły społeczne będą go realizowały".

Występując przeciwko reformizmowi i ugodowości, partia wyjaśniała jednocześnie, że jest zwolennikiem takiego rewolucyjnego sposobu przeprowadzenia nacjonalizacji, przy którym można by uniknąć niepotrzebnych ofiar i zbędnego przelewu krwi.

To stanowisko partii było wyrazem twórczego stosowania zasad marksizmu w konkretnej historycznej sytuacji, jak i właściwego wyciągania wniosków z wydarzeń 1918 roku w Polsce. W jednym z artykułów poświęconych tej rocznicy „Trybuna Wolności" pisała: „Demokrację gospodarczą i polityczną zbudować można tylko rękami mas ludowych. Odkładanie reform gospodarczo-społecznych i politycznych — to umocnienie reakcji społecznej, to wojna domowa której kapitaliści i obszarnicy nie zawahają się rozpętać przeciw ludowi. A Polski zniszczonej, zmęczonej krwawiącej na wojnę nie stać".

Program PPR w zagadnieniu nacjonalizacji przemysłu różnił się od proponowanych rozwiązań i koncepcji innych partii także w zakresie formy uspołecznienia. Deklaracja ideowo-programowa. „O co walczymy" stwierdzała wyraźnie, że partia jest zwolennikiem upaństwowienia przedsiębiorstw przemysłowych. Znalazło to wyraz w następującym sformułowaniu:

„— Rząd Tymczasowy — przystępuje natychmiast po objęciu władzy do realizowania następujących zadań:

— pkt. 5. Konfiskuje na rzecz narodu wszystkie majątki i dobra zagrabione przez Niemców oraz majątki tych, którzy je nabyli z zysków na tle współpracy z okupantem lub spekulacji wojennych.

— pkt. 6. Obrabowanym i wysiedlonym — przez Niemców — drobnym i średnim właścicielom zwraca ich posiadłości.

— pkt. 7. Przeprowadza nacjonalizację wielkiego przemysłu stanowiącego klucz do ogólnonarodowej gospodarki (huty, kopalnie węgla i nafty, przemysł zbrojeniowy i budowy maszyn, wielki przemysł przetwórczy), banków i transportu. Kontrolę nad produkcją nacjonalizowanych przedsiębiorstw powierza komitetom fabrycznym".

Na szczególną uwagę zasługują następujące elementy przytoczonego wyżej programu: przeprowadzenie nacjonalizacji przemysłu na rzecz państwa ludowego (reprezentowanego w pierwszym okresie przez Rząd Tymczasowy); objęcie nacjonalizacją wszystkich przedsiębiorstw przemysłu kluczowego, dając w ten sposób państwu możliwość wszechstronnej kontroli i oddziaływania na różne działy gospodarki pozostające nadal w rękach prywatnych właścicieli; nie ograniczanie ściśle zakresu nacjonalizacji, przewidując, że realizacja programu upaństwowienia przemysłu uzależniona będzie od sytuacji politycznej i ekonomicznej, jaka zaistnieje w kraju po zdobyciu władzy (pkt. 5); kojarzenie oddolnej inicjatywy klasy robotniczej z odgórnymi przedsięwzięciami państwa. Wyrazem tego jest pkt. 7. który komitetom fabrycznym dawał prawo kontroli nad produkcją.

Nacjonalizacja przemysłu, postulowana w programie PPR, nie była dowolnie wybranym rozwiązaniem tego rewolucyjnego przeobrażenia ale hasłem odzwierciedlającym określone obiektywne prawidłowości. Wszak już w kapitalizmie dojrzały obiektywne przesłanki dla nacjonalizacji przemysłu. Monopolistyczne stadium rozwoju kapitalizmu stworzyło jeszcze bardziej sprzyjające możliwości, a zarazem obiektywna konieczność upaństwowienia. Wysoki stopień koncentracji i centralizacji kapitału, przejmowanie przez państwo imperialistyczne wielu funkcji ekonomicznych (kapitał państwowo-monopolistyczny), daleko idący społeczny podział pracy, wiążący poszczególne gałęzie wytwórczości w jednolity organizm społeczny, wszystko to stanowiło przesłanki dla przyjęcia takiej formy uspołecznienia przemysłu przez klasę robotniczą po zdobyciu władzy, jaką jest nacjonalizacja.

Polska Partia Robotnicza wyszła przy opracowaniu tej części swego programu ze słusznego założenia, że stopień uspołecznienia produkcji określa w ostatecznym rachunku formę, w jakiej dokonuje się uspołecznienia własności.

PPR zarówno w programie, jak i później w praktycznej działalności nie negowała możliwości dopuszczenia innych form własności społecznej — takich jak własność spółdzielcza samorządową itp. Wręcz przeciwnie, partia podkreśla, że w takich działach gospodarki, jak rolnictwo, rzemiosło i handel, które ze względu na nierównomierny rozwój kapitalizmu w Polsce nie dojrzały do upaństwowienia, wspomniane formy własności będą miały zagwarantowane jak najlepsze warunki rozwoju.

(C. D. N.)

JANUSZ W. GOŁĘBIOWSKI

*) Z książki pt.: „Walka PPR o nacjonalizację przemysłu".

ze świata

Drugi etap integracji EWG

Od 18 grudnia ub. r. toczono boje w ramach Rady Ministrów krajów EWG o warunki przejścia do drugiego etapu integracji. Radzie przedłożono sprawozdanie o realizacji (w ciągu 4-letniego okresu przejściowego) zobowiązań integracyjnych krajów sygnatariuszy układu rzymskiego.

Warunkiem przejścia do drugiego etapu było uzgodnienie wspólnych założeń polityki rolnej. Przedmiotem kilkutygodniowych sporów stało się zagadnienie klauzul ochronnych dla gospodarki rolnej poszczególnych krajów.

Przedstawiciele Francji bronili nieustępliwie stanowiska, że Wspólny Rynek nie ma sensu bez włączenia doń wolnego obrotu produktami rolnymi. Szczególnie ostro atakowali delegację zachodnioniemiecką. Wtórowała im francuska prasa gospodarcza, która wysunęła zagadnienie — czy korzyści ze wspólnego rynku mogą odnosić jedynie przemysłowcy NRF, podczas gdy rolnikom francuskim zamyka się możliwość zbytu nadwyżek zboża i mięsa.

— Delegacja zachodnioniemiecka wysuwała argumenty polityki wewnętrznej twierdząc, że rolnicy w NRF nie zgodzą się na zlikwidowanie środków protekcjonistycznych, z których korzysta ich produkcja.

Stanowisko delegacji francuskiej poparła delegacja włoska i holenderska, żądając uregulowania eksportu produktów mlecznych dla Holandii oraz eksportu owoców i jarzyn dla Włoch.

Delegacje NRF i Belgii oraz przewodniczący Komisji Wspólnego Rynku, Hallstein domagali się przejścia do drugiego etapu integracji bez osiągnięcia całkowitej zgody w zagadnieniach polityki rolnej.

Po prawie miesięcznych debatach uzgodniono kompromisowe rozwiązania w poszczególnych sprawach i w końcu ub. tygodnia podano do wiadomości komunikat o przejściu do drugiego etapu integracji.

Delegacja francuska kompromisowe decyzje przyjęła warunkowo zastrzegając się, że do ostatecznego zaakceptowania potrzebna będzie jeszcze zgoda władz francuskich.

(d)

USA—EWG

Po 18 miesiącach uciążliwych negocjacji dnia 16 bm. osiągnięte zostało porozumienie między Stanami Zjednoczonymi, a EWG w sprawie wzajemnego obniżenia stawek celnych o 20 proc. na produkty przemysłowe. Komunikat mówi również o pewnym zmniejszeniu stawek celnych na produkty rolne. Obserwatorzy wskazują jednak, że w sprawach rolnych nie osiągnięto porozumienia. Kraje EWG odmówiły Stanom Zjednoczonym zapewnienia, że eksport ich towarów rolnych, kształtujący się na poziomie 1,1 mld dol. rocznie (do krajów EWG), zostanie utrzymany w dotychczasowej wysokości. (d)

PRASA o problemach gospodarczych

Dzisiejszy przegląd prasy rozpoczynamy od dwutygodnika „PRAWO I ŻYCIE". Ukazał się bowiem sto pięćdziesiąty numer tego czasopisma i chociaż w ten skromny sposób uczcić chcemy jubileusz kolegów „po piórze". Sto pięćdziesiąty numer przygotowany został przez redakcję starannie: jest w nim i o prawie i o życiu, a że tam gdzie prawo wkracza w życie rodzą się zwykle konflikty, nie brak i artykułów krytycznych, ostro polemizujących wtedy, gdy konflikty takie nie są rozstrzygane zgodnie z interesem społecznym i zwyczajnym zdrowym rozsądkiem.

Zacznijmy od artykułu prof. Jerzego Starościaka pt. „Kultura administrowania". Autor w oparciu o materiały konferencji naukowej, która odbyła się na Uniwersytecie Warszawskim omawia kapitalny problem kultury administrowania, a więc problem „styku" władzy z obywatelem w państwie socjalistycznym. Na prawidłowe kształtowanie się stosunków między organami administracyjnymi a obywatelem wpływ ma odpowiednie ustalenie norm prawnych, takich, jak na przykład obowiązkowa personalizacja stosunków poprzez ujawnienie nazwiska urzędnika decydującego i załatwiającego obywatela itp. Wiele jednak problemów nie da się ująć w żadne paragrafy. Z jednej strony bowiem obywatel powinien znać zakres możliwości i granice działania administracji, z drugiej jednak strony istnieje szereg tendencji w samej administracji przeciwstawnych rozwojowi właściwych stosunków z obywatelem. Biurokracja, „bezinteresowna nieżyczliwość", brak poszanowania cudzego czasu, to przejawy owych tendencji. Autor, zwracając uwagę na dużą różnorodność źródeł tego stanu rzeczy, wskazuje na dwa z nich, najbardziej rzucające się w oczy i stosunkowo łatwe do usunięcia. Pierwsze z nich to zarządzenia licznych instancji, niezgodne z wymogami organizacji pracy, nie zwracające uwagi na oszczędność czasu obywateli, wprowadzające niepotrzebnie skomplikowany tryb załatwiania wielu spraw. Zjawisko drugie — to wadliwa organizacja pracy w organach administracyjnych. Oto na przykład w jednej z rad narodowych szczebla wojewódzkiego w ciągu jednego miesiąca miały miejsce 463 konferencje, w których uczestniczyło 4479 osób. Czas trwania tych konferencji wyniósł 1246 godzin. A więc przeciętnie 16 konferencji dziennie.

W artykule pt. **„Bezdroża drogowej sprawiedliwości" Kazimierz Lipiński** — sędzia z zawodu, a równocześnie od lat trzydziestu kierowca amator — z przerażeniem stwierdza, że tylko nieprawdopodobnemu szczęściu i ślepemu przypadkowi zawdzięcza uniknięcie wyroku skazującego. Oto bowiem jeden z czytelników „Prawo i Życie", kierowca „Syrenki", potrącił w nocy nieoświetloną furmankę jadącą środkiem drogi, powożoną przez furmana, u którego stwierdzono alkohol we krwi. Mimo niewątpliwej winy furmana, śledztwo przeciwko niemu zostało umorzone, skazany zaś został kierowca samochodu. Jak stwierdza autor, wyrok ten:

> „...oznacza w gruncie rzeczy, że każdy kierowca odpowiada karnie w granicach przypadkowych skutków wypadku, którego stał się uczestnikiem... Przy takim stawianiu sprawy... jedynym pewnym sposobem ustrzeżenia się od odpowiedzialności karnej jest zamiana samochodu na powóz lub bryczkę."

W konkluzji autor zwraca się do Ministra Sprawiedliwości o wniesienie rewizji nadzwyczajnej.

Pogranicza problematyki gospodarczej i prawniczej dotyczy artykuł **Władysława Baginskiego** pt. **„Zadania arbitrażu w 1962 r."**. Po krótkim podsumowaniu działalności arbitrażu w roku ubiegłym, autor wysuwa zadania, jakie stanąć mają przed komisjami arbitrażowymi w najbliższym czasie. Władysław Baginski słusznie uważa, że uwaga komisji arbitrażowych powinna być skoncentrowana na problemach gospodarczych węzłowych w danym okresie, a więc obecnie na zagadnieniach eksportu (umowy między centralami handlu zagranicznego a przedsiębiorstwami), na pomocy PGR-om, które wykazują małą sprawność w obrocie i ulegają często swoim kontrahentom, na orzecznictwie inwestycyjnym, na zagadnieniach zaopatrzenia materiałowego i na walce o jakość produkcji. Wydaje się jednak, że jest to tylko jedna strona działalności arbitrażowej. W sprawach wpływających do komisji arbitrażowych znaleźć można odbicie wielu nieprawidłowości i wad w funkcjonowaniu całego systemu zarządzania gospodarką, dzięki czemu arbitraż może i powinien wysuwać zadania, na których powinna koncentrować się praca instytucji centralnych. Co prawda autor wspomina o działalności sygnalizacyjnej arbitrażu, nie wymienia jednak problemów, które, analizując działalność komisji, uznać trzeba za budzące najwięcej sporów. Ta druga strona działalności arbitrażowej jest chyba równie ważna, może bowiem ona w istotny sposób pomóc w usprawnianiu metod zarządzania i planowania gospodarki narodowej.

W **„PRZEGLĄDZIE KULTURALNYM" Janusz Zarzycki** publikuje artykuł pt. **„Warszawa w roku 1965"**. Autor omawia zasadnicze zmiany, jakie nastąpić mają w krajobrazie miasta w bieżącym pięcioleciu. Głównym terenem budowy będzie w tym okresie śródmieście, a więc „Wschodnia ściana", osiedla Emilia", „Złota", „Srebrna", „Marianska", „Grzybów", zachodnia część „Osi Saskiej" (rejon Hal Mirowskich i Żelaznej). Powiśle oraz otoczenie Placu Teatralnego. Na koniec autor występuje za utrzymaniem ograniczeń meldunkowych, uważając, że jest to jedyna droga polepszenia warunków bytowania w mieście. Niestety — mimo całego szacunku dla autora — z poglądem tym nie możemy się zgodzić. W sprawie tej występowaliśmy już niejednokrotnie, toteż obecnie pozwolimy sobie wysunąć tylko jeden argument: ograniczenia meldunkowe to metoda załatwiania problemów społeczno-ekonomicznych przy pomocy zakazów administracyjnych, które w konsekwencji przynoszą przynajmniej tyle złego, co i dobrego, a w tym wypadku są na dodatek nieco na bakier z praworządnością i konstytucją.

S. C.

Organizacja statystyki państwowej

Wśród rządowych projektów ustaw, które wpłynęły ostatnio do Sejmu, na szersze omówienie zasługuje w pierwszym rzędzie projekt ustawy o organizacji statystyki państwowej.

Nie ulega wątpliwości, że w miarę rozwoju gospodarki wzrasta rola statystyki społeczno-ekonomicznej. Organa centralnego planowania, centralna administracja gospodarcza, jak i ich ogniwa niższe, potrzebują dla swojej działalności szerokiego wachlarza danych, informujących o przejawach życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego, jak i wskazujących na stopień wykonywania narodowych planów gospodarczych.

Jak tym wzrastającym zadaniom sprostać, nie wkraczając równocześnie na drogę wynaturzenia działalności statystycznej?

Swego czasu, jak pamiętamy, zabrnęliśmy w niejeden ślepy zaułek, rozszerzając dowolnie i dla doraźnych potrzeb zakres opracowań statystycznych. Wyrażało się to m. in. w tym, że niezależnie od Głównego Urzędu Statystycznego Ministerstwa, a za ich przykładem pośrednie ogniwa administracji gospodarczej, obarczały podległe przedsiębiorstwa obowiązkiem opracowywania olbrzymiej ilości sprawozdań. W rezultacie zadaniom tym nie mógł podołać nawet bardzo liczny personel, a dane dalekie były często od wymaganej w statystyce rzetelności. Różnorodności i dowolności sprawozdań statystycznych położono kres kilka lat temu, upoważniając GUS do zatwierdzania każdego formularza statystycznego.

Praktyka ta wpłynęła jednakże tylko częściowo na usprawnienie prac statystycznych. Toteż projekt ustawy utrzymując dotychczasową praktykę czyni dalszy krok w organizacji jednolitego systemu statystyki państwowej. Przewiduje się bowiem przekształcenie dotychczasowych wydziałów statystyki prezydiów rad narodowych w organy bezpośrednio podległe Prezesowi Głównego Urzędu Statystycznego. W miastach wojewódzkich, a także ośrodkach miejskich liczących powyżej 100 tys. mieszkańców działać będą urzędy statystyczne, w mniejszych miastach i powiatach — inspektoraty.

Projekt ustawy rozszerza więc znacznie dotychczasowe zadania GUS. Nowością jest także objęcie programem badań statystycznych zagadnień postępu technicznego.

Dotychczas obowiązujące przepisy nie przewidywały sankcji za składanie sprawozdań nieprawdziwych, niewykonanie obowiązku sprawozdawczego oraz nieprawidłowe i nieterminowe sporządzanie sprawozdań. Zagrożenie karą pracownikom odpowiedzialnych za sprawozdawczość (w wysokości od 1000 do 4500 zł) wpłynie niewątpliwie na poprawę jakości i terminowości sprawozdawczości statystycznej. W celu zapobieżenia rozrastaniu się sprawozdawczości projekt ustawy przewiduje, że prowadzenie doraźnych opracowań statystycznych, nie objętych programem prac GUS, wymaga zgody Prezesa Rady Ministrów. Za wprowadzanie sprawozdań statystycznych nie zatwierdzonych projekt ustawy przewiduje sankcje karno-aministracyjne. Dotychczasowe sankcje służbowe i dyscyplinarne za prowadzenie tzw. nielegalnej sprawozdawczości okazały się bowiem niewystarczające.

(z)

Mimochodem

Rewelacja

Długo, bo długo czekały niewiasty na pojawienie się na rynku jedwabnych pidżam drukowanych. Ale też niespodzianka przygotowana przez przemysł dziewiarski przeszła wszelkie oczekiwania. Pidżamy zdobne w drukowane żółte, czerwone, granatowe lub buraczkowe koła spełniają wymogi mody z różnych okresów.

Pidżama w momencie kupna ma spodnie sięgające ledwie za kolana. Po pierwszym praniu, bez pomocy krawcowej, osiąga długość obowiązującą w modzie bieliźnianej przed dwoma laty, tj. sięga przed kolana. Po drugim z kolei praniu upstrzona zostaje atrakcyjnymi „ażurowymi", wstawkami.

Nic w tym dziwnego, że „oczka" bezlitośnie puszczają. Właścicielki bowiem zaskoczone nadzwyczajnymi wprost skłonnościami pidżam do kurczenia nie nadążają z przystosowaniem swoich kształtów do zmniejszonych wymiarów pidżamy.

Należy przypuszczać, że „nienadążanie" to jest przejściowe. Niewiasty zdobędą umiejętność błyskawicznego pozbywania się kilku kilogramów. I to o wiele wcześniej niż przemysł dziewiarski zacznie przestrzegać norm kurczliwości włókien używanych do produkcji tych pidżam.

Wiadomo, na przysłowiowym bezrybiu i rak zdobędzie uznanie. Nie szkodziłoby jednak, aby przemysł dziewiarski uwzględniał przynajmniej w cenie uzyskane tak pomysłowo oszczędności materiałów, a także, aby uczciwie informował odbiorców o szczególnych właściwościach tej skądinąd przyjemnej bielizny.

(bw)

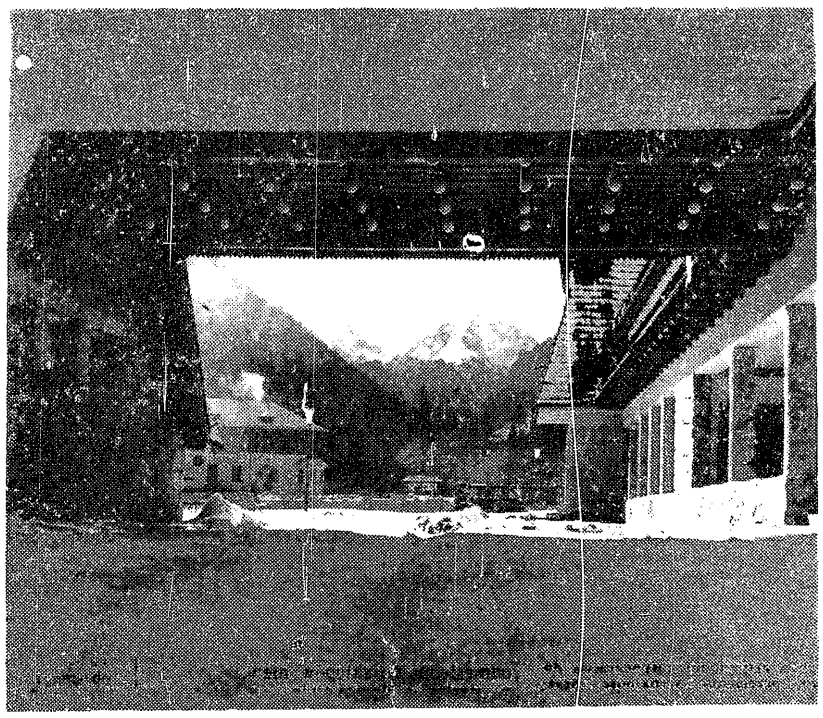

DUMPING SŁÓW

Chwila profilaktyki

Trawa, w której ostatnio piszczy nazywa się prawem pracy. Ledwie jednak wydobędzie się z niej pisk, choćby cieniutki, natychmiast zagłusza go krzyk potężny — kierowników zakładów pracy, pracodawców. Owi szlachcice na zagrodzie uważają, że wszelkie zakusy zmierzające do ograniczenia ich świętej wolności równają się sprowadzaniu potopu na gospodarkę. Stąd profilaktycznie przybierają pozy Rejtanów, z którymi zgoła im nie do twarzy: bo to i nie nawykli są do pozycji horyzontalnej i leżeć nie lubią i pierś ich odsłonięta nie stwarza na ogół pozytywnych doznań estetycznych u widzów, jako, że nie urwali się z konkursu na Mister Uniwersum.

Święty gniew wzbudza jedna kwestia, ta dyskutowana właśnie przez Zarząd Główny Zrzeszenia Prawników: zasady rozwiązywania umowy o pracę. Kierownik zakładu pracy ma tu praktycznie idealną swobodę: o ile nie łatwo mu jest kogoś z kopyta wyrzucić bez wypowiedzenia — ta rzecz obwarowana jest licznymi uwarunkowaniami od pracowniczych wykroczeń konkretnie przez ustawę powymienianych — o tyle „za wypowiedzeniem" może szef pozbyć się każdego w sposób zupełnie dowolny. Czyli każdy pracownik może u nas pracę stracić, w wyniku swobodnej, uzasadnionej, lub nie, i jednostkowej decyzji swego pryncypała.

Sytuacja ta brzemienna jest w mankamenty. Po pierwsze pracownik podległy takiemu zabiegowi często ma poczucie, że postąpiono z nim niesprawiedliwie, że ważnej w jego życiu i kłopotliwej dlań czasem zmiany dokonano poza nim, często bez rozmowy z pacjentem z powodów dlań nieznanych. Dalej, gdy w ogóle w jego miejscu pracy zwalniają — nie jest on świadom kryteriów wedle których rozstano się z nim właśnie, a nie z kimś innym.

Dowolność ta tworzy poczucie niestabilności, niepewności jutra, nadmiernej zależności od szefa. Wreszcie w licznych wypadkach tłamsi krytycyzm, lub nowatorstwo i twórczy charakter pracy, powodując strachy i postawę uległości.

Wszystko zaś co kształtuje takie zahamowania i postawy pracownicze — jest złem nie tylko natury humanistycznej, ale i pośrednio produkcyjnej. Atomizuje bowiem załogę, sprzyja oportunizmowi w pracy i życiu społecznym, przeciwdziała wiązaniu własnej przyszłości ze stabilną pracą w zakładzie oraz rozrastaniu poczucia współgospodarza itp. itd.

Zwolennicy reform proponują więc, aby pracodawcze uprawnienia ograniczyć poprzez prawne unormowanie kwestii: kiedy, komu w jakich wypadkach i w jaki sposób pracę można wymówić. Wnioski w tej mierze nie są jeszcze skonkretyzowane. Ale już wiadomo, że postulowanym będzie, żeby zwalniać można było tylko w wypadkach wyraźnie przewidzianych ustawą, żeby odbywało się to za akceptem i to nie formalnym tylko rady zakładowej, aby ściśle przestrzegać zawartych w ustawie zasad kogo w wypadku konieczności redukcyjnych należy zwalniać w pierwszej, drugiej i trzeciej kolejności, jakie kryteria powinny tu być rozważane. Dalej, żeby same warunki zwolnienia były zróżnicowane. Tzn. np. żeby zwolnienie pracownika ze znacznym stażem było bardzo utrudnione, a ze stażem weterańskim — nawet niemal niemożliwe itp.

Pracodawcy, lub ściślej ci spośród nich, którzy się dowiedzieli, że coś w trawie piszczy — larum swe uzasadniają tak: primo — w ogóle kwestia kierowania zakładem jest sprawą zaufania do kierownika. Secundo: kwestie zatrudnienia są integralną częścią polityki ekonomicznej wewnątrz przedsiębiorstwa i utrudnienie manewrowania w tej dziedzinie ujemnie odbije się na wynikach gospodarowania. Trudności mogą doprowadzić do przerostów zatrudnienia — gdy zwalnianie będzie się łączyło z koniecznością zwalczania trudności. Wreszcie jakiś strach boży jest potrzebny, żeby pracownik dobrze wykonywał swoje obowiązki.

Argumenty te mają różny ciężar gatunkowy — w każdym razie nie sprawiają wielkich trudności polemiście. Rejtanowska reakcja nie uniemożliwia przekroczenia progu. Ale rzecz wymaga, aby Rejtan sam wstał i oklaskał innowację, a nie czuł się gwałconym i nie uważał, że skacze mu się ponad jego głową.

Argument o zaufaniu w ogóle się nie liczy, bo gdyby tak szeroko je pojmować, wszelka regulacja normatywna stosunków międzyludzkich w produkcji mogłaby być poczytywana za votum nieufności. Argumenty ekonomiczne dadzą się odparować twierdzeniem, że nie chodzi tu o uniemożliwienie manewrów zatrudnieniowych, ani ich utrudnienie, ale regulację, opracowanie prawideł ruchu, które w ogóle i w każdej dziedzinie raczej ruch usprawniają, niż go utrudniają. Co się zaś tyczy elementu strachu, jako czynnika wzmagania dyscypliny to pozwolę sobie wytoczyć tu cięższą nieco armatę.

W tej dziedzinie pojęć wśród kierowników placówek pracy panuje trwała dosyć dwulicowość. Świadomość społeczna kolektywu i jednostek, socjalistyczne stosunki międzyludzkie (jako element i ekonomicznie pożądany), dyscyplina nieformalna — oto surowce służące częstokroć li tylko deklamacji. Towarzyszy im wszakże nie rzadko głębokie, acz skrywane przekonanie, że konkretnie i na co dzień zwykły mores odczuwany przez podwładnych i żelazna ręka, jako przymiot kierownika — dają efekty konkretne, pozytywne i niezastąpione.

Świadczę się tutaj konkretami aktualnie w kraju do zaobserwowania, świadczącymi, iż poczucie stabilizacji i współrzędności praw członków załogi daje efekty nie gorsze od prostej dyscypliny powstałej pod strachem wymówienia pracy. I twierdzę, że minęły już czasy, kiedy kierownik placówki mógł pozwalać sobie na liczenie za sukces osiągnięć doraźnych, nie troszcząc się o budowę ogólnego klimatu, procentującego często po latach, ale za to przez długie lata.

Wreszcie wspomnę o ważnym elemencie socjalistycznej fair play pomiędzy kierownikiem a pracownikiem. Kierownik powiada pracownikowi, iż rozwój zakresu jego uprawnień, udziału w zyskach, praw generalnych itp. ograniczony jest interesami ekonomiki, często podporządkowany wynikom produkcji, w których zainteresowane jest społeczeństwo jako całość.

Owo ograniczenie nie może jednak działać jednostronnie. Jeśli robotnik świadomie, ze względu na dobro społeczne ogranicza swoje postulaty, mając na oku dobro produkcji i jej wyniki, to i druga w tej umowie strona, kierownik, zawodowy rzecznik dobra produkcyjnego powinien i musi łączyć swoją dbałość o ekonomiczne wyniki świadomą uważnością wobec interesów pracownika-współwłaściciela. Postulat świadomości w dziedzinie celów ogólnych nie może być adresowany jednostronnie.

W sprawie uregulowania prawnego kryteriów i reguł zwalniania z pracy odmawiam tedy kierownikom zakładów moralnego prawa do rejtanienia. I nie bez kozery czynię to na wpół profilaktycznie. Wojna przed nami. Ale wzywam do walki o pokój.

KLAKSON

KARTKI z przeszłości

Codziennym tematem naszej prasy są przestępstwa gospodarcze, korupcja, nadużycie władzy ze strony urzędników w celu osiągnięcia korzyści osobistych. Zdajemy sobie wszyscy sprawę, że są to zjawiska, które bynajmniej nie dziś się zrodziły. Są one stare, jak stara jest ludzkość. Żyjąca w zorganizowanym społeczeństwie. Zmienia się tylko z wiekami kształt tych zjawisk, zmienia się pomysłowość nieuczciwych.

Dziedzinami, w których zawsze pojawiały się nadużycia były sprawy podatkowe, nadzoru administracyjnego oraz wymiaru sprawiedliwości.

„WIADOMOŚCI BRUKOWE", postępowy, satyryczny tygodnik wileńskiego Towarzystwa Szubrawców z 1821 r. zawiera niejeden dosadny obraz łapownika i pomysłowego urzędnika wyciskającego z ludzi dodatkowe zyski.

W owych czasach kontynent europejski trapiły choroby epidemiczne. Jednym z ważnych środków zapobiegawczych była kwarantanna. O tym, że mogła ona się stać źródłem niewielkich, ale stałych dochodów świadczy następująca notatka „Wiadomości":

„Trwający dotąd zwyczaj w miastach i portach nadmorskich odbywania kwarantanny przez osoby z Ameryki do lądu europejskiego przybyłe, pobudził niektórych naszych kwartalnych filantropów, czuwających nad zdrowiem i bezpieczeństwem powierzonych im części, do ley zaprowadzenia w różnych dzielnicach miasta, szczególniey na targu rybnym, iakoż w tym celu wysyłają się biegli i zręczni anatomicy w stosownych do swey profesyi ubiorach, t. i. w czarnych długich płaszczach, szerokim okrągłym kapeluszu i ze spadaiącą na pierś brodą; których jest obowiązkiem, nietylko wszystkie fury ładowne rybą, za każdym razem obchodzić, przetrząsać i nayskrupulatniey zarazę śledzić; lecz podczas teyże lustracyi, nie opuszczaiąc naymnieyszego wozu, proporcyonalną cząstkę ryby, w każdym gatunku, bez wyłączenia drobiazgu, do koszów słomą oplatanych, zabierać i pakować, dla zrobienia sprawki, w umysłnych na to izbach do przebycia kwarantanny, obok kuchni nayczęściey położonych."...

„W obcych kraiach i na końcu Europy, ludzie i żywioły o zarazę podeyrzane, dręczyć się muszą pod strażą w obłężeniu zamknięte, i przez dni naymniey 40, z mieysca im się ruszyć nie wolno; u nas zaś kwarantanna, szczególniey na rybę i oprawne gęsi, w kilku godzinach odbywa się i kończy. W któreyto operacyi ogień, pieprz, sól, cebula i woda, dziwne zrządzaią skutki w samym zarodzie niszcząc epidemią."

Na „zapobieganiu" zarazie można było zarobić również w inny sposób. Satyryk „Wiadomości Brukowych" obrazuje to w formie listu czytelnika:

„Sądziłem, iż opłaciwszy podatki i nie będąc nikomu dłużnym, można siedzieć w domu spokoynie i biedę swoię cieszyć. Wcale przeciwnie..."

„...po sprzedaniu wiosną moley całey trzody dla uspokoienia podatków, ledwiem przez łaskę i litość przyiaciół zebrał kilka krówek i tych małom co wczoray nie stracił, a to iakim sposobem."

...„Posłyszałem brzęk szabli i krzyk assesorski w pierwszym pokoiu; wychodzę; nie omyliłem się, był to urzędnik policyi ziemskiey z iakimś drugim legomością. Natychmiast zapowiedziano mi, abym zebrał moich ludzi, z łopatami..."

...„Sądziłem, iż albo szarańcze póydą zakopywać, albo że iaki nadzwyczayny przypadek; gdyż był to przecież miesiąc w roku wolny od reparacyi dróg."

Okazało się jednak, że urzędnik przybył, by zwalczać zarazę. Uwagę, że dotąd nikt w okolicy nie zachorował, przyjął śmiechem:

„WPana bydło zarażone; trzeba ie zakopać, aby się nie rozszerzyła choroba."

Stadko, które miało być poddane tej operacji, było nieliczne: pięć krówek i to w nie najlepszej kondycji. Urzędnicy podejmują szybką decyzję:

...„ten drugi legomość, nie wiem iak go nazwać, zadecydował: iż cztery, które są chude, mogą bydź wyleczone, lecz potrzeba po rublu od sztuki na lekarstwo; a piąta nb. naylepsza, tey wyleczyć nie można: więc osądzono ią na stracenie. Przecie zrobiono dla mnie tyle przyiaźni, że nie kazano ley zakopywać w moich oczach, ani w moim domu, lecz dziesiętniki poprowadzili, iak słyszałem, w odległe mieysce, gdzie będzie ieneralny pogrzeb wszystkich podobnie chorych krówek"...

I jeszcze jeden obrazek z tych samych „Wiadomości Brukowych":

„...przekupstwo urzędników, naysrożey jest prawami zakazane. Owóż... w jednem miasteczku powiatowem, strona dała sześć rubli srebrem pewnemu sędziemu dla zabezpieczenia sobie wygraney, i na to od niego odebrała uręczenie. Dniem przed sprawą, druga strona nie pożałowała rubli dziesięciu. Silnieysy argument. A dotego sprawiedliwość lubi hoynieyszych; dała więc przewagę wyższey liczbie..."

T. J.

KRONIKA PRZEDSIĘBIORSTW

Pracownicy ekonomiczni bez wykształcenia

Jak wynika z przeprowadzonej ostatnio weryfikacji kadry technicznej i ekonomicznej, w hucie im. Nowotki w Ostrowcu zatrudnionych jest ogółem prawie 300 pracowników ekonomicznych. W tej liczbie jest 129 pracowników, którzy zajmują stanowiska ekonomiczne bez odpowiedniego wykształcenia.

Wzrost ilości wypadków w WSK Okęcie

Ogólna sytuacja w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego Okęcie uległa w ub. roku pewnemu pogorszeniu. W okresie 11 miesięcy zdarzyło się w WSK łącznie 86 wypadków przy pracy, które pociągnęły za sobą stratę 600 roboczodni. W analogicznym okresie 1960 r. zanotowano 80 wypadków przy pracy i stratę 1 512 roboczodni.

4 mln m tkanin do 26 krajów

Bielskie Zakłady Przemysłu Wełnianego w Bielsku-Białej pracują na eksport i wytwarzają dla odbiorców zagranicznych tkaniny ubraniowe, sukienkowe, płaszczowe oraz elanę. Roczna produkcja eksportowa tych zakładów wynosi ok. 4 miliony metrów tkanin wszystkich rodzajów, które zakupuje od nas 26 krajów europejskich i zamorskich.

Współpraca „Ursusa" z ZKL Brno

Nawiązuje się ścisła współpraca pomiędzy Zakładami Mechanicznymi „Ursus" a ZKL Brno w Czechosłowacji w dziedzinie wspólnej produkcji ciągników. Po ustaleniach dotyczących współpracy techniczno-produkcyjnej, opracowany został już projekt umowy między tymi zakładami w zakresie współpracy kulturalno-socjalnej w 1962 r. Przewidziano wymianę 3-osobowych delegacji technicznych i delegacji społeczno-politycznych, wymianę indywidualnych i rodzinnych wczasów pracowniczych, kolonii dla dzieci do 14 lat, wymianę zespołów artystycznych, spotkania sportowe oraz wycieczki turystyczne itd.

Turów I eksportuje

Na prawie 40 dni przed terminem załoga Turowa I wykonała zadania planu rocznego zdejmowania nadkładu w ilości 8 mln m sześc. W III kwartale br. wydobycie węgla w Turowie I wyniosło 1 576,6 tys. ton; z tego znaczna część sprzedana została do NRD na zaopatrzenie elektrowni i brykietowni Hirschfelde. Ogółem w ciągu 9 miesięcy br. Turów I przekroczył plan eksportu węgla o około 280 tys. ton. Załoga Turowa I osiągnęła dodatkowych zysk w wysokości 4 910 tys. zł dzięki obniżeniu kosztu własnego wydobycia tony węgla (z 36,83 zł na 35,80 zł), 2,5 mln zł za wykonane usługi nieprzemysłowe itd. (zj)

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chełstowski, Władysław Dudziński, Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Tadeusz Jaworski (sekretarz red.), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Laski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukiennicki (z-ca red. nacz.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński. Redaktor techniczny i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Boża 35. Telefony: redaktor naczelny 606-28, z-ca red. nacz. 606-28 redaktorzy 883-92, sekretariat redakcji 606-28 oraz centrala 860-71 i 803-13, wewn. 34 i 36.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa" Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57 oraz Dział Ogłoszeń PAR Warszawa, ul. Poznańska 38, tel 823-09 i 886-41, jak również wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe handlowe za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe są o 50% droższe.

ZAMÓWIENIA I PRZEDPŁATY NA PRENUMERATĘ przyjmują do dnia 15 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — urzędy pocztowe, listonosze oraz placówki „Ruch". Można również zaprenumerować pismo dokonując wpłaty na konto PKO nr 1-6-100020 CKPiW „RUCH" Warszawa, ul. Srebrna 12.

Cena prenumeraty kwartalnej zł 26.—, półrocznej zł 52.—, rocznej zł 104.—. Prenumerata za granicą jest o 40% droższa.

Zamówienia ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje na okres kwartalny, półroczny i roczny Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch", Warszawa ul. Wilcza 46 nr konta PKO — 1-6-100024 tel. 849-58.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w sklepie archiwalnym „Ruchu" Warszawa, ul. Wiejska 14. Druk Zakłady Drukarskie i Wielkiedrukowe RSW „Prasa" W-wa. Marszałkowska 3/5.

Zam. 88 H-37